PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP naszych czasów

Nr (258) 5 ● Poznań ● maj 2016 ● Nr indeksu 327948 ● ISSN 1231-8876

Jolanta Golańska i Michał Kubiak z Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym podczas wydarzenia na Starym Rynku w Poznaniu pod hasłem „Usłysz nas, zobacz nas”. Więcej w artykule „Naprawdę jesteśmy!”. Str. 6 i 7

FINANSUJĄ

WOJEWODA WIELKOPOLSKI

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

POWIAT POZNAŃSKI

POZnań *Miasto know-how

PATRONUJĄ

WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK INWALIDÓW NARZĄDU RUCHU

FUNDACJA IM. KRÓLOWEJ POLSKI ŚW. JADWIGI

W NUMERZE:

Porozmawiaj z logopedą str. 4
Dylemat seniora: kupić chleb czy gazetę? str. 4 i 5
Ci, którzy ratują życie str. 8
Niezwykły alfabet str. 10 i 11
Walka z FOP str. 13
Wystarczy chwila... str. 24 i 25
Serce psa str. 36 i 37

Razem dla motomobilności

Osoby z niepełnosprawnościami bardzo dobrze radzą sobie w roli kierowcy. Jednak żeby mogły prowadzić samochód, niezbędne są odpowiednie dostosowania pojazdu. 9 kwietnia Centrum Usług Motoryzacyjnych dla Osób Niepełnosprawnych przy Instytucie Transportu Samochodowego na warszawskiej Pradze zorganizowało dzień otwarty pod honorowym patronatem Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

Chociaż pogoda nie sprzyjała, zainteresowanie spotkaniem było duże. Przyjechali kandydaci na kierowców, zmotoryzowani posiadający karty parkingowe, ich rodziny oraz opiekunowie. Eksperci Centrum – Monika Ucińska, Beata Stasiak, Adam Sowiński, Agnieszka Michalska i Piotr Kosmowski udzielali kompleksowych informacji i porad.

Dzień otwarty wpisał się w przedsięwzięcie pod nazwą „Razem dla motomobilności", w ramach którego obchodzono pierwszą rocznicę założenia Centrum. Patronat honorowy nad cyklem wydarzeń związanych z obchodami objął Krzysztof Michałkiewicz, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych. Instytut Transportu Samochodowego ufundował nagrodę specjalną dla zdobywczyni tytułu „Miss Polski na wózku 2016" w konkursie Fundacji „Jedyna Taka" – kurs prawa jazdy. Nagroda, jak informuje darczyńca, ma być promocją motoryzacji w środowisku osób z niepełnosprawnościami i zwróceniem uwagi na ważny element mobilności. ***kk***

Powiat Poznański zaprasza

Osoby z różnymi niepełnosprawnościami z terenu powiatu poznańskiego po raz kolejny będą miały możliwość prezentacji swoich uzdolnień twórczych. Powiat Poznański we współpracy z Fundacją Polskich Kawalerów Maltańskich „Pomoc Maltańska" organizuje czwartą edycję Powiatowego Przeglądu Twórczości Artystycznej Osób Niepełnosprawnych „Zlot Talentów". Gala finałowa odbędzie się 16 września w Lubońskim Ośrodku Sportu i Rekreacji.

W przeglądzie mogą brać udział osoby uczęszczające do placówek terapeutycznych, zrzeszone w organizacjach pozarządowych, a także indywidualni mieszkańcy powiatu niezależnie od wieku, którzy posiadają orzeczenie o niepełnosprawności. W ramach „Zlotu Talentów" zostaną przeprowadzone dwa konkursy literackie „Jak być dobrym dla innych" i „Mój sposób na zdrowie", konkurs filmowy „Teledysk", konkurs muzyczny „Prezentacje wokalne", konkurs „Mała forma teatralna" i konkursy plastyczne – „Cztery pory roku", „Dobro i zło", „Fantastyczny ptak" , „Lampion".

Należy zapoznać się z regulaminem oraz przesłać do 10 czerwca wypełnioną kartę zgłoszenia (dokumenty są do pobrania na stronie internetowej: www.maltadom.fc.pl). Informacji dotyczących wymogów technicznych i innych udziela organizator: tel. (61) 819 44 46, 507 117 248, e-mail: maltadom@wp.pl, maltadom@autograf.pl ***kk***

Zdrowie seniorów

Centrum Inicjatyw Senioralnych i Centrum Medyczne „Synexus" w Poznaniu z myślą o seniorach uruchomiły Poznańską Akademię Zdrowia. Organizatorzy realizują cykl darmowych wykładów poświęconych różnym dolegliwościom.

Tematyka zdrowia jest szczególnie istotna dla osób starszych, które zmagają się z wieloma chorobami. Wykłady pozwalają na zdobycie wiedzy oraz poznanie nowych metod aktywności. Specjaliści informują, jak zapobiegać chorobom i leczyć je. Przekonują, że nie tylko leki są ważne, ale także ruch na świeżym powietrzu i dieta. Cykl otwartych spotkań trwać będzie do czerwca w sali wykładowej Collegium Da Vinci, ul. Gen. Tadeusza Kutrzeby 10 w Poznaniu.

Pierwszy wykład w marcu dotyczył nadciśnienia tętniczego. Kwietniowe spotkanie z doktorem Mikołajem Dąbrowskim było poświęcone zwyrodnieniom stawów. 19 maja doktor Lucyna Woźnicka-Leśkiewicz opowie o miażdżycy i jej powikłaniach. Ostatni wykład zaplanowano na 16 czerwca. Wykłady można obejrzeć w Telewizji Winogrady i posłuchać na You Tube. W jednym z programów Monika Domagała ze Szkoły Pływania Fregata Swimming opowie o zaletach pływania i jego wpływie na zdrowie seniorów.

– Po każdym wykładzie lekarz udziela seniorom indywidualnych konsultacji – mówi Maria Sitarska z CIS. – Poznańska Akademia Zdrowia oferuje również bezpłatne badania kontrolne. Można m.in. zmierzyć ciśnienie i poziom glukozy we krwi. Natomiast seniorzy zmagający się od dawna ze swoją chorobą kierowani są do siedziby Centrum Medycznego „Synexus", gdzie prowadzone są szczegółowe badania.

Zapisy na wykłady są przyjmowane pod telefonem 618-472-111.

AURELIA PAWLAK

Karolina Kasprzak
POZNAŃ

Na dostępność strony internetowej dla osób z niepełnosprawnościami składa się nie tylko dobrze wykonany serwis, ale również sposób myślenia o niepełnosprawności i dogłębna wiedza na temat zróżnicowanych potrzeb użytkowników. Poziom dostosowania stron internetowych podmiotów realizujących zadania publiczne ukazuje raport dostępności z 2016 roku. Wnioski z raportu zostały przedstawione 20 kwietnia w Sali Kolumnowej Sejmu RP na dorocznej konferencji pod nazwą „Cyfrowo wykluczeni" zorganizowanej przez Fundację „Widzialni" i Szerokie Porozumienie na rzecz Umiejętności Cyfrowych.

Raport jest trzecią edycją badania stanu dostępności serwisów internetowych administracji publicznej w Polsce. Na badanie, przeprowadzone na początku tego roku złożyła się ocena stron dokonana przez użytkowników z dysfunkcjami (niewidomych, słabowidzących i niesłyszących) oraz ocena ekspertów. Przebadano 118 stron internetowych. Każda strona mogła uzyskać maksymalnie 50 punktów. Poziom dostosowania serwisów w tym roku okazał się lepszy niż w 2013, jednak nie oznacza to, że można mówić o znaczącej poprawie. Na liście serwisów przyjaznych osobom z niepełnosprawnościami (w 100 % dostosowanych do ich potrzeb) nadal nie uplasowały się strony najważniejszych osób w państwie – Prezydenta i Premiera. Obie uzyskały wynik na poziomie 73-74%. Ocenę o ponad 4% wyższą otrzymała strona internetowa Urzędu Miasta Poznania. Minimalne wymagania dostępności spełnia zaledwie 23% wszystkich przebadanych serwisów.

Wymóg dostępności stron internetowych instytucji publicznych do potrzeb użytkowników z niepełnosprawnościami określa rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 2012 roku w sprawie Krajowych Ram Interoperacyjności, minimalnych wymagań dla rejestrów publicznych i wymiany informacji w postaci elektronicznej oraz minimalnych wymagań dla systemów teleinformatycznych. Po trzech latach, przeznaczonych na dostosowanie stron interne-

O WYKLUCZENIU CYFROWYM W SEJMIE RP

Komputer i Internet dla wszystkich

towych, przepisy weszły w życie (obowiązują od czerwca 2015 roku). Wymóg dostępności jest związany z tak zwanymi standardami WCAG 2.0 (skrót WCAG pochodzi od słów w języku angielskim – Web Content Accessibility Guidelines), czyli wytycznymi dotyczącymi ułatwień w dostępie do treści publikowanych w Internecie.

– Pragnę podziękować Fundacji „Widzialni" za uświadomienie mi parę lat temu istoty sprawy dostępności serwisów internetowych dla osób z niepełnosprawnościami – mówiła Anna Streżyńska, Minister Cyfryzacji. – Zaczęliśmy przełamywać w sobie bariery. Pomału stajemy się bardziej otwarci na użytkowników o specjalnych potrzebach. Amerykański przemysłowiec Henry Ford powiedział, że jeśli istnieje jakiś sekret sukcesu, to jest nim umiejętność przyjmowania punktu widzenia innych ludzi.

Chociaż większość stron internetowych instytucji publicznych w badaniu „Widzialnych" otrzymała procentową ocenę negatywną, nie brakuje takich, które mogą pochwalić się poprawną, a nawet wzorową, dostępnością. Dobry wynik (90,7%), i tym samym zaszczytne drugie miejsce, uzyskał serwis Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Na stronie PFRON znajdziemy między innymi zakładkę do obsługi on-line tłumaczeń migowych. Dzięki niej niesłyszący użytkownik może połączyć się wirtualnie z tłumaczem. Ten zaś kontaktuje się z pracownikiem PFRON i pośredniczy w rozmowie.

Instytucje publiczne posiadające dostępne strony współpracują ze specjalistami do spraw dostępności i to przynosi wymierne efekty. Niezwykle istotne jest podnoszenie kwalifikacji przez redaktorów oraz administratorów serwisów. Jak zaznaczono na spotkaniu, nowe wersje serwisów bądź aktualizacje dużej części nie poprawiają dostępności, a prace nad ich udoskonalaniem nie zawsze są prowadzone we właściwy sposób.

Przedstawiciele podmiotów nagrodzonych i wyróżnionych w konkursie „Strona internetowa bez barier".

Praktyka pokazuje też, że autorzy stron często nie dostrzegają potrzeby stosowania poprawnych konstrukcji. Mało kto zastanawia się, czy użytkownik będzie w stanie obsłużyć serwis na przykład bez użycia myszy. Są właściciele serwisów, których praca, mimo usilnych starań, nie przynosi oczekiwanego efektu. Żeby uniknąć frustracji i rozczarowania, warto skonsultować wizję budowy strony ze specjalistami w tej dziedzinie. Takimi właśnie dysponuje, między innymi, Fundacja „Widzialni".

Podczas konferencji rozstrzygnięto 7 edycję ogólnopolskiego konkursu pod nazwą „Strona internetowa bez barier". W kategorii „Strona publiczna do 100 podstron" statuetkę zdobył Ośrodek Pomocy Społecznej w Rybniku za serwis www.przekroczyc-prog.com.pl; w kategorii „Strona publiczna powyżej 100 podstron" – Biuro do spraw Osób Niepełnosprawnych Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie za serwis www.bon.uek.krakow.pl; w kategorii „Strona niepubliczna powyżej 100 podstron" – LIDEX spółka z.o.o. za serwis www.lidex.com.pl; w kategorii „Najlepszy z najlepszych" – Szybka Kolej Miejska w Warszawie za serwis www.skm.warszawa.pl; w kategorii „Strony powstałe w oparciu o szablony Polskiej Akademii Dostępności" nagrodzono Biuro Pełnomocnika Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych za serwis www.niepelnosprawni.gov.pl. Statuetkę i dyplom odebrał Krzysztof Michałkiewicz, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych.

– Cyfrowe wykluczenie jest dla osób z niepełnosprawnościami bardzo dotkliwe. Chciałbym poinformować, że raport dostępności przekażę za chwilę przedstawicielom wszystkich resortów. Fakt, że tak wiele instytucji publicznych ma niewystarczające instrumenty i narzędzia informatyczne do tego, aby w pełni dostosowywać swoje serwisy do potrzeb użytkowników z niepełnosprawnościami, uznaję za kluczowy i wymagający pilnej interwencji – mówił minister Michałkiewicz.

W konkursie przyznano też wyróżnienia. Otrzymali je: Angelika Chrapkiewicz-Gądek, osoba poruszająca się na wózku inwalidzkim, która swoją prywatną stronę internetową www.angisteps.pl zaprojektowała w oparciu o szablon Polskiej Akademii Dostępności, Bank Millenium, Ministerstwo Finansów i Centralne Biuro Antykorupcyjne.

– Jak państwo widzą dostępność jest dla mnie ważna. W życiu kieruję się zasadą: mogę, zrobię, koniec tematu. Dbajmy o dostępność, bo nie wiadomo, co będzie jutro – powiedziała Chrapkiewicz-Gądek.

Że umiejętności cyfrowe przydają się każdemu, mówił Włodzimierz Marciński, Lider Cyfryzacji. Dzięki urządzeniom mobilnym dzieci pobierają już naukę. 60% dzieci, które zaczynają dziś edukację, będzie w przyszłości pracowało w zawodach obecnie jeszcze nie istniejących. Telewizję zastępują portale społecznościowe, bibliotekę – sieć. Pracodawcy coraz częściej poszukują osób z dobrze opanowanymi umiejętnościami cyfrowymi.

Trwa światowy wyścig na największą kreatywność. Czy w wirtualnej rzeczywistości okrzykniętej nowoczesnymi technologiami za kilka lub kilkanaście lat znajdzie się miejsce dla osób z ciężką, złożoną niepełnosprawnością? Dla potrzebujących dostępnych serwisów, ale również specjalistycznych narzędzi do korzystania z komputera oraz Internetu? I dla tych, którzy są sprawni, ale którym skrajnie trudna sytuacja materialna nie pozwala na zakup laptopa, tabletu czy smartfona? Bo czy o wykluczeniu cyfrowym nie należy mówić także w odniesieniu do osób narażonych na ubóstwo?

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Przy mikrofonie Krzysztof Michałkiewicz, Pełnomocnik Rządu do spraw Osób Niepełnosprawnych.

POROZMAWIAJ Z LOGOPEDĄ (3)

Stymulacja mowy u osób z lekką i umiarkowaną niepełnosprawnością intelektualną

Joanna Szostek
LESZNO

Stopień upośledzenia umysłowego zależy od rozległości zmian w mózgu – od lekkich i umiarkowanych po znaczne i głębokie. Upośledzeniu towarzyszą różnego rodzaju schorzenia, często sprzężone oraz zaburzenia różnych zmysłów i funkcji. Jedną z najczęściej zaburzonych funkcji wpływających na uzyskanie orzeczenia o niepełnosprawności jest zaburzony rozwój mowy.

W przypadku osób ze stwierdzonym upośledzeniem umysłowym w stopniu lekkim i umiarkowanym możliwy jest rozwój mowy na poziomie gwarantującym komunikowanie się z otoczeniem za pomocą przekazów werbalnych i werbalno-gestykulacyjnych. Mowa osób z lekkim upośledzeniem umysłowym charakteryzuje się: ubogim słownictwem, zaburzoną strukturą gramatyczną wypowiedzi, problemami z budowaniem zdań, mową cichą i monotonną lub przeciwnie – skandowaną, bez odpowiedniej intonacji i logicznego akcentowania; występują również liczne nieprawidłowości tempa mowy i zaburzenia głosu oraz wadliwa artykulacja.

U osób z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym dodatkowo występuje jąkanie oraz mowa niewyraźna i bełkotliwa, a zasób słów jest niewielki, ale często wystarczający, by zaspokoić podstawową potrzebę komunikacji. Najważniejsze u osób z niepełnosprawnością intelektualną nie jest to, jakie wady i zjawiska logopedyczne obserwuje się w mowie dziecka, ale to, na ile występujące zaburzenia utrudniają mu komunikowanie się z innymi ludźmi. Wbrew pozorom nie jest ważne to, ile dziecko nauczy się słów, ale czy zasób słów, jakie opanuje, pozwoli mu na swobodną komunikację i możliwość wyrażania swoich potrzeb oraz stanów emocjonalnych. W przypadku osób z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu lekkim i umiarkowanym bardzo ważne jest ogólne wychowanie językowe i wypracowywanie potrzeby komunikacyjnej dziecka już od najmłodszych lat, a także rozbudzanie jego radości z faktu mówienia i komunikowania się.

W terapii logopedycznej dzieci ze stwierdzonym upośledzeniem już od pierwszych miesięcy życia stosuje się masaż zewnętrzny twarzy i wewnętrzny jamy ustnej, który ma na celu usprawnianie motoryki i czucia aparatu artykulacyjnego dziecka, zmniejszanie nadwrażliwości okolic jamy ustnej i śluzówki, zapobieganie nadmiernemu ślinieniu, a także poprawę artykulacji w przyszłości. Pomaga on również przy nauce prawidłowego oddychania i przyjmowania pokarmów (uaktywnia ssanie, żucie, gryzienie i połykanie pokarmów o stałej konsystencji). Warto również usprawniać wargi i język dziecka poprzez robienie śmiesznych min przed lustrem, smarowanie warg jogurtem i zlizywanie go językiem.

Poza stymulacją ruchowo-czuciową narządów mowy bardzo duże znaczenie ma uwrażliwianie dziecka na dźwięki mowy – należy dużo śpiewać dziecku, czytać bajeczki, rymowane wierszyki, starszemu dziecku można opowiadać o wszystkich czynnościach, które wykonuje, o rzeczach, które widzi i których dotyka. Warto też zachęcać dziecko do opisywania tego, co widzi wokół siebie, co robi, a także samemu opowiadać o wszystkich wykonywanych czynnościach. Należy jak najczęściej wywoływać aktywność dźwiękową dziecka poprzez zabawy dźwiękonaśladowcze (np. zabawa w farmę – naśladujemy wszystkie zwierzęta, jakie można spotkać na wsi, np. hau hau – pies); z czasem dźwięki te można zastąpić pierwszymi sylabami nazw danych zwierząt, np. pi – pies i utrwalać do czasu, aż uda się dziecku wymówić pełne słowo.

Duże znaczenie w rozwoju mowy dziecka ma także wypracowanie właściwych nawyków związanych z mówieniem, a mianowicie: przełykanie śliny, zamykanie ust, patrzenie na rozmówcę, aby w przypadku ubytku słuchu czy zaburzeń percepcji słuchowej dziecko mogło odczytywać mowę z ruchu warg. Niezwykle istotne jest również wypracowanie prawidłowego oddechu i emisji głosu w celu wydłużenia fazy wydechowej usprawnienia pracy przepony. Oddech odgrywa ogromną rolę w rozwoju mowy dziecka. Podczas zabaw oddechowych dziecko uczy się właściwej regulacji wdechu i wydechu, aby odpowiednio dysponować powietrzem w czasie mówienia.

Brak prawidłowego oddechu powoduje, że dziecko mówi na wdechu lub bezdechu, ponieważ brakuje mu powietrza do wypowiedzenia całego wyrazu, a nawet sylaby czy głoski. Każdego dnia warto zachęcać dziecko do prostych zabaw oddechowych, np. do dmuchania na gorącą zupę lub herbatę, puszczania baniek mydlanych czy dmuchania na płomień świecy. Najważniejsze jest jednak to, aby wszystkie działania specjalisty i rodziny były spójne i systematyczne, a wtedy istnieje ogromna szansa na satysfakcjonujący rozwój mowy i komunikacji dziecka oraz na umożliwienie mu jak najpełniejszego funkcjonowania w życiu społecznym.

LOGOS
GABINET LOGOPEDYCZNY
· Joanna Szostek ·

Na ile potrzeby osób starszych są rozumiane? Czy seniorzy chodzą do kina, teatru, opery, biorą udział w wydarzeniach artystycznych, czytają książki? W jaki sposób można poprawić przepływ informacji o przedsięwzięciach kulturalnych? Jak zachęcić pokolenie ludzi starszych do aktywności w dziedzinie kultury? Nad tym zastanawiali się członkowie Miejskiej Rady Seniorów w Poznaniu podczas kolejnego posiedzenia 4 kwietnia w siedzibie Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta.

W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele instytucji kulturalnych – teatrów, bibliotek, uniwersytetów trzeciego wieku, Filharmonii Poznańskiej, sieci ogrodów działkowych zrzeszających seniorów, organizacji pozarządowych, domów kultury, klubów seniora oraz innych podmiotów odpowiedzialnych za przygotowywanie i realizację oferty kulturalnej, adresowanej między innymi do tej grupy mieszkańców stolicy Wielkopolski. Był Jędrzej Solarski, wiceprezydent Poznania, Dorota Potejko, zastępca dyrektora Wydziału Zdrowia i Spraw Społecznych UM, prof. dr hab. Stanisław Dylak z Zakładu Pedeutologii na Wydziale Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, a także dziennikarze zajmujący się upowszechnianiem inicjatyw kulturalnych i obywatelskich. Gości przywitał dr Zdzisław Szkutnik, przewodniczący Miejskiej Rady Seniorów.

91,4% osób starszych powyżej 65 roku życia nie pracuje, a wśród niecałych 9% zatrudnionych prawie połowę stanowią emeryci. Około 14% osób w tym wieku jest zagrożonych ubóstwem materialnym (mieszkaniowym, dochodowym itd.). Tylko 31% seniorów wyraża zadowolenie ze swojej sytuacji finansowej – donosi badanie Głównego Urzędu Statystycznego z roku 2012 pod nazwą „Jak się żyje osobom starszym w Polsce", które omówił Piotr Frydryszek, członek Miejskiej Rady Seniorów.

Obraz aktywności osób powyżej 65 roku życia w Polsce na przykładzie badania GUS pod taką właśnie nazwą, także z 2012 roku, ukazuje sposób życia ludzi starszych

Dylemat seniora: kupić chleb czy gazetę?

oraz trudności, jakie temu stylowi egzystencji towarzyszą. Osoby powyżej 65 roku życia częściej niż ludzie z innych grup wiekowych spędzają czas na korzystaniu ze środków masowego przekazu (głównie z telewizji), zaś najmniej czasu poświęcają swoim zainteresowaniom i pasjom. 61,4% osób powyżej 65 roku życia przyznało, że nie należy do żadnej organizacji pozarządowej. Seniorzy, jeżeli angażują się w aktywność społeczną, najczęściej wybierają grupy religijne.

Aż 89% badanych osób powyżej 65 roku życia przyznało, że nie chodzi do kina, 87% – że nie chodzi do teatru i na koncerty, 88% nie zwiedza muzeów i wystaw, tyle samo nie odwiedza bibliotek, a 93% nie czyta prasy w wersji elektronicznej[1]. Do prasy drukowanej seniorzy też nie zawsze mają dostęp, gdyż w obliczu skrajnie trudnej sytuacji materialnej stają przed dylematem: kupić chleb czy gazetę?

Sytuacja osób starszych na rynku pracy jest szczególnie trudna. Nie wynika to z faktu, że ta grupa ludzi nie jest zdolna bądź nie chce podejmować zatrudnienia, ale z zatrważająco niskiej liczby ofert pracy dla nich. Tak jak w wielu innych sferach życia, tak i w dziedzinie rynku pracy dominuje kult młodości, szybkości w działaniu, sprawności i siły. Człowiek starszy spychany jest w nurt społecznego nieistnienia. Nikogo nie interesuje, że nie ma za co żyć. Polska pod względem aktywności zawodowej seniorów jest na jednym z ostatnich miejsc wśród innych krajów Unii Europejskiej.

Do największych barier związanych z uczestnictwem osób starszych w życiu kulturalnym zalicza się zła sytuacja zdrowotna i materialna, brak umiejętności korzystania z nowoczesnych technologii, nie rozpoznanie rzeczywistych potrzeb seniorów (wiele wydarzeń jest organizowanych bez rozeznania, czy osoby starsze w ogóle zainteresują się nimi). Z badań wynika ponadto, że ludzie starsi wolą brać udział w festynach, jarmarkach, widowiskach kabaretowych aniżeli w spotkaniach autorskich czy wystawach malarstwa i fotografii.

W związku z powyższym rodzi się pytanie: co można zrobić, aby zwiększyć uczestnictwo ludzi starszych w kulturze? Należy zacząć od organizacji darmowych wydarzeń z uprzejmą i pomocną obsługą, bo ona również ma dla seniorów kluczowe znaczenie. Jeśli przedsięwzięcia są odpłatne – wprowadzić ulgi. Poprawić skuteczność informowania o wydarzeniach kulturalnych (często informuje się o danej inicjatywie jeden raz i w dzień imprezy). Używać różnych kanałów informacyjnych (media, ulotki, plakaty, komunikaty w miejscach publicznych i wici przekazywane za pośrednictwem rad osiedli).

– Kapitalną rolę do odegrania mają liderzy z klubów seniora, którzy mogą się posługiwać tak zwaną „pocztą pantoflową", ale nie tylko, bo mogą również zaangażować w propagowanie wydarzeń przychodnie lekarskie, rady osiedli itp. Należy szukać tych miejsc, które sprzyjają preferowanym zachowaniom w odbiorze informacji – powiedział Piotr Frydryszek.

Z kolei Michał Mękarski, socjolog z Instytutu Kulturoznawstwa UAM, omówił projekty realizowane przez Regionalne Obserwatorium Kultury – Centrum Badawcze UAM – projekt pod nazwą „Po co seniorom kultura – badania kulturalnych aktywności osób starszych" i projekt „Osoby w wieku 50+ a rozwój kapitału społecznego. Diagnoza i ewaluacja wielkopolskich inicjatyw senioralnych". Pierwszy z wymienionych projektów wykazał, że dla

FOT. ANDRZEJ PIECHOCKI

63% ankietowanych uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych jest ciekawą i miłą formą spędzania czasu wolnego. Udział w nich uniemożliwia im brak pieniędzy (52%) oraz zły stan zdrowia (48%). Brak czasu zgłosiło tylko 15% badanych.

Odwołano się także do badań zrealizowanych w 2011 roku w Poznaniu na potrzeby Centrum Inicjatyw Senioralnych. Tu 41% osób starszych przyznało, że w ogóle nie uczestniczy w wydarzeniach kulturalnych organizowanych na terenie Poznania, zaś około 18% bierze w nich udział średnio dwa razy do roku. Najmniej zadowolone z oferty kulturalnej Poznania są osoby powyżej 70 roku życia.

M. Mękarski zwrócił uwagę, że uczestnictwo osób starszych w kulturze pełni różne role: między innymi pozwala zwiększyć wiarę w siebie (rola terapeutyczna), daje szansę spotkania z ludźmi, a tym samym umożliwia przezwyciężenie samotności. Dostrzeżono, że problem braku uczestnictwa w kulturze nie dotyczy wyłącznie pokolenia ludzi starszych, lecz również osób młodych, po 25 i 30 roku życia. Polacy coraz rzadziej odwiedzają muzea, teatry i opery, częściej kino. Najwięcej czasu spędzają przed komputerem.

Osoby powyżej 65 roku życia stanowią 18% ogółu mieszkańców Poznania. Prognozy przewidują, że do roku 2035 ta grupa wiekowa zwiększy się o 30%, co oznacza, że jedną czwartą mieszkańców Poznania będą stanowiły osoby powyżej 65 lat. Jeszcze bardziej zwiększy się grupa ludzi powyżej 85 roku życia. Dlatego konieczne jest wypracowanie rozwiązań, które stworzą możliwość aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym nie tylko osobom powyżej 50 roku życia (o czym mówi się bardzo często), ale również osobom, które ukończyły 70 i 80 rok życia, bo one przecież także, wcale nie w mniejszym stopniu niż osoby 50+, potrzebują kontaktu z ludźmi i ciekawych (dostosowanych do wieku oraz poziomu sprawności fizycznej i intelektualnej) form spędzania czasu wolnego.

KAROLINA KASPRZAK

[1] Źródło: Miejska Rada Seniorów – opracowanie badań GUS przygotowane na podstawie publikacji Tomasza Schimanka i Zbigniewa Wejmana „Aktywni seniorzy. Inspirator dla organizacji" wydanej z inicjatywy Instytutu Spraw Publicznych. Autor opracowania: Piotr Frydryszek

To nie prima aprilis

Aby zrozumieć głuchoniewidomych.

FOT. WWW.TPG.ORG.PL

Każdy, kto przyjeżdża do Warszawy z innego, mniejszego miasta, wie jak trudno się po niej poruszać. Przejścia podziemne niczym labirynt powodują dezorientację, korki na ulicach – stres, o zmianach organizacji ruchu nawet nie wspomnę. Kłopoty przyjezdnych są jednak niczym w porównaniu do trudności, których doświadczają osoby z równoczesną dysfunkcją wzroku oraz słuchu.

Zamiast „głuchoniewidomi" ludzie mówią o nich „głuchoniemi" – nie wiedzą, że istnieje coś takiego jak głuchoślepota. Jak czuje się człowiek głuchoniewidomy i co jest dla niego najtrudniejsze? O tym mogli się przekonać uczestnicy akcji pod nazwą „To nie prima aprilis" zorganizowanej 1 kwietnia przez Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym na placu przed stacją „Metro Centrum" w Warszawie.

Grzegorz Kozłowski, przewodniczący TPG zaznaczył, że o tego rodzaju niepełnosprawności wiemy bardzo niewiele. Ludzie z równoczesną dysfunkcją wzroku i słuchu często są postrzegani przez społeczeństwo jako bezradni, nieszczęśliwi, zupełnie pozbawieni kontaktu z rzeczywistością. Tymczasem, mimo znacznych ograniczeń, wielu z nich osiąga sukcesy na polu zawodowym, zakłada rodziny, wychowuje dzieci, udziela się społecznie dając wsparcie i pociechę innym.

Zatrzymywano przechodniów, zakładano im specjalne oprzyrządowanie na oczy i uszy. Tak wyposażeni poruszali się po wyznaczonym terenie, gdzie czyhały różne przeszkody. Wszystko po to, aby zdrowi ludzie mogli przez chwilę poczuć się tak, jak osoby głuchoniewidome czują się całe życie. U większości uczestników wyostrzył się zmysł ostrożności – obawiali się, że na coś albo na kogoś wpadną, ale zwyciężyła odwaga. To doświadczenie na pewno będą długo pamiętać.

Próbowałam pisać na komputerze z zamkniętymi oczami. Nie zdołałam skreślić nawet kilku zdań. Metoda pisania bezwzrokowego na niewiele się zdała, bo nie widziałam, co znajduje się na ekranie – nie mogłam dostrzec „literówek", braku znaków interpunkcyjnych. A Internet? Tylko nieliczne strony są w pełni przystosowane do potrzeb osób niewidzących. Wyłączyłam dźwięk podczas oglądania filmu. Po paru minutach zgubiłam wątek. Bez wzroku i słuchu, bez społecznego wsparcia i technologii rehabilitacyjno-wspomagających nic nie można zrobić. Wykażmy się wrażliwością i starajmy się rozumieć ludzi, którzy sprawność tych zmysłów utracili.

KAROLINA KASPRZAK

Uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem przy SOS-W dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Zbigniewa Tylewicza.

W Restauracji „Pod Pretekstem" przy ulicy Święty Marcin w Poznaniu Zespół Szkół Specjalnych nr 103 im. Marii Grzegorzewskiej zorganizował 14 kwietnia pierwszy poznański przegląd piosenki dzieci i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną zatytułowany „Pod pretekstem piosenki". Udział wzięli utalentowani interpretatorzy utworów muzycznych z Poznania, powiatu poznańskiego i województwa wielkopolskiego.

Przegląd był, obok Festiwalu Sztuki Naszych Dzieci, z którego relację również prezentujemy w tym wydaniu „Filantropa Naszych Czasów", wydarzeniem umożliwiającym społeczeństwu poznanie potencjału twórczego osób z niepełnosprawnością intelektualną, a przy tym głębsze zrozumienie świata ich myśli i przeżyć. Dlaczego muzyka odgrywa w życiu ludzi z niepełnosprawnościami tak znaczącą rolę, dowiedzieliśmy się słuchając występów.

Udział wziął Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk" w Konarzewie z filią w Otuszu Stowarzyszenia na rzecz Osób Nie-

Świadomość społeczna na temat osób głuchoniewidomych jest wciąż niska. W celu zwiększenia jej Wielkopolska Jednostka Wojewódzka Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym zorganizowała 2 kwietnia na Starym Rynku w Poznaniu wydarzenie pod nazwą „Usłysz nas, zobacz nas". W ubiegłym roku podczas akcji głuchoniewidomi zasłaniali uszy i oczy, w tym – zaprosili do udziału w wystawie fotograficznej.

Ponad 15 osób z jednoczesną dysfunkcją wzroku i słuchu wraz z wolontariuszami informowało o sposobach komunikowania się, inicjatywach WJW TPG, a także o codziennym życiu głuchoniewidomych.

O tym ostatnim najwięcej mówiły zdjęcia dziennikarza i fotografa Piotra Stanisławskiego, które uczestnicy akcji prezentowali spacerowiczom. Trzy dni później, 5 kwietnia, w Urzędzie Miasta Poznania otwarto wystawę pod tytułem: „Otwórz oczy, usłysz nas – naprawdę jesteśmy!" z ponad 30 fotografiami. Wystawa trwała do 19 kwietnia i była zrealizowana w ramach projektu pod taką samą nazwą współfinansowanego ze środków Samorządu Województwa Mazowieckiego. TPG zorganizowało ją też w innych miastach – w Ostrołęce, Radomiu, Płocku, Siedlcach i w Warszawie.

– Tym tytułem wystawy chcemy pokazać, że prócz osób głuchych i niewidomych są również osoby głuchoniewidome, które na co dzień spotykają się z wieloma problemami. Dla nich największą barierą jest izolacja społeczna i brak szans na normalne życie. Dzięki realizowanemu 4 lata temu przez TPG projektowi „Głuchoniewidomi na rynku pracy" paru osobom z naszej jednostki udało się znaleźć zatrudnienie i pracują do dziś. Większość głuchoniewidomych nie ma jednak takiej możliwości. Pracodawcy mają opór przez zatrudnianiem ich – wyjaśnia Jacek

PIERWSZY POZNAŃSKI PRZEGLĄD PIOSENKI DZIECI I MŁODZIEŻY Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ

Śpiewem dawać ludziom radość

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Sebastian Jarmużek i Weronika Zielińska z Zespołu Szkół Specjalnych nr 105 w Poznaniu.

pełnosprawnych „Promyk" w Komornikach, Szkoła Podstawowa i Gimnazjum dla Dzieci i Młodzieży z Autyzmem przy Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Zbigniewa Tylewicza w Poznaniu, Zespół Szkół Specjalnych w Wolsztynie, Środowiskowy Dom Samopomocy Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Iskra" w Poznaniu, Zespół Szkół Specjalnych nr 112 w Poznaniu, Warsztat Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu, Zespół Szkół Specjalnych nr 107 im. Arkadego Fiedlera w Poznaniu, Środowiskowy Dom Samopomocy Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Sokoły", Zespół Szkół Specjalnych nr 101 im. Jana Brzechwy, Zespół Szkół Specjalnych nr 102 im. Jana Pawła II, Zespół Szkół Specjalnych nr 103, Dzienny Ośrodek Adaptacyjny nr 1 i Warsztat Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia Przyjaciół Niewidomych i Słabowidzących „Ognik".

Wszyscy artyści zasłużyli na gromkie brawa. Udowodnili, że jeśli się czegoś bardzo chce, ograniczenia nie staną na drodze do realizacji marzeń. Karolina Chudzicka, uczestniczka ŚDS Stowarzyszenia „Iskra" korzysta z aparatu słuchowego. Śpiew wymaga od niej dużego wysiłku, ale radzi sobie świetnie. Uwielbia publiczne występy. Najlepszą nagrodą jest dla niej uśmiech drugiego człowieka.

KAROLINA KASPRZAK

Karolina Chudzicka.

Naprawdę jesteśmy!

Usłysz nas, zobacz nas!

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

Członkowie Wielkopolskiej Jednostki Wojewódzkiej TPG zachęcali do odwiedzenia wystawy.

Kowalski, koordynator wolontariatu WJW TPG.

W Polsce żyje około 7 tysięcy osób głuchoniewidomych. Zdjęcia Piotra Stanisławskiego pozwoliły zrozumieć, że głuchoślepota nie musi oznaczać wycofania i bierności. Członkowie TPG chętnie biorą udział w spotkaniach towarzyskich, warsztatach aktywizujących oraz w innych formach zawodowej i społecznej rehabilitacji. Informacje o projekcie na stronie: www.naprawdejestesmy.tpg.org.pl

KAROLINA KASPRZAK

XIX POZNAŃSKI FESTIWAL NAUKI I SZTUKI

Ci, którzy ratują życie

W Poznaniu we wszystkich państwowych wyższych uczelniach w dniach od 18 do 20 kwietnia trwał XIX Poznański Festiwal Nauki i Sztuki. Motyw przewodni festiwalu – w którym uczestniczyła również Drużyna Szpiku – określało hasło „Pokonać niemożliwe".

W każdej uczelni działo się coś innego. Każda zapraszała do siebie dzieci, młodzież, dorosłych, by pokazać im różne atrakcje. Odbyło się niemal 190 warsztatów i laboratoriów, ponad 110 pokazów i prezentacji, około 100 wykładów, blisko 30 działań artystycznych m.in. koncerty, wystawy i spektakle. Do tego kilkadziesiąt konkursów, wycieczek, dyskusji.

– Gościliśmy gimnazjalistów, licealistów, osoby zainteresowane. Przygotowaliśmy m.in. kurs szycia chirurgicznego, wykłady, prezentacje, interaktywne stoisko w holu. Bardzo się cieszymy ze współpracy z Drużyną Szpiku, z Komendą Wojewódzką Policji w Poznaniu, z organizacjami studenckimi – powiedziała Dominika Bazan, koordynator z Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

W przypadku Uniwersytetu Medycznego każdy uczestnik festiwalu mógł zobaczyć przez chwilę, jak to jest być lekarzem, ratownikiem medycznym, dietetykiem, farmaceutą; mógł sam wykonać pewne czynności, nauczyć się czegoś, poznać studentów UM. Atrakcją festiwalu był tramwaj wiedzy, który przez trzy dni przemieszczał się po centrum Poznania, zapewniając swym pasażerom dawkę wiedzy m.in. o zdrowym żywieniu, zdrowiu psychicznym i... sile logicznego myślenia.

W Centrum Kongresowo-Dydaktycznym Uniwersytetu Medycznego wolontariusze Drużyny Szpiku informowali i edukowali młodzież nie tylko na temat dawstwa szpiku.

– „Jak zostać dawcą. Podaj dalej" – to druga już, wspólna z Studenckim Kołem Naukowym Etyki i Bioetyki, akcja Drużyny Szpiku. W tym roku promowaliśmy dawstwo szpiku i narządów. W debacie udział wzięli biorcy i dawcy szpiku oraz osoby po przeszczepie serca. Naszym celem było zapoznanie młodzieży z procedurami związanymi z rejestracją w bazie potencjalnych dawców szpiku, sposobami pobrań komórek krwiotwórczych i samym przeszczepem szpiku. O tym, jak trafili do rejestru potencjalnych dawców szpiku i jak zostali rzeczywistymi dawcami opowiadali dawcy: Elżbieta Żurek (pobrano jej szpik z talerza biodrowego i był to pierwszy polski szpik, który ratował życie choremu z zagranicy) oraz Krzysztof Flisiak (dwukrotny dawca komórek krwiotwórczych z krwi obwodowej). Kolejnymi wspaniałymi osobami, które wzięły udział w debacie byli nasi przyjaciele z „drugim sercem" – Renata Maternik, członek zarządu Fundacji „Tak dla transplantacji", Roman Błażejczak, zapalony sportowiec i aktywny członek tejże Fundacji oraz Karol Prętnicki, poznaniak, wydawca i redaktor. Pokazali, że po przeszczepie można normalnie żyć, pracować, uprawiać sport. Podkreślali, że żyją dzięki wielkiemu sercu ludzi, którzy „nie zabrali swych narządów do nieba". Mówili o wielkiej roli „oświadczeń woli" w ratowaniu ludzkiego życia. Przy stoisku Drużyny Szpiku młodzież mogła porozmawiać o przeszczepach szpiku, obejrzeć zdjęcia z pobrań, otrzymać „oświadczenia woli" i zapoznać się z działalnością Drużyny Szpiku – powiedziała Maria Homan, koordynator Drużyny Szpiku.

FOT.(2X) DRUŻYNA SZPIKU

Od lewej: Adam Kaczmarek, Elżbieta Żurek i Krzysztof Flisiak.

Wojtek Wiese na interaktywnym stoisku, przygotowanym przez Komendę Wojewódzką Policji w Poznaniu.

Jednym z uczestników debaty „Jak zostać dawcą. Podaj dalej" był 19-letni Wojtek Wiese, chory na chłoniaka Hodgkina. Mówił, co czuł, gdy usłyszał diagnozę. Co przeżywał, czekając na dawcę. I jak ważne jest, by dawcy nie odbierali odmową chorym nadziei. Jest autorem bloga „Wojtek walczy z chłoniakiem". Na You Tube prowadzi „Brzydki Vlog", gdzie z humorem opowiada o chorobie, leczeniu i przeszczepie szpiku. Jego film o pobieraniu szpiku otrzymał wyróżnienie podczas ubiegłorocznego plebiscytu vlogerów.

– Od 2014 roku walczę z chłoniakiem, który bywa uparty tak samo jak jego właściciel – mówił. – W październiku 2014 roku miałem autoprzeszczep. Niestety, znowu ukazała się jego oporność wobec mnie i lekarzy, więc musiałem mieć kolejny przeszczep. Tym razem już od dawcy. Komórki macierzyste (szpik) miałem podane w przeddzień wigilii Bożego Narodzenia 23 grudnia 2015 roku. Cztery miesiące później siedzę tu w auli przed ludźmi, opowiadając swoją historię. Mój maraton z przeszkodami można prześledzić na YouTube. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce „Brzydki Vlog".

Dyrektorem Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki była Anna Młynarczyk, a przewodniczącym rady programowej był profesor Zbigniew Pilarczyk, prorektor ds. studenckich UAM. Współorganizatorami festiwalu były wyższe uczelnie wraz z Fundacją Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Polską Akademią Nauk i Laboratorium Wyobraźni.

STANISŁAW FURMANIAK

Każdy zasługuje na szansę

W tym roku obchodzono 20 rocznicę ogłoszenia przez Marka Kotańskiego 14 kwietnia Dniem Ludzi Bezdomnych. Stowarzyszenie „Monar", którego był założycielem, zorganizowało na tę okoliczność trzy ogólnopolskie seminaria – w Warszawie, Poznaniu i we Wrocławiu pod wspólnym hasłem: „Bezdomność nie zaczyna się jesienią i nie kończy wiosną". W Warszawie rozmawiano o przeciwdziałaniu wykluczeniu osób młodych (seminarium pod nazwą „Włączenie społeczne młodych osób poprzez reintegrację społeczną i zawodową"), w Poznaniu – o izolacji osób starszych (seminarium „Różne odcienie starości"), a we Wrocławiu – o bezdomności dzieci (seminarium „Bezdomność ma też twarz dziecka").

Patronat honorowy nad przedsięwzięciem sprawował Minister Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, Rzecznik Praw Obywatelskich oraz marszałkowie województw: mazowieckiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego. Przebieg poznańskiego seminarium koordynowało Wielkopolskie Centrum Pomocy Bliźniemu „Monar-Markot" we współpracy z Instytutem Socjologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. W sali „B" na Wydziale Nauk Społecznych UAM spotkały się tego dnia środowiska pracujące na rzecz osób starszych, przedstawiciele instytucji, organizacji pozarządowych, dziennych domów pomocy społecznej oraz innych jednostek.

Eksperci: prof. dr hab. Anna Michalska, kierownik Zakładu Badań Problemów Społecznych i Pracy Socjalnej UAM, prof. dr hab. Dobroniega Trawkowska, pracownik naukowy Zakładu Badań Problemów Społecznych i Pracy Socjalnej, dr Jolanta Twardowska-Rajewska, starszy wykładowca Pracowni Edukacji Zdrowotnej Wydziału Studiów Edukacyjnych, mgr Andrzej Rossa, prezes Wielkopolskiego Stowarzyszenia Alzheimerowskiego i mgr Agnieszka Holajda, kierownik Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie – Filia Jeżyce zabrali głos w kwestiach dotyczących między innymi systemu wsparcia środowiskowego oraz społecznej aktywności osób starszych. Chodziło o wymianę doświadczeń między naukowcami a praktykami.

Pierwszą sprawą, w której wypowiedzieli się eksperci, była widoczność seniorów w społeczeństwie. Dostrzeżono, że osoby starsze stanowią grupę ludzi najbardziej narażonych na wykluczenie z różnych sfer życia. Zdaniem dr Twardowskiej-Rajewskiej dzieje się tak dlatego, że seniorzy kultywują inne wartości i wzorce niż ludzie młodzi. Z kolei mgr Rossa uważa, że sposób postrzegania seniora przez inne pokolenia uzależniony jest od sytuacji, w której człowiek starszy się znajduje. Inaczej będzie odbierany senior zdrowy, inaczej chory somatycznie, a jeszcze inaczej chory z problemami neurologicznymi i psychicznymi. Prof. Michalska zauważyła, że ogromnie istotna jest postawa wobec własnej starości. Kiedy senior przyjmie postawę aktywną, łatwiej będzie mu zmierzyć się ze stygmatyzacją i dyskryminacją. Dużo zależy też od postawy bliskich, gdyż to oni właśnie wtłaczają osoby w wieku starszym w odpowiednie role – strofują, pouczają, wychowują.

Interesujące były wnioski dotyczące tematu „Opieka czy samopomoc w organizacji wsparcia dla osób w podeszłym wieku?". Tu eksperci jednogłośnie stwierdzili, że w tych dwóch sferach nie można dokonywać wyboru. Mówiąc o konieczności zapewnienia całodobowej opieki trzeba mieć na uwadze poszukiwanie rozwiązań w zasobach otoczenia. Niestety, praktyka pokazuje, że te zasoby okazują się niewystarczające, a fatalnie działający system pomocy w naszym kraju zostawia człowiekowi starszemu jedną tylko alternatywę – pobyt w domu pomocy społecznej.

Mgr Holajda zwróciła uwagę, że wsparcie z zewnątrz oraz usługi opiekuńcze świadczone w miejscu zamieszkania nie pozwolą na zaspokojenie wszystkich najważniejszych potrzeb. Niezbędne jest wdrożenie tych usług w systemie całodobowym, co znajdowałoby uzasadnienie w sytuacjach doraźnych. Brakuje całodobowych placówek, w których osoby starsze mogłyby otrzymać pomoc w nagłych przypadkach. Funkcjonujące ośrodki interwencji kryzysowej nie są przygotowane na wsparcie seniorów, szczególnie z zaawansowaną chorobą Alzheimera. To właśnie schorzenie zostało uznane przez jednego z przedstawicieli instytucji publicznej, o zgrozo, za chorobę rzadką. Tymczasem, według danych szacunkowych, na Alzheimera cierpi około 350 tysięcy osób w Polsce, a w samym Poznaniu – mniej więcej 10 tysięcy. Co trzeci 60-latek nie jest w pełni sprawny.

Nie da się ukryć, że zagadnienie całodobowej opieki nad osobami starszymi, tak jak i niesamodzielnymi z powodu złożonej niepełnosprawności, jest kwestią wymagającą pilnego rozwiązania. Problem ten wyraźnie zaznaczył się w momencie oddzielenia opieki środowiskowej od medycznej, gdy ta ostatnia przybrała charakter komercyjny. Ciężar odpowiedzialności za niewystarczające wsparcie spadł na opiekę środowiskową. Zdaniem panelistów konieczne jest wypracowanie nowego podejścia w opiece długoterminowej nad osobą niesamodzielną. Największą przeszkodą w powoływaniu ośrodków całodobowego wsparcia są nie tyle pieniądze, ile znalezienie odpowiedniego lokalu. Aby opiekę nad starszymi można było zabezpieczyć, trzeba zmian legislacyjnych.

Lukę w systemie wsparcia stanowi ponadto brak profesjonalnej pomocy dla opiekunów osób starszych i przewlekle chorych. Niezaspokojona jest także potrzeba emocjonalnego oraz duchowego wsparcia, często pomijana w strategiach dotyczących form pomocy dla osób starszych i ich otoczenia. W szpitalach wielospecjalistycznych powinny działać zespoły konsultacyjne, w skład których wchodzi pielęgniarka geriatryczna, pracownik socjalny, fizjoterapeuta itd. Takie wielodyscyplinarne zespoły, w odniesieniu do opieki paliatywnej, prowadził kiedyś profesor nauk medycznych Jacek Łuczak, założyciel poznańskiego Hospicjum „Palium". Szkoda, że już nie działają, bo ich rola była niezastąpiona. Dla przykładu: pacjent z demencją, który trafi na oddział kardiologiczny, stanowi ogromny problem dla personelu (głównie z powodu trudności z komunikacją). Brakuje nie tylko lekarzy geriatrów, ale również innych specjalistów przygotowanych do pracy z ludźmi z zaburzeniami otępiennymi. Wszystkie wyżej omówione sfery wymagają solidnego dopracowania i ukazują złożone problemy osób w wieku podeszłym, które są także problemami całego społeczeństwa.

Uzależnieni, zakażeni wirusem HIV, bezdomni, opuszczeni przez najbliższych i stygmatyzowani przez otoczenie – takimi właśnie ludźmi zajmował się przez lata Marek Kotański. Budował dla nich domy i ośrodki, żeby mogli od nowa rozpocząć życie. 20 rocznica ogłoszenia 14 kwietnia Dniem Ludzi Bezdomnych była okazją do pochylenia się nad indywidualnymi problemami różnych grup społecznych oraz przybliżenia działalności ogólnopolskiego Stowarzyszenia „Monar". Organizacja realizuje rozmaite programy profilaktyczne, zajmuje się leczeniem osób uzależnionych od narkotyków, zapewnia wsparcie bezdomnym, pomaga osobom zakażonym HIV i AIDS, współpracuje z instytucjami centralnymi, administracją rządową i samorządową różnych szczebli, placówkami oświatowymi oraz z innymi organizacjami pozarządowymi. Cała ta prężna działalność rozpoczęła się od zwykłego gestu wyciągnięcia dłoni do potrzebującego w myśl zasady, którą kierował się Marek Kotański: „Każdy człowiek zasługuje na szansę".

KAROLINA KASPRZAK

Gramofon dla dziadka

Fundacja „Nieściszalni", działająca przy „Republice Rytmu" – szkole muzyki rozrywkowej, po raz drugi uruchomiła projekt „Dziadek do gramofonu". Oferta skierowana była do seniorów zainteresowanych muzyką.

Seniorzy lubią wspominać dawne czasy i utwory muzyczne, które bawiły ich w młodości.

Z przyjemnością słuchają płyt nagranych przez ich ulubieńców. Z myślą o starszych osobach przygotowano projekt, podczas którego można było się nauczyć miksowania muzyki.

Jak to robić przy wykorzystaniu nowoczesnego sprzętu, pokazali wyspecjalizowani instruktorzy. Zainteresowani mogli się zgłaszać do 6 kwietnia, wypełniając odpowiedni formularz.

Informacje na stronie www.dziadekdogramofonu.pl. ***awa***

Psycholog pomoże

Seniorzy często borykają się z problemami, których sami nie potrafią rozwiązać. Warto w takich sytuacjach skorzystać z porady psychologa, który wskaże właściwą drogę.

Taką pomoc oferuje m.in. Centrum Inicjatyw Senioralnych w Poznaniu, które w każdą środę proponuje darmowe konsultacje.

Termin spotkania można zarezerwować pod telefonem 61 625 80 33. Psycholog przyjmuje w godzinach od 12 do 14 w siedzibie CIS przy ulicy Mickiewicza 9a.

Oprócz tego zainteresowani znajdą wsparcie w grupie samopomocowej pod nazwą „Przylaszczka".

Można podzielić się swoimi kłopotami, skorzystać z doświadczeń innych uczestników, zwierzyć się ze swoich smutków. ***awa***

Marek Kalbarczyk
WARSZAWA

Od czasów starożytnych ludzie przekazywali sobie informacje przy pomocy obrazków. Były rysowane czy malowane w różny sposób, prymitywne, nieco później proste, wreszcie profesjonalne. Jeszcze wcześniej nasi przodkowie nie odczuwali potrzeby tego rodzaju ekspresji, a następnie, gdy już zapragnęli, nie wiedzieli, jak to robić.

Gdy ten okres minął i wymyślili metody, które to umożliwiały, polegali wyłącznie na dobrodziejstwach zmysłu wzroku. Nie wiemy, kto był „wynalazcą" rysowania i malowania na ścianach. Nie wiemy też, kto zaczął rysowanie w celu relacjonowania swoich przeżyć i doświadczeń. Ta pierwotna twórczość miała charakter użytkowy, służyła przekazywaniu informacji i spełniała kryteria sztuki. Naukowcy odkrywają coraz więcej takich dzieł, dzięki czemu dowiadujemy się o dawno zapomnianych cywilizacjach. Potwierdza to ich wielką wartość informacyjną.

A więc obrazki, malowidła i najważniejszy dla ludzi zmysł – wzrok! Trudno się dziwić. Tysiące lat temu ludzie nie dysponowali tak czułym zmysłem dotyku, by zastosować go do odczytywania informacji. Można przypuszczać, że ich opuszki palców do tego celu się nie nadawały. Z kolei słuch zawsze był wystarczająco rozwinięty, ale dźwięk miał w tamtych czasach charakter ulotny – pojawiał się i znikał. Mógł służyć wyłącznie do komunikacji bieżącej – „on-line". Nie można było go przecież zapisywać. Trzeba było czekać do XIX wieku, by dźwięk stał się nośnikiem informacji. Gdy od tamtego czasu dysponujemy urządzeniami nagrywającymi i odtwarzającymi dźwięk, możemy w kwestii przekazywania informacji korzystać ze zmysłu słuchu. Czynimy to na dowolną odległość oraz „off-line" na tak długo, na ile pozwoli zastosowany nośnik informacji.

Tak więc jedynie wzrok przez tysiące lat wyznaczał techniki porozumiewania się między ludźmi. Jego przytłaczająca przewaga nad innymi zmysłami wpłynęła na sposoby zapisu. Powstawały rozmaite metody zapisywania oraz alfabety, które różniły się między sobą - nieco, albo zasadniczo. Za każdym razem, bez względu na to, jaka społeczność go tworzyła oraz w jakim czasie miało to miejsce, metody i wytwarzane dzięki nim znaki były graficzne. W ten sposób przekonujemy się, jak małe znaczenie praktyczne w rozwoju cywilizacji miały słuch, dotyk, węch i smak. Tym trudniejsza była sytuacja niewidomych. Z tego co wiemy, zawsze stanowili mniej więcej ten sam odsetek ludności i zazwyczaj żyli na marginesie społeczeństw. Nikt nie zajmował się tym, by informacje docierały również do nich. Byli wykluczeni i poza chlubnymi wyjątkami nie mogli pełnić ważnych ról, co było i nadal jest związane z dostępem do informacji.

A jednak, mimo tych utrudnień, niektórzy z nich potrafili sobie radzić. Zdarzali się niewidomi szamanie, wieszcze i prorocy, a nawet wodzowie plemion. Zdobywali wiedzę na różne sposoby. Wykorzystując swoje talenty, nie polegające na widzeniu, potrafili pełnić odpowiedzialne funkcje.

Wykluczenie niewidomych z życia społeczeństw na przestrzeni wieków miało różną „głębokość". W dawnych czasach, obrazków i malowideł dostępnych dla osób widzących, a niedostępnych dla niewidomych było tak niewiele, że życie tych drugich nie różniło się zbytnio od innych. Przecież mało kto potrafił pisać i czytać. Wykluczenie pogłębiło się wraz z rozwijającą się techniką i związaną z nią możliwością publikowania dokumentów i książek, tym bardziej w związku z wynalazkiem Gutenberga. Gdy doszło do masowego drukowania książek, niewidomi zostali zepchnięci na całkowity margines życia społecznego. Publikacje, w których zwykłe, graficzne litery i znaki były uwypuklone, były rzadkością. Dawały szansę na nauczenie się pisma, ale ich wytworzenie było zbyt drogie i za mało przydatne dla osób widzących.

Do dzisiaj uwypuklone napisy można spotkać na starych nagrobkach i w nielicznych dziełach pisarskich, na przykład na ich okładkach. Zapewne nie mogły mieć one istotnego znaczenia w emancypacji środowiska inwalidów wzroku. Uwypuklanie znaków nie było przecież wymyślone dla niewidomych. Stanowiło uatrakcyjnienie zapisu graficznego i nic więcej. Zanim pomyślano o niewidomych, zadbano o armię i jej skuteczność. Oto jeszcze w wieku XVIII, dowództwo francuskiej armii wpadło na pomysł zapisywania rozkazów kierowanych do żołnierzy w taki sposób, by można je było odczytać bez światła. Rozkazy muszą dotrzeć do adresatów nawet wtedy, gdy panuje ciemność. Sukces militarny nie może zależeć od pory dnia czy kaprysów pogody. Właśnie w tym celu wymyślono alfabet polegający na uwypuklaniu punktów.

O wspomnianej metodzie zapisu dowiedział się niewidomy nastolatek Ludwik Braille. Uległ wypadkowi w pracowni ojca. Zranił oko dłutem służącym do wytwarzania przedmiotów ze skóry i stracił najpierw jedno, a potem drugie oko. Na szczęście dla nas (jego następców), był zdolnym i ambitnym chłopcem, który nie chciał żyć na marginesie. Gdy usłyszał o alfabecie Barbiera wykorzystywanym w wojsku, a potem dowiedział się o innych tego typu rozwiązaniach, wynalazł swój alfabet, który nie ma nic wspólnego z obrazkami.

Wszelkie uwypuklone znaki muszą być duże, by mogły być rozpoznawalne przez dotyk. Gdy chcemy, by były mniejsze, należy je uprościć. Właśnie w tym celu zaprzestano uwypuklać całe znaki, a zaczęto uwypuklać ich kluczowe punkty - końce kresek składających się na poszczególne litery i ich skrzyżowania. Do celu uwypuklania już od dawna używano papieru. Wiedziano, że ma on bardzo ważną dla niewidomych własność. Nakłuty tworzy wypukły punkcik, który może być „widoczny" przez dłuższy czas. Ludwik Braille nie wynalazł więc sposobu uwypuklania papieru lub zastosowania wypukłych punktów dla oznaczenia liter. Wymyślił

Niezwykły alfabet, który nie polega na obrazkach

natomiast najprostszy znany nam kod stanowiący alfabet. Dotyk nie daje możliwości porównywalnych ze wzrokiem. Dzięki oczom odbieramy miliony świetlnych bodźców naraz. Dzięki dotykowi możemy wymacać wypukłe punkty jako odrębne, gdy jest ich zaledwie kilka na długości jednego centymetra.

Alfabet dotykowy nie może zatem być skomplikowany. No i jest. Literka „a" w alfabecie Braille'a to najprostszy pojedynczy wypukły punkt. Literka „b" to dwa punkty ustawione w pionie, a „c" – dwa punkty ustawione w poziomie. Czy można wymyślić coś prostszego? Wszystkie znaki są kombinacjami w ramach sześciopunktu, w którym mamy dwie pionowe kolumienki po trzy punkty. Daje to możliwość ułożenia 64 odrębnych kombinacji. To wystarczy, gdy alfabety większości narodów mają około 30 liter. Do tego dochodzi interpunkcja i prefiksy, czyli specjalne znaki określające charakter znaków następujących po nich. Mamy prefiks oznaczający małe litery oraz inny dla dużych liter. Mamy także oznaczenie cyfr. I tak pojedynczy punkt oznaczający małe „a", gdy stoi przed nim prefiks przeznaczony dla dużych liter, staje się literą „A". Gdy stoi przed nim tzw. znak cyfr, inaczej znak liczbowy, „a" staje się jedynką. Literka „b" jest wtedy dwójką, „c" trójką itd.

Prostota alfabetu Braille'a nie polega wyłącznie na tym pojedynczym punkciku. Proste jest także „b" i „c", o czym już wspomniałem. Proste są także następne litery. Pierwsze 10 liter alfabetu łacińskiego jest zaprojektowane w ramach górnego czteropunktu spośród sześciu punktów. Kolejne 10 liter powstaje poprzez dodanie lewego dolnego punktu o numerze 3 i tak z „a" powstaje jedenasta litera alfabetu, czyli „k". Z „b" powstaje litera „l" itd. Następne litery powstają poprzez dodanie szóstego punktu do poprzednich i różnią się od pierwszych liter trzecim i szóstym punktem, czyli dwoma dolnymi punktami w ramach sześciopunktu. Nie ma co mówić, to naprawdę najprostszy system zapisu. Można się go nauczyć w ciągu kilku minut.

Dlaczego jest jednak uznawany za trudny? Bo nie chodzi jedynie o pamięciowe nauczenie się tych znaków, lecz o takie wykształcenie dotyku opuszków palców, by potrafił wyczuwać niewielkie różnice między poszczególnymi kształtami. Po miesiącu ćwiczeń palce zaczynają odczuwać te różnice, a po kilku miesiącach można czytać brajlowskie książki.

Co przeszkadza w takim czytaniu? Wystarczy grać na gitarze, by opuszki palców były mniej czułe. Ich skóra twardnieje, co utrudnia odczuwanie bodźców dotykowych. Jeszcze gorzej mają osoby, które pracują fizycznie i mają zniszczone ręce. Największe nieszczęście spotyka ludzi dorosłych ze zniszczonymi opuszkami, gdy tracą wzrok w wyniku jakichś wypadków lub chorób. Wtedy jest strasznie. O ile inni niewidomi zadowalają się zmysłem dotyku, czytają książki, rozkoszują się dotykaniem rozmaitych powierzchni i ich charakterem (szorstkością lub gładkością), niewidomi nowoociemniali nie mogą zrekompensować utraty wzroku w taki sposób. Inni niewidomi biorą do rąk tzw. ubrajlowione karty i grają w tysiąca, kierki czy brydża, a nowoociemniali rozkładają bezradnie ręce – nie czują oznaczeń na kartach! Nie wiedzą, czy mają w ręku asa, czy tylko króla. Przypomnę, że as ma oznaczenie „a" i jest jednym punkcikiem – tym pierwszym od góry, a „k" to dwa punkty – ten pierwszy jak w „a" i dodatkowy trzeci – ten dolny. Gdy się ma sfatygowane ręce, takiej różnicy się nie odczuwa. Marzenia o brydżu można odłożyć ad acta.

W taki oto sposób niewidomi nie mają do czynienia z obrazkowymi literkami. Są one dla nas tak samo niedostępne jak cudowne obrazy Matejki czy Rembrandta. O Panoramie Racławickiej możemy jedynie posłuchać. Niektórzy z nas lubią chodzić do muzeów, ale nasze wizyty polegają na dowiadywaniu się, a nie oglądaniu. Nam pozostało „wymacywanie" punkcików, które układają się w poszczególne literki. Czy tego rodzaju uproszczenie nie wpływa na nas upośledzająco? Może wraz z nim jesteśmy jacyś prości? Na szczęście możliwości innych zmysłów stwarzały i nadal stwarzają nam szansę na intelektualny rozwój. W wielu dziedzinach niewidomi potrafią być lepsi od innych. Nie tyle lepiej słyszymy czy odczuwamy dotykiem, ile przez całe lata skupiamy na nich większą uwagę i sprawniej, efektywniej je wykorzystujemy. Pozostaje nostalgiczne marzenie, by móc obejrzeć obrazki oznaczające literki, kolorowe książki i plakaty, filmy, krajobrazy i – swoich bliskich, których znamy przecież w ograniczony sposób.

Na razie jest tak, że obrazy są dla nas wizualnie niedostępne, ale od pewnego czasu możemy je jednak „oglądać" – dotykiem oczywiście. Są przyrządy elektroniczne i oprogramowanie, które umożliwiają zamianę obrazu graficznego na dotykowy. Powstała nowa dziedzina nazwana tyflografiką, czyli grafika dla niewidomych. Dookoła nas jest coraz więcej wypukłych map i planów. Możemy też oglądać w ten sposób tekst wydrukowany w tzw. czarnym druku. Specjalistyczne oprzyrządowanie rejestruje obraz tekstu i zamienia go na formę wypukłą. Jakiś czas temu niewidomym Japończykom zaprezentowano w taki uwypuklony sposób film. Nie wiemy, czy im się to spodobało, ale sam fakt realizowania takich badań musi cieszyć. Słyszeliśmy również o doświadczeniach mających na celu przedstawienie niewidomym obrazu za pomocą dźwięku. I te próby należy uznać za interesujące, chociaż – czy można kogoś zadowolić zamieniając tak urozmaicony świat obrazów na proste z konieczności schematy dotykowe lub dźwiękowe?

Póki co niewidomi mają do dyspozycji alfabet, który nie polega na obrazkach. Dzięki milionom wymacanych punktów, które mają ten sam stożkowaty kształt, a różnią się jedynie pozycją w ramach sześciopunktu i układami, w których biorą udział, niewidomi od dwustu lat poznają książki, literaturę i podręczniki, również do matematyki i muzyki. Jak się Państwo domyślają, w czasach, gdy coraz mniej ludzi czyta, te brajlowskie punkty są niedoceniane przez wielu niewidomych, ale te proste, nie będące obrazkami i nie mające koloru punkty są naprawdę na wagę złota!

Codzienność sprzed wieków

Bramę Poznania mogą odwiedzać uczniowie szkół specjalnych z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu umiarkowanym i lekkim oraz uczniowie szkół integracyjnych. Dla tych grup przygotowano ciekawą ofertę, która została przedstawiona podczas spotkania z nauczycielami 7 kwietnia.

Wieści o Bramie Poznania (Centrum Interpretacji Dziedzictwa, do niedawna – Interaktywnym Centrum Historii Ostrowa Tumskiego), czyli obiekcie zajmującym się prezentacją historii Ostrowa Tumskiego, rozeszły się szybko. Liczba zainteresowanych rośnie. Nie wszyscy wiedzą, że Brama Poznania jest miejscem w pełni dostosowanym i przyjaznym osobom z niepełnosprawnościami. Stale współpracuje z usytuowanym w pobliżu Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niesłyszących im. Józefa Sikorskiego oraz wieloma innymi placówkami i instytucjami.

Dr Monika Herkt, zastępca dyrektora do spraw edukacji i administracji Centrum Turystyki Kulturowej „Trakt" i Lucyna Kaczmarkiewicz, specjalista do spraw edukacji przybliżyły proponowaną ofertę. Zajęcia dla uczniów z niepełnosprawnością intelektualną (z klas czwartych i starszych dzieci o szczególnych potrzebach edukacyjnych) są realizowane w oparciu o aktywizację, elastyczną postawę edukatora, proste, powtarzane treści, krótkie, różnorodne ćwiczenia, pomoce dydaktyczne, pozytywną motywację oraz zgodność z podstawą programową kształcenia specjalnego. Z kolei zajęcia dla uczniów z klas integracyjnych opierają się między innymi na stopniowaniu poziomu trudności wypowiedzi i poleceń oraz pracy w grupach. Nie ma gablot i obiektów zabytkowych, a historia jest opowiadana głównie przy pomocy obrazu i dźwięku.

Przez uczestnictwo w zajęciach dzieci z niepełnosprawnością trenują koncentrację uwagi, sprawność motoryczną, a ponadto uczą się wykonywania różnych czynności. Przewidziano zajęcia terenowe i zajęcia na ekspozycji, podczas których edukator poznaje imię każdego ucznia, a następnie przedstawia schemat zajęć za pomocą piktogramu albo tekstu. Później następuje przejście na ekspozycję, po nim praca w grupach i podsumowanie zajęć. Na zakończenie uczniowie otrzymują dyplomy.

Jednym z tematów omawianych w trakcie zajęć terenowych jest temat „Z modą przez wieki", dzięki któremu dzieci z niepełnosprawnością intelektualną poznają stroje historyczne i współczesne. Ich zadaniem jest przyklejenie na papierowej postaci odpowiednich części stroju, na przykład elementów związanych z rycerzem. Dzieci przymierzają stroje dawne i współczesne – tu zadaniem jest rozpoznanie strojów widzianych na ekspozycji.

Ciekawy jest również temat zajęć „Wyprawa do grodu", gdzie zadaniem uczniów jest naklejenie znaczka na kartce pocztowej, udanie się na pocztę i wysłanie jej. Za pomocą tego rodzaju działań edukacyjno-wychowawczych dzieci uczą się samodzielności, poznają codzienny świat. Są też inne, równie interesujące, tematy zajęć.

Zajęcia dla szkół specjalnych odbywają się w 10 osobowych grupach uczniów z 5 opiekunami, a zajęcia dla klas integracyjnych – w grupach 30 osobowych z 3 opiekunami. Oferta zajęć Bramy Poznania dla uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych była konsultowana ze specjalistkami w dziedzinie edukacji osób z niepełnosprawnością – Anną Hartman i Renatą Kunzą. Udział w zajęciach jest odpłatny (wymagana wcześniejsza rezerwacja i zakup biletów z minimum 7-dniowym wyprzedzeniem za pośrednictwem strony internetowej: www.bilety.bramapoznania.pl, lub telefonicznie (61) 647 76 29 od wtorku do piątku w godzinach 9.00 – 14.00).

KAROLINA KASPRZAK

Z BLOGA

Kim jestem

Tomasz Przybysz
ŻABNO

Moje życie rozpoczęło się 43 lata temu, gdy w szpitalu w Śremie wydałem swój pierwszy krzyk. Wydawało się, że będzie zwyczajne, ale los zaplanował to inaczej.

Pierwszą niespodzianką było tajemnicze zachorowanie w wieku sześciu lat. Nikt nie wiedział, co mi jest. Jedynym widocznym objawem choroby były opuchnięte ramiona i usztywniony kark. Po dwóch latach spędzonych w poznańskich szpitalach, po setkach badań i niezliczonej ilości leków wróciłem do domu z diagnozą postępującego kostnienia mięśni (FOP – Fibrodysplasia Ossificans Progressiva). Wtedy jeszcze nie wiedziałem, co to za choroba. Nie było Internetu i wszechwiedzącego wujka Google.

Chociaż lekarze nie dawali mi więcej jak pół roku życia, to zignorowałem ich diagnozę i starałem się żyć jak najbardziej normalnie. Chociaż było mi czasem ciężko, bo z powodu usztywnionych ramion miałem problemy z ubieraniem się, toaletą czy codziennymi sprawami, do których są potrzebne sprawne ręce. Ale jakoś sobie radziłem i nie przejmowałem się drobiazgami.

Dopiero po kilkunastu latach dowiedziałem się prawdy o mojej chorobie. O tym że w wyniku anomalii genetycznej w moim ciele przed urodzeniem nie został wyemitowany sygnał o zaprzestaniu produkowania kości, że kości będą narastać we mnie cały czas… W wyniku urazu, a także samoistnie, zmieniając mięśnie, ścięgna i stawy w sztywne struktury kostne paraliżujące mnie powoli. Na dodatek jest to choroba ultrarzadka (choruje 1 osoba na 2 miliony), a co najgorsze – nieuleczalna.

Gdy w końcu trafiłem na wózek, to załamałem się totalnie. Całkowity brak samodzielności (nawet na spacer nie mogłem iść sam), pogarszające się zdrowie (bolesne zapalenia, które powodowały coraz większe sztywnienie mięśni), brak kogoś bliskiego, z kim mógłbym sobie pogadać o wszystkim… to wszystko podkopało także moje zdrowie psychiczne.

Ale w końcu oswoiłem się z myślą, że resztę życia spędzę na wózku, że choroba będzie się tylko pogarszać (bo niestety, zmiany nigdy się nie cofną), że przez resztę życia przejdę sam. Nie pozostało mi nic innego, jak to wszystko zaakceptować.

Postanowiłem zająć się czymś pożytecznym, co pozwoli mi zapomnieć o tym, co mi los odebrał. Ponieważ w Polsce moja choroba była zupełnie nieznana, więc chciałem trochę bardziej ją poznać i przybliżyć tę wiedzę innym. Na szczęście Internet stał się już dostępny, więc mogłem zacząć szukać informacji o FOP. Początki były trudne – po polsku nie było niczego, więc informacje, jakie dostawałem z IFOPA (amerykańskiego stowarzyszenia zrzeszającego chorych z całego świata) najpierw trzeba było przetłumaczyć, a dopiero mogłem coś z tego zrozumieć.

Wszystkie te materiały zebrałem do kupy i zrobiłem z tego moją pierwszą stronę internetową. Z początku zainteresowanie nią było minimalne, ale z czasem było coraz więcej odwiedzin, życzliwych komentarzy i mejli, a nawet… odnalazło się kilku chorych na FOP. Wreszcie poczułem, że jestem komuś potrzebny.

Potem powstała moja osobista strona internetowa, na której przybliżyłem ludziom życie osoby niepełnosprawnej. Z tej strony wyodrębnił się blog, gdzie dzielę się różnymi przemyśleniami, informacjami o moim życiu. Chociaż ze względu na stan zdrowia nie piszę ostatnio zbyt często, ale wciąż wiele osób przychodzi poczytać moje teksty.

Mam nadzieję, że i Was zainteresuje to, co mam do przekazania…

Fragmenty obok. Następne w kolejnych wydaniach „Filantropa".

TOMASZA PRZYBYSZA

Grypa i przebłysk

KWIECIEŃ 2016

Nigdy nie lubiłem chorować. Gdy dopadło mnie przeziębienie, grypa czy atak rotawirusów, to odchorowałem to w miarę szybko, ale nie lubiłem tej męki – gorączki, bóli mięśni, biegunek czy innych dolegliwości. A szczególnie nie cierpiałem kaszlu, bo bardzo mnie męczył i osłabiał moje płuca.

Póki jeszcze nie znałem dokładnie mojej choroby, to nie przejmowałem się innymi dolegliwościami. Potem gdy nawiązałem kontakt z IFOPA (International FOP Assosciation) i otrzymałem od nich podręczniki o FOP, gdy dałem je do przetłumaczenia i mogłem poznać szczegóły, to przeczytałem, że problemem mogą być infekcje płucne z uwagi na utrudnione oddychanie podczas grypy lub przeziębienia spowodowane skostnieniami w obrębie klatki piersiowej.

Przeraziła mnie informacja, że najczęstszą przyczyną śmierci chorych z FOP jest zapalenie płuc. Wcześniej nie zwracałem na to uwagi, ale teraz, gdy się o tym dowiedziałem, to każda informacja na grupie IFOPA o śmierci chorego z powodu zapalenia płuc lub grypy przyprawiała mnie o dreszcze, a każde moje przeziębienie przechodziłem ze strachem i myślami, czy to nie będzie moja ostatnia infekcja. Na szczęście jeszcze przechodzę przeziębienia i grypy bez większych problemów...

Chociaż ostatnio taryfa ulgowa chyba powoli się kończy. Jakiś miesiąc temu dopadła mnie grypa przyniesiona przez jednego z domowników. Przyszła niespodziewanie, bo położyłem się spać zdrowy, a rano już byłem chory – ból mięśni, lekka gorączka, osłabienie, okropny katar, a przede wszystkim ból gardła i brak możliwości mówienia. Dopiero po śniadaniu i gorącej herbacie gardło mi trochę „odtajało". Oczywiście zaraz wziąłem leki na grypę – Gripex do picia na gorąco, tabletki na kaszel i katar... gorączka minęła szybko, kaszel trzymał dłużej. Na wszelki wypadek przyjechał lekarz, który zapisał mi antybiotyk, po kolejnych kilku dniach wszystko minęło, jedynie kaszel męczył mnie trochę dłużej. Ale zaczął odpuszczać po zażyciu ziołowych tabletek do ssania.

Niestety, grypa musiała uaktywnić FOP. Po moich ostatnich problemach z nogami było w miarę spokojnie, aż tu nagle... Kilka dni temu, gdy położyłem się do łóżka, zacząłem odczuwać lekkie drętwienie w lewej nodze. Myślałem, że to może od zbyt długiego leżenia na jednym boku, więc przekręciłem się na prawą stronę i zasnąłem. W nocy budziłem się co jakiś czas, bo zacząłem odczuwać coraz większy ból w lewym udzie od kolana aż do pośladka (od spodu, tam gdzie mam już duże skostnienie). Rano nogę czułem trochę zdrętwiałą, ale nie bolała specjalnie. Do łazienki szedłem normalnie. Potem, gdy usiadłem na wózek, ból zaczął się powiększać. Czułem się jakbym siedział na twardej desce, nie wiedziałem, w jakiej pozycji usiąść, żeby mi było wygodnie i tak mocno nie bolało. Nawet tabletka przeciwbólowa nie pomogła.

Do wieczora jakoś wytrzymałem, przed spaniem mama posmarowała mi tę nogę żelem przeciwbólowym Diklofenak, trochę mi ulżyło, ale na krótko, w nocy znowu zacząłem odczuwać ból nogi. Rano było to samo, co poprzedniego dnia – trochę zdrętwienia, ból się nasilił na wózku, ale tym razem skoncentrował się w ścięgnach pod kolanem. Mama pojechała w południe do lekarza, przywiozła mi Encorton (silny steryd przeciwzapalny). Wziąłem wieczorem jedną tabletkę (okropnie gorzka), przed snem znów smarowanie Diklofenakiem i... początkowe zdrętwienie i ból z czasem ustąpiły. Wreszcie mogłem spokojnie przespać noc.

Trochę się obawiam, czy ten przebłysk nie ograniczy mi możliwości chodzenia, ale lewa noga jest już trochę zgięta i usztywniona w kolanie, więc chyba nie pogorszy mi ruchu. W ostateczności jak mi zegnie nogę jeszcze bardziej, to włożę do kapci poduszkę z grochem lub gryką żebym mógł dosięgnąć nogą do podłogi, albo pożyczę od mamy szpilki.

To na razie wszystko, trzymajcie się ciepło, a ja idę delektować się czekoladą i bólem przebłysku.

Walka z FOP...

STYCZEŃ 2016

Leki, które brałem, pomogły mi zwalczyć ból i uśpiły moją czujność. Ale FOP dała znać, że jeszcze do końca nie odpuściła...

Na początku grudnia (kilka dni po ostatnim wpisie) problemy z nogami powróciły. Lewa noga trochę mnie pobolewała w palcach, za to prawa pokazała, na co ją stać. Gdy rano się budziłem, to czułem, że stopa w kostce jest taka trochę sztywna. Myślałem, że to może od długiego spania na prawym boku tak mi drętwieje. Gdy stanąłem na nogi aby się ubrać, to musiałem powoli stanąć na tej nodze, potem delikatnie przechylić się do przodu, aby przyjąć na nią ciężar ciała. Potem, gdy siadłem na wózku, to zdrętwienie mijało. Poranna toaleta, śniadanie... i spacer do łazienki. Tu już było gorzej.

Mama zawsze podjeżdża do drzwi, stawia mnie na nogi, ja się przytrzymuję futryny, a potem ruszam. Dwa kroki do trzech drewnianych schodów, a potem mama mnie wciąga na górę i kolejne kilkanaście kroków do łazienki... Tym razem po postawieniu mnie na nogi poczułem ból w prawej stopie. To było takie, odczucie jakbym chodził na zwichniętej nodze. Zagryzając zęby jakoś doszedłem do łazienki.

Przez kolejne dni noga dawała mi się we znaki. Stanie na niej sprawiało mi ból, zwłaszcza gdy musiałem wstać z wózka i oprzeć ciężar ciała na stopie. Gdy wstawałem powoli, to ból był umiarkowany, ale samo stanie na tej nodze dłużej niż pół minuty zwiększało ten ból. Smarowanie wieczorem żelem przeciwbólowym dawało mi ulgę, ale rano znowu wszystko się powtarzało.

Zastanawiałem się, co to może być, aż przyszła mi do głowy odpowiedź – przecież to nic innego jak przebłysk. Stopa była lekko opuchnięta, zginanie jej sprawiało ból... widocznie FOP chciała mi zablokować możliwość ruszania stopą. Ale na szczęście żel i leki nie pozwoliły na rozwinięcie się stanu zapalnego, więc pobolało kilka dni i się uspokoiło. Teraz znów jest dobrze, noga ma z powrotem ruchomość, ból ustąpił, sztywność też. Chociaż muszę trochę uważać przy wstawaniu z wózka, aby nie robić tego zbyt gwałtownie. Stanie na nogach także nie jest już bolesne, chociaż czuję taką „ciężkość" w stopie.

Za to odczuwam ostatnio bóle w lewej ręce, takie „ciągnięcie" w przegubie i palcach dłoni, a także napięcie w ścięgnach. Staram się nie przeciążać tej ręki pracując na komputerze, mam na nią oko i w razie przebłysku zareaguję szybko. Bo przecież nie pozwolę, aby, to genetyczne paskudztwo rządziło się w moim organizmie.

LENA PISZE(2)

Pigułki szczęścia

Magdalena Łuczkowska
BYTOM

Cieszę się ogromnie, że dziś mogę ponownie podzielić się z wami moimi osobistymi przemyśleniami. Te wszystkie przemyślenia, historie, którymi mam możliwość się dzielić z innymi, nazwałam pigułkami szczęścia.

Pewnie zastanawiasz się, co to jest i gdzie można dostać. Przez głowę przechodzą ci różne myśli i wyobrażenia. Widzisz siebie, jak idziesz drogą i okazuje się, że nikt nie wie, co to jest. Pigułki szczęścia nie wypisze ci lekarz na recepcie, nie otrzymasz jej udając się do apteki czy zielarza. Nie kupisz jej też w żadnym sklepie za żadne pieniądze i bogactwa, jakie posiadasz. W ciągu następnych kilku miesięcy, zarówno na moim blogu jak i tutaj, będę się z Wami dzielić recepturą na pigułkę szczęścia. Kawałek po kawałeczku będę przełamywać pigułkę i odkrywać dla was jej recepturę tak, aby każdy z niej mógł skorzystać, stworzyć i odkryć sam taką idealnie dopasowaną recepturę na pigułkę szczęścia. A kiedy już odkryjesz recepturę, to nie zatrzymuj jej tylko dla siebie. Podziel się nią z innymi i pomóż innym odkryć bogactwo pigułki szczęścia.

CZYM JEST PIĘKNO WEWNĘTRZNE

Piękno. Potrafimy je dostrzec gołym okiem. Powiedzieć koleżance w pracy: jak ty pięknie dzisiaj wyglądasz! Wiemy też, kiedy coś nam się podoba, a co nie. Ale kiedy bym zapytała, czym jest piękno wewnętrzne, to raczej nie mogłabym się spodziewać, by ktokolwiek miałby coś na ten temat do powiedzenia. Czy to nie dziwne, że potrafimy dostrzec piękno kwiatów, roślin, otaczającego nas środowiska naturalnego, a nie potrafimy o sobie powiedzieć: jestem piękna! jestem piękny!

A jednak wielu z naszych znajomych, przyjaciół, partnerów ma problem... Nie czują się piękni wewnętrznie. A skoro nie czujesz tego, to również nie dostrzegasz, co jest pięknie na zewnątrz. Może jest tak, że od kilku lat nie uważasz się za piękną kobietę lub nie czujesz się atrakcyjnym mężczyzną. Zastanawiasz, się czemu Kasia spod 10 na drugim piętrze ma piękne czarne włosy, szczupłą sylwetkę, super męża, który codziennie ją odwozi do pracy, a ty codziennie rano musisz się męczyć z niesforną fryzurą i lokami, jesteś zmuszona czekać pół godziny na przystanku, by dojechać do pracy.

Przykłady można mnożyć. Zajrzyjmy choćby do kolorowego czasopisma, pokazującego gwiazdy show biznesu. Szczupłe, ładne, uśmiechnięte, z małym bonusem... poprawione photoshopem. Niedawno moja przyjaciółka powiedziała coś, co niemal zwaliło mniez nóg: wiesz, chciałabym się zakochać, poznać kogoś, ale muszę najpierw schudnąć, bo kto zainteresuje się kimś takim jak ja. Nie mogłam przez dłuższą chwilę uwierzyć w to, co słyszę. Wypowiadając te słowa dała jasny przekaz: czuję się bezwartościowa. Moja reakcja była natychmiastowa: musisz zaakceptować swój wygląd teraz, bo może być tak, że schudniesz, a nadal nie będziesz czuć się piękna. Chyba wzięła to sobie do serca, bo dzisiaj ma chłopaka i planują wspólne życie.

Takich przykładów jest więcej. Nie akceptujemy siebie wewnętrznie i zewnętrznie, ponieważ nie czujemy w sobie poczucia własnej wartości. Jak mamy czuć się wartościowe, kiedy nasz wewnętrzny kłamca ciągle nam szepcze: jesteś do niczego, nic nie potrafisz osiągnąć, znowu nie udało ci się nic napisać. Tak, ja też go słyszę, ale odrzucam jego podszepty: a kto powiedział, że nie napiszę, niczego nie osiągnę. Skończyłam szkołę, a to jest osiągnięcie. I wtedy wewnętrzny kłamca milknie.

Pytałam niedawno kilku osób, zbierając materiał do kolejnego wpisu na moim blogu, czym ich zdaniem jest piękno. Odpowiedzi zaskoczyły mnie: piękno to miłość, opiekuńczość, wrażliwość, naturalność. Tak, rzecz w tym, aby to właśnie poczuć w sobie w swoim wnętrzu.

Kilka lat temu, kiedy mieszkałam w Chorzowie, z którego pochodzę, uważałam się za nic nie wartą kobietę. Miałam partnera, ale w sobie czułam się bezwartościowa. Bo jak czuje się osoba, która od dziecka słyszy: jesteś do niczego, nic ci się w życiu nie uda. Wierzyłam w to. Aż pewnego dnia usłyszałam o zasadzie dodawania jedynki przed zerem. Kiedy słyszysz, że jesteś zerem, powiedz: jeśli przed zerem dopiszę jedynkę, jestem mocną dziesiątką! Dziś czuję się wewnętrznie piękna. Nie mam idealnych włosów, nie ważę 50 kilo, ale co z tego. Ważne, że mam w sobie piękno wewnętrzne. Kiedy spoglądam w lustro widzę... siebie.

JAK POCZUĆ SIĘ WEWNĘTRZNIE PIĘKNĄ?

Bez względu na to, czy jesteś mężczyzną czy kobietą, czy jesteś zdrowy czy zmagasz się z cierpieniem, wiedz jedno urodziłeś się piękny. Bóg nie pomylił się, powołując cię do życia. Nie wierz w te wszystkie kłamstwa, które narzuca twój wewnętrzny podpowiadacz. Stań przed lustrem i powiedz: jestem piękny! jestem piękna! Bo taka jesteś, tylko jeszcze tego nie wiesz. Zdobywanie poczucia piękna jest trudną sztuką, ale pozwala na to, by twoja pigułka szczęścia się napełniła tym podstawowym składnikiem. Bez niego pigułka będzie niepełna nawet, gdy napełnisz ją pozostałymi składnikami. To tak jak z puzzlami, gdy układasz obrazek i jeden element układanki zgubisz. W obrazku powstanie dziura. Tak samo jest z tobą, gdy nie poczujesz się piękna. Bez tego jednego składnika zostanie w tobie pustka, którą tylko ty możesz wypełnić.

Monika Janc
POŁAJEWO

Kończąc cykl artykułów dotyczących osób głuchoniewidomych mogę jednoznacznie odpowiedzieć: człowiek taki sam jak inni, mający takie same prawa i obowiązki jak osoby zdrowe. Podstawową i najważniejszą sprawą jest to, by społeczeństwo zmieniło swój sposób myślenia o osobach niepełnosprawnych – nie tylko o osobach głuchoniewidomych.

Mądrze powiedział o niepełnosprawności Scott Hamilton: „ Jedyną niepełnosprawnością w życiu jest złe nastawienie". Autor wskazuje w ten sposób na obszary naszych poglądów i przekonań, które muszą ulec zmodyfikowaniu, byśmy mogli być otwarci na inne, choć w rzeczywistości takie same osoby jak my. Bardzo ważne jest aby informacja o głuchoślepocie i jej następstwach dotarła do możliwie największej liczby osób – szczególnie do tych, którzy ze względu na swoją pracę, czy działalność społeczną mogą zetknąć się z głuchoniewidomymi.

Niezbędne jest też, aby społeczeństwo zrozumiało, że człowiek ze znaczną dysfunkcją wzroku i słuchu pozostaje człowiekiem – ze wszystkimi swoimi wadami i zaletami. Ponadto istotne jest uświadomienie otoczeniu, że osoby z niepełnosprawnością mają takie samo prawo do korzystania z tego wszystkiego, z czego korzystają ludzie sprawni. Mają prawo do rozwoju oraz realizacji swych ambicji i pragnień w każdym aspekcie życia: edukacji i rozwoju, posiadania rodziny, wykonywania pracy, odpoczynku i wielu innych.

Musimy także uświadomić ludziom, że problemy i ograniczenia, które występują u osób głuchoniewidomych, nie wynikają tylko z dysfunkcji wzroku i słuchu, ale także z nieodpowiedniej postawy otoczenia, niewłaściwego systemu prawa, nietrafnej dystrybucji zasobów finansowych państwa na różnych szczeblach jego działania. Bardzo ważne jest także uznanie głuchoślepoty za odrębną jednostkę niepełnosprawności i oznaczenie jej dodatkowym kodem w klasyfikacji ICD. Głuchoniewidomi, mimo swojej ciężkiej niepełnosprawności, w wielu przypadkach doskonale spraw-

Głuchoniewidomy czyli kto?

dzają się w roli żony, męża, matki czy ojca. Ważna tu jest dojrzałość osobowości, samoświadomość, chęć założenia rodziny, a nie, jak się powszechnie uznaje, sprawność fizyczna.

Pięknie powiedział o tym Nick Vujicic, człowiek, który urodził się bez rąk i bez nóg: „Mój związek z żoną pokazuje, że miłość nie zna granic. Nie trzeba być doskonałą osobą, żeby znaleźć doskonałą miłość. Przeszkodą w miłości są tylko defekty serca, nie defekty ciała." Przykładem mogą być osoby, o których pisałam w poprzednich wydaniach „Filantropa": Elżbieta Gubernator, Krzysztof Wostal i Grzegorz Kozłowski, który jest ojcem czwórki wspaniałych dzieci. Każda z tych osób doskonale radzi sobie także zawodowo i działa społecznie na szeroką skalę. Z kolei Kaja Dobranowska i Michał Majchrzak pokazują, że głuchoślepota nie jest przeszkodą w uprawianiu sportu. Obydwoje każdego dnia swoją postawą potwierdzają słowa św. Augustyna: „Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą".

Bardzo korzystnie na wizerunek i postrzeganie osób niepełnosprawnych wpłynęłyby obszerne transmisje telewizyjne z paraolimpiad i innych ważnych zawodów oraz informacje o wszelkiej aktywności sportowo-turystycznej. Wielokrotnie zdarza się, że to właśnie niepełnosprawni zdobywają więcej medali dla Polski niż osoby zdrowe. Ich podejście do sportu uczy, jak uczciwie pokonywać najpierw samego siebie, a potem innych zawodników.

Do osób głuchoniewidomych, które swoją postawą i działaniem dowodzą, że wiele potrafią, chcą i mogą dokonać, należy także ojciec Cyryl Axelrod. Jest on pierwszym głuchoniewidomym kapłanem katolickim, urodzonym w RPA. Urodził się głuchy, jednak zgromadzenie zakonne, do którego wstąpił, bez problemu zakceptowało jego kandydaturę, dopuściło do święceń i pracy wśród głuchych. Po kilku latach rozpoznano u ojca Cyryla zespół Ushera, który powoduje oprócz głuchoty także ślepotę. Obecnie ojciec

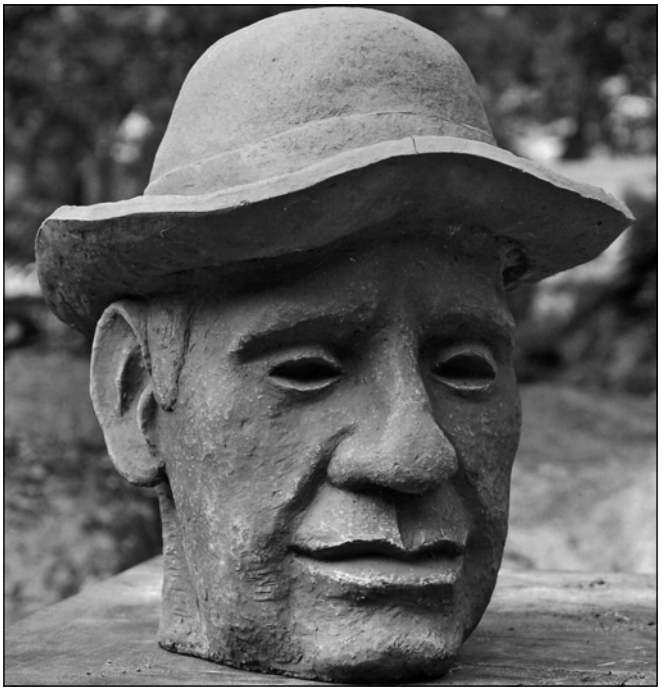

Bolesław Lejman – „Autoportret w kapeluszu"
(z książki „Rzeźba głuchoniewidomych", wyd. TPG).

Cyryl zajmuje się duszpasterstwem i wszelką inną pomocą na rzecz osób głuchoniewidomych w RPA.

Innym przykładem jest zmarły niedawno śp. ks. Jan Kaczkowski, który miał problemy ze wstąpieniem do klasztoru ze względu na swój słaby wzrok. Mimo inwalidztwa i późniejszej choroby – glejaka mózgu – doskonale sprawdził się w roli kapłana, organizatora i dyrektora puckiego hospicjum.Myślę, że przełożeni klasztorów czy seminariów duchownych w Polsce i na świecie powinni zrewidować swoje poglądy i podejście do osób niepełnosprawnych chcących służyć Bogu. Obecnie wciąż jeszcze, niestety, takie osoby w 99% nie są przyjmowane do zgromadzeń.

Podobnie wygląda sprawa z zatrudnieniem osób głuchoniewidomych. Bardzo często mimo ogromnych chęci, posiadanych kwalifikacji, licznych talentów i coraz większej możliwości kompensacji deficytów specjalistycznym sprzętem elektronicznym głuchoniewidomi nie mają możliwości podjęcia pracy. Doświadczyłam tego w moim miejscu zamieszkania – nikt mimo moich szerokich kwalifikacji i otwartości na dalszą edukację nie chciał mnie zatrudnić. Myślę, że wynika to w dużej mierze z podejścia pracodawców, którzy nie znają często specyfiki choroby, boją się zatrudniać osoby głuchoniewidome i z innymi dysfunkcjami. Jak mówią, „nie chcą brać sobie na głowę problemów" .

Ja sobie poradziłam i znalazłam pracodawcę, którego interesuje tylko to, co mogę i potrafię zrobić, a nie to, z czym sobie nie poradzę. Ciekawie przedstawiła problematykę zatrudniania osób niepełnosprawnych Fundacja „Integracja" w najnowszym spocie reklamowym „Nie chcę być strażakiem". Każdy człowiek jest w czymś dobry, a w czymś słabszy i to nie tylko poprzez niepełnosprawność. Nie każdy rodzi się z powołaniem do bycia strażakiem. Nie każdy – także zdrowy – posiada odpowiednią sprawność psychofizyczną do wykonywania tej niebezpiecznej, ale bardzo potrzebnej pracy. Co wcale nie oznacza, że dany człowiek nie sprawdzi się na innym stanowisku pracy.

Niepełnosprawni mogą wiele. Raczej nie będą dobrymi strażakami, ale mogą być np. informatykami, pedagogami, analitykami internetowymi, doskonale realizować się w roli magazyniera, florystyki, pracownika porządkowego i wielu innych zawodach, które, wydawać by się mogło, są dla nich nieosiągalne. Głuchoniewidomy czy człowiek z inną niepełnosprawnością nie jest problemem do rozwiązania, ale cudem do odkrycia. Wystarczy dać im szansę podjęcia pracy, stworzyć odpowiednie warunki, a na pozytywne wyniki tych działań nie będzie trzeba długo czekać. Dopiero takie działania pozwolą uwierzyć osobom niepełnosprawnym we własne siły, w sens podejmowania walki o lepsze życie.

Kolejną grupą osób, w której można zaobserwować dość stereotypowe myślenie, są lekarze: okuliści, laryngolodzy i lekarze medycyny pracy. Prowadząc wykłady dla lekarzy – zwłaszcza medycyny pracy – spotykam się dość często z niewiedzą o najnowszych technologiach ułatwiających osobom niepełnosprawnym funkcjonowanie i pracę. Dotyczy to nie tylko osób z jednoczesną dysfunkcją wzroku i słuchu ale także z innymi niepełnosprawnościami. Postęp technologiczny dokonuje się nieustannie, więc aby być „na czasie" i móc w odpowiedni sposób taki sprzęt wykorzystać, należy się z nim zapoznać, np. biorąc udział w targach rehabilitacyjnych, czytając specjalistyczną prasę albo uczestnicząc w konferencjach. Wskazane byłoby więc, aby specjaliści nie tylko dokształcali się w swojej dziedzinie, ale wychodzili dalej – poznawali nowe technologie i zwiększające się w związku z tym możliwości osób z dysfunkcjami.

Każdy z nas ma jakieś ograniczenia, bariery w myśleniu, z którymi na co dzień walczy i stara się je przełamywać. Nie zawsze nam to wychodzi – bo nie jest to łatwe. Posiadamy niestety bardzo konwencjonalne rozumowanie o wielu sprawach, sytuacjach czy osobach. Porównując nasz umysł do spadochronu możemy powiedzieć, że będzie on działał prawidłowo tylko wtedy, gdy będzie otwarty na otaczający nas świat, na ludzi – ich problemy, potrzeby i radości. Gdy będzie otwarty na drugiego człowieka niezależnie od tego, czy jest sprawny, czy jest osobą z niepełnosprawnością. Wszelkie przemiany muszą rozpocząć się od zmiany nas samych, bo tylko wtedy będzie to prawdziwe i trwałe.

Wiedzieć – nie oznacza nie uzależnić się

„Dopalacze jako wyzwanie dla profilaktyki społecznej i resocjalizacji młodzieży" – to temat, który rozważano podczas 8 Dnia Twórczej Resocjalizacji. Konferencja zorganizowana 6 kwietnia przez Koło Naukowe Studentów Resocjalizacji „Dwa Światy" Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w Auli Wydziału Studiów Edukacyjnych UAM pozwoliła szerzej spojrzeć na problem uzależnień.

Gościem specjalnym był prof. zw. dr hab. Marek Konopczyński, rektor PEDAGOGIUM Wyższej Szkoły Nauk Społecznych w Warszawie, autor naukowej koncepcji twórczej resocjalizacji oraz dr hab. Krzysztof Wojcieszek, specjalista w zakresie uzależnień i ryzykownych zachowań młodzieży.

Czym są dopalacze i skąd wzięła się ta nazwa? Dr hab. K. Wojcieszek w swoim wystąpieniu „Profilaktyka uniwersalna czy selektywna: gdzie jest miejsce dla zapobiegania używaniu dopalaczy i jak to robić?" wyjaśnił, że słowo „dopalacze" to określenie wprowadzone przez producentów tych substancji. Pojęcie „dopalacz" było znane dużo wcześniej. „Dopalacz", na przykład w lotnictwie, oznacza urządzenie stosowane w samolotach bojowych. W odniesieniu do substancji mających destrukcyjny wpływ na fizyczne i psychiczne funkcjonowanie ludzi stanowi pewnego rodzaju chwyt marketingowy. Kiedy słyszymy to słowo, w naszej głowie pojawia się myśl: użyjesz, staniesz się bardziej aktywny, silniejszy, nie odczujesz zmęczenia po całym dniu pracy. Jednym słowem – będziesz „dopalony". Lepszej zachęty nie trzeba.

Alkohol, tytoń, narkotyki i innego rodzaju używki towarzyszą człowiekowi od tysięcy lat. Stosowany środek przestaje być modny, gdy na rynku pojawia się nowy. Tak właśnie dzieje się z dopalaczami, które w Polsce są obecne od niedawna. Jak wygląda dopalacz? Na niewielkim opakowaniu z toksyczną substancją znajduje się napis: „nawóz roślinny" albo „artykuł kolekcjonerski". Zazwyczaj także informacja, że środek nie jest przeznaczony do spożycia. W ten sposób producenci uchylają się od odpowiedzialności za ludzkie zdrowie i życie.

Czytelnicy dorastający w latach 80 i 90 kojarzą na pewno książkę dokumentalną pod tytułem „My, dzieci z dworca ZOO" – tekst spisany z zapisu magnetofonowego z rozmów z Christiane Vera Felscherinow, młodą narkomanką z Berlina Zachodniego. W tym okresie sporo mówiło się o zakażeniu HIV/AIDS będącym wynikiem dożylnego stosowania narkotyków. Młodzież spotykała się zawsze w tym samym miejscu, gdzie dochodziło do transakcji narkotykowych i prostytucji. Czas, który minął, nie oznacza, że ludzkość zdołała poradzić sobie z problemem sięgania po substancje psychoaktywne. „Dzieci z dworca ZOO" zastąpiły „dzieci Internetu", bo za pośrednictwem tego narzędzia młodzi ludzie są najczęściej poddawani presji społecznej.

Konwersacje na zamkniętych grupach dyskusyjnych obfitujące w coraz to nowsze słowa ze slangu młodzieżowego nie sprzyjają słabym, zalęknionym nastolatkom. Jeśli chce się być akceptowanym, trzeba podporządkować się społeczności – koloryzować (kłamać), hejtować (prześladować). Nie inaczej jest na popularnym, adresowanym do młodzieży, portalu uczuciopedia.pl, gdzie użytkownicy zamieszczają tak zwane pasty, czyli wymyślone treści. Mamy tu do czynienia z negatywnym wzorcem, który silnie wpływa na psychikę młodego człowieka. Takich zresztą jest wiele również poza sferą wirtualną – w świecie rzeczywistym.

Nie do przecenienia są oddziaływania pedagogiczne i profilaktyczne, które winny być podejmowane przede wszystkim w tak zwanych grupach podwyższonego ryzyka. Te grupy tworzą między innymi ludzie wychowujący się w rodzinach z problemem uzależnienia i ci, którzy ze środowiskami dysfunkcyjnymi, spoza kręgu najbliższych, mają kontakt. Dane szacunkowe wskazują, że co siódmy obywatel naszego kraju znajduje się w grupie podwyższonego ryzyka. Dr hab. K. Wojcieszek zaznaczył, że uświadamiać trzeba, jednak wiedza nie od razu przekłada się na zmianę zachowania. Profilaktyka społeczna młodzieży to systematyczny, wielotorowy ciąg działań podejmowanych przed wystąpieniem problemu. Powinna być realizowana na trzech poziomach: uniwersalnym (dla wszystkich), selektywnym (kierowanym do grup podwyższonego ryzyka) i wskazującym (kierowanym do osób, które miały już kontakt z substancjami jak tytoń, alkohol).

Przeprowadzanie zajęć profilaktycznych ułatwiają scenariusze upowszechniane za pośrednictwem różnych stron internetowych i organizacji społecznych. Trzeba pamiętać, że niezwykle ważne jest dostosowanie programu profilaktycznego do wieku odbiorcy, bo to, co jest narzędziem pracy profilaktycznej z gimnazjalistami, nie będzie przydatne w pracy z dziećmi z klas I-III szkół podstawowych. Najczęstszym błędem profilaktyków, zdaniem dr hab. K. Wojcieszka, jest brak dostosowania metody profilaktycznej do grupy adresatów.

Wzorcowym programem profilaktycznym ukierunkowanym na współpracę młodzieży oraz na wymianę doświadczeń jest program pod nazwą „Profilaktyka a Ty" (w skrócie PaT), którego założenia były prezentowane podczas konferencji. Adresatami działań edukacyjnych w tym programie, prócz nastolatków, są rodzice młodzieży i nauczyciele.

Skąd wiadomo, że edukacja na temat konsekwencji nadużywania substancji psychoaktywnych przed pierwszym kontaktem z nimi nie wyklucza uzależnienia? Zdarzają się młodzi ludzie wyposażeni w informacje dotyczące skutków zażywania różnych środków, którzy bez oporu sięgają po nie. Zwycięża chęć zyskania akceptacji grupy odniesienia, często też wola wygrania walki z nudą. Że nie uda się wygrać walki o życie ich najbliżsi przekonują się, gdy jest już za późno.

Atutem dopalaczy jest niska cena i legalność, bo takie produkty zazwyczaj nie znajdują się na liście substancji zabronionych do sprzedaży. Każdego roku w Europie notuje się kilkadziesiąt nowych narkotyków (często są to modyfikacje znanych środków psychoaktywnych). W Polsce według danych najwięcej zatruć dopalaczami odnotowuje się w grupie wiekowej między 15 a 19 rokiem życia. Z jednej strony mówi się o spadku liczby zatruć dopalaczami (w skali ogólnokrajowej), z drugiej – o wzroście (w odniesieniu do konkretnej miejscowości). W Katowicach, jak podaje Państwowy Inspektorat Sanitarny na podstawie raportu o stanie bezpieczeństwa sanitarnego, w 2015 roku wzrosła liczba zatruć dopalaczami, a najwięcej zatruć w tym mieście odnotowano w miesiącach wakacyjnych.

O tendencji spadkowej nie można mówić w przypadku nadużywania alkoholu jak i zatrucia nim. Trudno jednak o szeroką popularyzację konsekwencji wynikających z nadmiernego spożywania alkoholu, skoro reklamy zewsząd atakują nas zachętami do jego kupna. Picie wina czy wódki na weekendowych imprezach utarło się do tego stopnia, że mało kto uważa ten czyn za szkodliwy. Podobnie jest z piwem, którego większość osób nie uważa za alkohol.

Przed współczesną profilaktyką społeczną stoi szereg wyzwań. Za jakiś czas zmierzą się z nimi ludzie profesjonalnie przygotowywani do tego rodzaju pracy – wśród nich studenci resocjalizacji na WSE UAM. Ich zaangażowanie w podejmowane zagadnienie oraz zainteresowanie nim świadczy o prawdziwej pasji pracy z drugim człowiekiem.

KAROLINA KASPRZAK

„500 Bus" w wielkopolskich gminach

Do pierwszych dwóch gmin Wielkopolski dojechał 1 kwietnia „500 Bus". W Środzie Wielkopolskiej i Kleczewie w powiecie konińskim urzędnicy wojewody pomagali mieszkańcom składającym wnioski i odpowiadali na pytania dotyczące programu „Rodzina 500 plus".

Do Kleczewa wraz z urzędnikami udał się wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann.

– Chciałbym nie zza biurka, ale w terenie sprawdzić, jak przebiega wdrażanie programu – mówił wojewoda wyjeżdżając busem.

Od rana urzędnicy Miejsko-Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Kleczewie przypięciu przygotowanych stanowiskach przyjmowali mieszkańców gminy. Do godziny 10 złożono około 40 wniosków. Większość z nich rodzice wypełnili wcześniej. Obsługa przebiegała bardzo sprawnie. Gmina od dłuższego czasu prowadziła kampanię informacyjną, rozdawała wnioski m.in. w szkołach. Urzędnicy umawiali także klientów telefonicznie.

FOT. (2X) ARCHIWUM WUW

– Jestem pod wrażeniem bardzo dobrej organizacji pracy, wszystko prowadzone jest profesjonalnie – mówił wojewoda.

W Kleczewie objętych programem jest blisko 1.150 dzieci, w całej Wielkopolsce – około 350 tysięcy. Do końca dnia MGOPS przyjął 71 wniosków.

W Środzie Wielkopolskiej wnioski przyjmowano w nowym pomieszczeniu, przystosowanym do obsługi rodziców z dziećmi. Stanowiska podzielono na te, przy których rodzice wypełniają wnioski na drugie i kolejne dziecko oraz na takie, które wymagają analizy załączników. Przez cały dzień urzędników samorządowych wspierał zespół „500 Busa". Jego zadaniem była pomoc mieszkańcom Środy Wlkp. i promocja rządowego programu. Składanie wniosków już 1 kwietnia cieszyło się dużą popularnością – wpłynęło ich blisko pół tysiąca.

Natomiast 7 kwietnia wicewojewoda wielkopolski Marlena Maląg wspólnie z urzędnikami odwiedzającymi „Busem 500" wielkopolskie gminy pojawiła się w Poznańskim Centrum Świadczeń. Oceniła, że Program „Rodzina 500 plus" w Wielkopolsce działa bez zastrzeżeń. W Poznaniu oczekiwanie na złożenie wniosku trwa średnio 4 minuty.

Od dnia rozpoczęcia funkcjonowania programu „Rodzina 500 plus" urzędnicy wojewody pomagali mieszkańcom gmin w złożeniu wniosków, udzielając niezbędnych informacji. M.in. 8 kwietnia urzędnicy pełnili dyżury w Jaraczewie, Jarocinie, Kórniku, Lesznie, Poznaniu i Krzywiniu. „500 Bus" ruszył w trasę 1 kwietnia. Zgodnie z założeniami odwiedził wszystkie wielkopolskie gminy.

TOMASZ STUBE

Na wypłaty „500 plus"

Wielkopolski Urząd Wojewódzki w Poznaniu uruchomił pierwsze środki na wypłatę świadczeń wychowawczych w ramach rządowego Programu „Rodzina 500 plus" –poinformowała podczas konferencji prasowej wicewojewoda wielkopolski Marlena Maląg. 14 kwietnia rano wszystkim 226 wielkopolskim gminom przekazano pieniądze na wypłaty w łącznej kwocie 168.484.626,12 zł. Miasto Poznań na realizację świadczeń otrzymało 10.200.000 zł.

Była to pierwsza transza środków, jakie wypłacono gminom w ramach Programu. W sumie dla Wielkopolski przeznaczonych zostanie 1.600 mln. zł. Kolejne pieniądze sukcesywnie będą przekazywane do samorządów zgodnie z zapotrzebowaniem.

Przekazane z budżetu Wojewody Wielkopolskiego środki pozwolą na wypłatę pierwszych świadczeń. Jeszcze dziś uruchomimy pierwsze 200 przelewów – mówił podczas spotkania z dziennikarzami zastępca prezydenta miasta Poznania Jędrzej Solarski.

Samorządy wydały już pierwsze decyzje administracyjne w tej sprawie (4.417 decyzji). Od 1 kwietnia – daty uruchomienia programu – do 12 kwietna w Wielkopolsce złożono 137.000 wniosków o przyznanie świadczenia, z czego 34.000 w formie elektronicznej.

Zgodnie z założeniami Programu „Rodzina 500 plus", jeśli wniosek o świadczenie wychowawcze złożony zostanie do 1 lipca 2016 r. włącznie, to pieniądze zostaną wypłacone z wyrównaniem od 1 kwietnia 2016 r., czyli od momentu startu Programu.

TOMASZ STUBE

Za pomoc bezdomnym

W środę 30 marca w sali Parafii Farnej w Gnieźnie przy ul. Słomianka wicewojewoda wielkopolski Marlena Maląg wręczyła medal Witolda Celichowskiego na uroczystości związanej z docenieniem wieloletnich zasług Marii Chwiałkowskiej-Grygiel.

Maria Chwiałkowska-Grygiel jest wieloletnią sekretarz zarządu, współzałożycielką Powiatowego Stowarzyszenia na rzecz Pomocy Bezdomnym i Integracji Społecznej „DOM", kierownikiem Ośrodka „Pomocna Przystań" w Gnieźnie. W marcu tego roku wygrała plebiscyt „Człowiek Roku 2015" w powiecie gnieźnieńskim.

Powiatowe Stowarzyszenie „DOM" powstało w 2004 roku z inicjatywy osób bezdomnych. Obecnie Stowarzyszenie prowadzi Ośrodek „Pomocna Przystań", na który składają się dwa schroniska dla bezdomnych i punkt charytatywny. Stowarzyszenie prowadzi także warsztat remontowo-usługowy i warsztat artystyczno-rzemieślniczy oraz dysponuje mieszkaniem rotacyjnym dla osób wychodzących z bezdomności.

TOMASZ STUBE

Radosław Jabłoński
POPÓWEK

Radek czyli ja(7)

W roku 2008 rozpocząłem swą przygodę z pisaniem. Umożliwił mi to Kazimierz, od wielu lat publikujący swoje humoreski w „Filantropie". Stało się to zaraz po śmierci mojego taty. Przyznać muszę że, gdy pisałem swe pierwsze teksty, dosłownie drżałem z radości.

Teraz, pisząc swoją autobiografię, ze zdumieniem odkryłem, że współpraca moja z tym czasopismem trwa już siedem lat.

Gdyby nie Kazik, dziś nie znałbym „Filantropa", siedział zamknięty w domu i zapewne patrzył w sufit. Jednakże nie. Mój los miał widocznie inne plany.

Jakie? A więc wolontariat w stajni i zostanie jednym z wielu redaktorów miesięcznika „Filantrop Naszych Czasów". Uważam, że to czasopismo może być miejscem dla wszystkich, którzy pogubili się w życiu.

Dzięki współpracy z nim sam poukładałem życie własne. Nareszcie wiem, co jest dla mnie najważniejsze i co jest sensem mojego życia.

Myślę że, każdy potrzebuje kogoś, kto będzie go wspierał i działał niczym latarnia w nocy. Zauważyłem też, że znacznie łatwiej wyrażać mi siebie i moje wewnętrzne „ja" przez pisanie czy fotografię niż opowiadanie na żywo.

No tak, teksty też są pewnym rodzajem opowieści, tyle tylko, że nie na żywo. Bardzo się wstydzę publicznych wystąpień. Nie wiem czy uwierzycie, jeśli powiem, że jestem osobą z niepełnospawnością intelektualną.

W chwili poznania naszego naczelnego miałem się za biedną, szarą mysz. Dopiero on pomógł mi w siebie uwierzyć i zrozumieć, że ja też jestem coś wart. Stać mnie na wiele. Najważniejsze to wiara w siebie i chęć do działania.

Dwa spotkania WZINR

Błażej Friedrich
POZNAŃ

W tym roku Święta Wielkanocne wypadły już w marcu. Jednak w bieganinie świątecznych porządków i przygotowań Zarząd Główny Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu znalazł czas, aby się spotkać i podyskutować o planach i perspektywach na najbliższe miesiące.

Tym razem gospodarzem było Koło Środa, które spotkanie przygotowało 19 marca w uroczej wsi Solec. To nowa tradycja Zarządu, pozwalająca zapoznać się z ciekawymi miejscami w Wielkopolsce. Tematem spotkania była bieżąca działalności Związku. Koła w Poznaniu, Gnieźnie, Owińskach, Śremie, Środzie i Wrześni planowały organizację wyjazdów wypoczynkowo-rehabilitacyjnych nad morze, na termy, comiesięczne spotkania poświęcone omawianiu m.in. bezpiecznej bankowości, rękodziełu artystycznemu, pozyskiwaniu środków publicznych, skutecznej wymianie informacji wewnątrz Związku. Wspólnym życzeniem jest, aby stosować formy działania służące pozyskaniu młodszych członków organizacji. Ponieważ WZINR po raz pierwszy w tym roku mógł korzystać z odpisu 1% – wymieniano się doświadczeniami w upowszechnianiu tego faktu i podejmowanych formach zachęcenia do wpłat podatku na rzecz Związku.

Natomiast uroczyste śniadanie wielkanocne odbyło się 24 marca w Warsztacie Terapii Zajęciowej WZINR w Owińskach. Przy świątecznym stole uczestnicy i terapeuci składali sobie życzenia. Był piękny występ, a także z niecierpliwością wyczekiwane drobne upominki. Miło było, że rodzice podopiecznych również przygotowali własnoręcznie wykonane drobiazgi dla kadry Warsztatu w podziękowaniu za pełną ciepła i zaangażowania opiekę. Oczywiście, nie obyło się bez symbolicznego śmigusa-dyngusa, który ze względu na pełną słońca aurę sprawił wszystkim wiele radości.

FOT. ARCHIWUM

Przy świątecznym stole.

Krew z Lubonia

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Osiemdziesiąta akcja krwiodawcza zorganizowana 17 kwietnia przez Klub Honorowych Dawców Krwi PCK „Lubonianka" w Luboniu w pomieszczeniach Szkoły Podstawowej nr 1 przyniosła 34,650 litra najcenniejszego z leków.

W obsługę akcji zaangażowanych było dwunastu pracowników Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa. Krew oddało 77 osób, w tym 22 panie.

Akcję sponsorowali: „Dramers" SA Rabowice koło Swarzędza, „Ziołolek" Sp. z o. o. z Poznania, Urząd Miejski w Luboniu, Unilever i Pol-Car Antoninek. Pomieszczenie udostępnił dyrektor SP nr 1 w Luboniu Grzegorz Anioła.

ROBERT WRZESIŃSKI

U maluchów

Po raz kolejny zostałyśmy zaproszone do Przedszkola „Dzieciątka Jezus", by dzieci mogły spotkać się ze światem osób niewidomych i słabowidzących. Zaciekawione słuchały bajek czytanych alfabetem Brajla.

Dzieci zachwycały się specjalistycznym sprzętem, który używamy na co dzień. Ich uśmiech sprawił nam największą radość. Dzięki naszej wizycie mogły poznać bardziej środowisko osób niepełnosprawnych, z którym spotkają się w swoim życiu. Na pamiątkę tych kilku niezapomnianych przeżyć otrzymałyśmy od naszych małych przyjaciół upominki w postaci ceramicznych aniołków oraz dostąpiłyśmy zaszczytu przyznania tytułu „Przyjaciela Przedszkola Dzieciątka Jezus". Dziękujemy dzieciom za zainteresowanie życiem osób niepełnosprawnych.

MIRKA PENCZYŃSKA
AGATA KIEJDROWSKA

Z INICJATYW WARSZTATU TERAPII ZAJĘCIOWEJ W OWIŃSKACH

Z kijkami na Cytadelę

31 marca udaliśmy się na poznańską Cytadelę z kijkami nordic walking. Połączyliśmy ruch na świeżym powietrzu z poznaniem historii tego miejsca. Obejrzeliśmy czołgi i samoloty bojowe z pierwszej wojny światowej.

Dowiedzieliśmy się, jak ważna dla Poznania była w tamtych czasach Cytadela. Przeszliśmy w inne ciekawe miejsca. Widzieliśmy rzeźby Magdaleny Abakanowicz "Nierozpoznani". Ich kształt wywarł na nas niesamowite wrażenie. Pobyt na Cytadeli był bardzo ciekawy. Niebawem odwiedzimy to miejsce jeszcze raz.

UCZESTNICY WTZ

FOT. ARCHIWUM WTZ

Dzień niespodzianek

Od pewnego czasu na naszych Warsztatach działy się dziwne rzeczy. Zaczęły nam znikać zapasy żywności. Tropów i podejrzeń mieliśmy wiele... Niektórzy obstawiali, że to głodne myszy lub wiewiórki zadomowiły się w spiżarni. Zagadka wkrótce się rozwiązała, prawda jednak przeszła nasze najśmielsze oczekiwania...

W pewien słoneczny dzień grupa naszych uczestników pracująca w ogrodzie zauważyła duże, bliżej niezidentyfikowane zwierzę. Było rude i bardzo skoczne, jednak nie była to wiewiórka. Wymknęło się przez warsztatowe okno, przebiegło po balkonie, a następnie skoczyło na drzewo, wkradając się do karmnika dla ptaków. Ostrożnie podeszliśmy bliżej, aby nie spłoszyć intruza i dokładnie mu się przyjrzeć.

Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom... W karmniku siedziała małpa. Nie była to jednak małpa byle jaka, ale prawdziwa pluszowa maskotka. Zresztą zobaczcie sami. To był niesamowity dzień 1 kwietnia.

UCZESTNICY WTZ

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

MAGDALENA MAZUREK
LUBOŃ

Na starość
Pomarszczone
wskazówki zegara
wybijają północ
jak co dzień.
Kurant ledwo
melodię swą gra.
Przypomina
przez sen
– to dzień.

Ubogie w słowa
uczucia,
oszczędne gesty,
wpłacimy na konto.
Na starość
odbierzemy
odsetek kapitał,
jeśli czas pozwoli...

Tu wiosna w pełni

Za oknami trwała szarość, wiosny nie było widać. Postanowiliśmy nacieszyć oczy kolorami kwitnących kwiatów w pobliskim Centrum Ogrodniczym.

Okazało się, że tu wiosna w pełni. Nareszcie! Oprócz znanych nam pelargonii, bratków, stokrotek, hortensji, gerberów – wszystkie w pełni rozkwitu – podziwialiśmy też egzotyczne rośliny i zwierzęta. Przyjemnie było delektować się słodkościami w kawiarni przypominającej tropikalny ogród.

KATARZYNA SZCZESZAK
UCZESTNICZKA WTZ

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

17 FESTIWAL SZTUKI NASZYCH DZIECI

Gdyby świat był bez wad...

Osoby z różnymi niepełnosprawnościami z placówek terapeutycznych, szkół specjalnych i integracyjnych oraz ze specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych zawładnęły Salą Wielką Centrum Kultury Zamek w Poznaniu. Choć za oknami była piękna pogoda, na widowni zabrakło miejsc siedzących. 5 kwietnia odbyła się 17 już edycja Festiwalu Sztuki Naszych Dzieci, którego organizatorem jest Zespół Szkół Specjalnych nr 105 im. Juliana Tuwima i Stowarzyszenie na rzecz Uczniów i Absolwentów ZSS nr 105 oraz Ich Rodzin „Trwanie".

Patronat honorowy sprawował Prezydent Miasta Poznania i Wielkopolski Kurator Oświaty, a patronat medialny – Telewizja Polska – Oddział w Poznaniu. Wydarzenie było współfinansowane ze środków Samorządu Województwa Wielkopolskiego. W organizacji Festiwalu pomogły instytucje: Centrum Kultury Zamek, Straż Miejska, Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna, III Liceum Ogólnokształcące im. świętego Jana Kantego w Poznaniu, Zespół Szkół Mechanicznych im. Komisji Edukacji Narodowej, Liceum Ogólnokształcące im. świętej Marii Magdaleny, klasy Wielkopolskiego Związku Piłki Nożnej, przyjaciele i darczyńcy.

Wysoki poziom Festiwalu chwaliła Hanna Rajcic-Mergler, wicekurator oświaty, która wręczyła nagrodę Igorowi Janowiczowi, uczniowi ZSS nr 102 za pracę plastyczną wykonaną pod kierunkiem Karoliny Krzyżanowskiej wpisującą się w hasło tegorocznej edycji: „Świat bez wad". Wystawę prac uczniów szkół i podopiecznych placówek chętnie podziwiali poznaniacy.

Wystąpiło ponad 200 artystów zrzeszonych w 17 zespołach muzycznych i teatralno-tanecznych. Były to grupy między innymi ze Środowiskowego Domu Samopomocy „Sokoły" w Poznaniu, Stowarzyszenia „Na Tak", Zespołu Szkół z Oddziałami Integracyjnymi i Specjalnymi nr 2, Domu Pomocy Społecznej dla Dzieci i Młodzieży przy ul. świętego Rocha, Zespołu Szkół Specjalnych nr 101, 102, 103, 105, 107, 112, Przedszkola Specjalnego nr 164, Zespołu Szkół Zawodowych nr 2, Zespołu Szkół im. Marii Konopnickiej w Kościanie, Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. świętej Ludwiki w Poznaniu. Wykonawcy spisali się na medal. Na scenie działy się prawdziwe cuda. Było zabawnie, chwilami tajemniczo.

KAROLINA KASPRZAK

Układy choreograficzne.

Występują dzieci z Przedszkola Specjalnego nr 164 w Poznaniu.

Spektakl „Katarynka" przygotowany przez uczniów Zespołu Szkół Specjalnych nr 103.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

10 kwietnia jednocześnie w Kościanie, Czaczu i Śmiglu odbyła się charytatywna akcja „Pomóż Patrykowi i innym". Głównym jej celem było zarejestrowanie się jak największej liczby osób w bazie potencjalnych dawców szpiku i tym samym zwiększenie szansy na znalezienie dawcy dla Patryka.

Szesnastoletni Patryk Konradowski jest uczniem trzeciej klasy gimnazjum w Zespole Szkół nr 2 w Kościanie. Do niedawna czynnie uprawiał sport. Przygodę z piłką nożną rozpoczął sześć lat temu w Piłkarskim Klubie Sportowym Obra Kościan. Odnosił sukcesy. Niestety, na przeszkodzie stanęła choroba.

– W święta Bożego Narodzenia 2015 roku Patryk był blady. Nie miał apetytu. Pojawiła się gorączka. Uznaliśmy z mężem, że pewnie złapał jakiegoś wirusa. Po świątecznej przerwie poszedł do szkoły. Na pierwszej lekcji źle się poczuł. W przerwie doniosłam mu coś do szkoły. Kiedy go zobaczyłam, przestraszyłam się. Był bardzo blady. Przeczuwałam, że dzieje się coś złego, ale nie sądziłam, że wkrótce lekarz nam oznajmi: ostra białaczka szpikowa typu AML – powiedziała Katarzyna Konradowska, mama Patryka.

W Zespole Szkół Ekonomicznych w Poznaniu 22 marca odbyło się spotkanie uczniów z zaproszonymi gośćmi, którzy podzielili się swoim doświadczeniem oraz zachęcali młodzież nie tylko do oddawania krwi, ale również do rejestrowania się w bazie potencjalnych dawców szpiku. Współorganizatorem cyklicznych spotkań jest Fundacja Anny Wierskiej „Dar Szpiku".

Na spotkaniu pojawili się m.in. Szymon Ziółkowski, poseł na Sejm RP, złoty medalista olimpijski z Sydney, Magdalena Korna, wolontariuszka z Drużyny Szpiku i Michał Sokołowski, zastępca kierownika działu marketingu z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu.

– Gdy rozpoczęłam pracę w szkole, od wielu już lat była tradycja corocznej zbiórki krwi. Od początku zaangażowałam się w organizację tej akcji. Zawsze ważne jest tłumaczenie młodzieży, jak bardzo możemy pomóc drugiemu człowiekowi poprzez oddanie krwi. W duszy

Koledzy wsparli Patryka

Podczas akcji „Pomóż Patrykowi i innym".

Zaczęła się walka. Patryk na początku stycznia 2016 roku znalazł się w Klinice Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera w Poznaniu. I do tej pory jest w niej leczony. Ale mimo podawanej chemii, będzie konieczny przeszczep szpiku. Aby zwiększyć szanse na znalezienie dawcy szpiku, koledzy Patryka wraz z nauczycielami i dyrekcją szkoły, do której chodzi chłopak, przy współudziale Fundacji DKMS Bazy Dawców Szpiku, zorganizowali w trzech wymienionych miejscowościach akcję „Pomóż Patrykowi i innym".

– Akcja ta została zorganizowana przez nauczycieli i kolegów z klasy Patryka oraz Fundację DKMS. Rejestracja zaczęła się o godzinie 10, a zakończyła o 16. W tym czasie w Kościanie odwiedziło nas 399 osób, natomiast w Śmiglu 254 osoby, a w Czaczu – 160. Nauczyciele z kościańskiego gimnazjum zajmowali się rejestracją dawców. Koledzy i koleżanki z klasy, chodząc po okolicy, zajmowali się zachęcaniem i promowaniem akcji. Nie zabrakło również lekarza, który czuwał nad bezpieczeństwem dawców i pielęgniarek, które pobierały krew. Mama Patryka była bardzo zaskoczona i nie mogła uwierzyć, że tak wiele osób zechciało przyjść, aby pomóc Patrykowi – powiedział Mikołaj, kolega Patryka.

W Polsce w Bazie Dawców Szpiku zarejestrowanych jest już ponad milion osób, ale na przykładzie Patryka widać, że tych osób powinno być znacznie więcej. Dlatego każdy, kto ukończył 18 lat, nie choruje przewlekle i nie ma innych przeciwwskazań, może nie tylko oddawać krew, ale również może zarejestrować się w bazie. Więcej szczegółów można znaleźć m.in. na stronach internetowych regionalnych centrów krwiodawstwa i krwiolecznictwa oraz na www.darszpiku.pl.

STANISŁAW FURMANIAK

FOT. (2X) ZOFIA TADEUSZ

Rejestracja w Bazie Dawców Szpiku.

Uczniowie chcą pomagać

wciąż mi dźwięczą słowa piosenki Mezo i Kasi Wilk: „Ważne, że potrafisz widzieć dobro, ważne, że dostrzegasz jego ogrom" – powiedziała Karolina Baranowska, nauczycielka wychowania fizycznego w Zespole Szkół Ekonomicznych.

Pierwsze spotkanie Karolina Baranowska zorganizowała w 2009 roku i to właśnie Kasia Wilk była pierwszym zaproszonym gościem oraz dr Paweł Mytko z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Poznaniu. W 2010 roku dołączyła Karolina Markiewicz, pedagog szkolny. W kolejnych latach zaproszenie przyjęli m.in. Tomasz Raczkiewicz, Przemysław Pacia, Piotr Reiss, Magda Gref wraz córką Olą, Dorota Raczkiewicz, Marcin Urbaś, Kasia Bujakiewicz, Michał Filimon.

Coroczne spotkania edukacyjne z młodzieżą poświęcone są tematyce krwiodawstwa, rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku oraz informowaniu, jak wygląda samo oddanie szpiku. Adresatami spotkań są uczniowie klas drugich – potencjalni w niedalekiej przyszłości dawcy krwi i szpiku. Spotkanie prowadzone jest przez uczniów w konwencji zadawania pytań. Udział biorą zaproszeni goście, m.in. osoby, które oddały szpik, lekarze, sportowcy, piosenkarze, aktorzy oraz wolontariusze Drużyny Szpiku. Pod koniec danego roku, na przełomie listopada i grudnia uczniowie, którzy ukończyli 18 lat, mogą oddać krew w podstawionym pod szkołę krwiobusie.

FOT. ZSE

Uczniowie podczas prawie dwugodzinnej rozmowy mieli wiele pytań do zaproszonych gości. Ten temat jest dla nich bardzo ważny. Po raz pierwszy w dyskusji wziął udział Szymon Ziółkowski.

– W Zespole Szkół Ekonomicznych spotkaliśmy bardzo świadomą młodzież. Miło było słuchać pytań od tak znających temat młodych ludzi. Takie spotkania jeszcze dobitniej pokazują sens działania Drużyny Szpiku: przekonanie niezdecydowanych, że możemy być dla kogoś lekarstwem, dać coś najwspanialszego drugiej osobie: dalsze życie – powiedział Szymon Ziółkowski.

STANISŁAW FURMANIAK

Wielkanoc w „Promyku"

Organizatorem uroczystego śniadania wielkanocnego 23 marca w Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnym w Konarzewie był jak co roku tutejszy Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk".

Na spotkanie licznie przybyli rodzice i opiekunowie uczestników WTZ, goście z Powiatu Poznańskiego: Elżbieta Tonder – Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób Niepełnosprawnych i Aldona Janyszak-Laska – zastępca dyrektora PCPR w Poznaniu oraz przedstawiciele gmin Komorniki, Stęszew, Buk i Dopiewo. Powitał wszystkich prezes Bogdan Maćkowiak, a ksiądz proboszcz Krzysztof Różański poświęcił pokarmy przyrządzone przez podopiecznych pracowni kulinarnych WTZ-etu w Konarzewie i jego filii w Otuszu.

Niepełnosprawni aktorzy z pracowni teatralno-muzycznej zaprezentowali swoje umiejętności w przedstawieniu pantomimiczno-muzycznym „Drzewo życia". Szukali odpowiedzi na pytania, jaki ma sens to, co robimy, o czym marzymy, do czego dążymy. Monika Andrzejewska, Ola Tonder i Mikołaj Lambryczak wykazali swoje talenty wokalne w piosenkach z repertuaru Ryszarda Rynkowskiego: „Wznieś serce nad zło" i „Szczęśliwej drogi, już czas". Spektakl zwieńczono piosenką „Alleluja miłość trwa".

Na koniec spotkania zawitał zajączek wielkanocny z koszem pełnym słodkości.

MARZENA GOLEŃ-NIEDZIELA

FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK"

Uczestnicy WTZ „Promyk" w przedstawieniu „Drzewo życia".

Tu znajdziesz przyjaciół

Aurelia Pawlak
POZNAŃ

Kocha starszych ludzi. Ceni ich życiową mądrość i doświadczenie. Nie mogła zaakceptować, że wielu z nich spędza czas samotnie w domach. Dlatego postanowiła utworzyć miejsce, do którego chętnie przyjdą, by poczuć się jak u siebie. Ewa Śmiglewska, szefowa „Klubu 82" jest potrzebna swoim podopiecznym.

W Klubie panuje gwar. Seniorzy opowiadają, z jakimi problemami mają do czynienia. To ich drugi dom, ucieczka od samotności i codziennych trosk, możliwość spędzenia czasu wśród przyjaznych osób. Tu zawsze się coś dzieje. Dzięki życzliwości dyrekcji Szkoły Podstawowej numer 82 w Poznaniu, w której pani Ewa pracowała piętnaście lat jako nauczycielka, wygospodarowano kilka pomieszczeń dla seniorów. Przeszkodą są jednak schody, dlatego nie wjedzie osoba na wózku. Jest szansa, że w przyszłości się to zmieni. W Klubie panuje domowy klimat. Ociepla go wspaniały księgozbiór. Jest kuchnia, sala do nauki języków obcych, ćwiczeń fizycznych i pomieszczenie gospodarcze z zapasami między innymi oleju, kaszy, makaronu, ryżu. Dostają te produkty osoby, które znalazły się w trudnej sytuacji.

– Wychowałam się w tradycyjnej, poznańskiej rodzinie – wspomina pani Ewa. –Wzorem dla mnie byli moi dziadkowie, którzy przeszli przez piekło wysiedlenia, wojny i obozu. Moja babcia uczyła mnie szacunku dla drugiego człowieka. Postanowiłam, że kiedyś otworzę klub, do którego seniorzy będą mogli przyjść, nawiązać przyjaźnie, przegnać smutki. Marzył mi się dom spokojnej starości, ale z uwagi na koszty nie mogłam zrealizować takiego przedsięwzięcia.

Zainteresowani dowiadywali się o powstaniu klubu z różnych źródeł. Najbardziej skuteczny okazał się festyn osiedlowy. Pani Ewa siedziała przy stoliku z kartą „Zapisy do klubu seniora". Zainteresowanych nie brakowało. Na pierwsze spotkanie przyszło ponad trzydzieści osób. Tak powstał „Klub 82". Dlaczego 82? Bo to numer szkoły. Brakowało wyposażenia, ale seniorzy powoli urządzali swoją siedzibę. Przynosili z domów krzesła, fotele, czajniki, sofę, talerzyki, kubki, kuchenki mikrofalowe. Z biegiem czasu wszystko zaczęło się układać. Przybywało seniorów ze Starego Miasta, Jeżyc, Dębca, Rataj, nawet z Czerwonaka. W tym roku, w październiku, będą obchodzić 10-lecie.

FOT. AURELIA PAWLAK

Druga od lewej siedzi Ewa Śmiglewska.

Naszą rozmowę przerywa jedna z seniorek, która informuje, że odwiozła niepotrzebne książki z klubu dla zainteresowanych na przystanku tramwajowym przy ulicy Fredry. Po chwili wchodzi kolejna seniorka z wiadomością, że właśnie przyszły policjantki na wykład. Tak jest na co dzień. Podopieczni ufają pani Ewie, zawiadamiają o wszystkim. Cenią jej tolerancję, oddanie, cierpliwość.

– Od początku ustaliliśmy, że w klubie unikamy rozmów o polityce i kościele – mówi pani Ewa. – To drażliwe tematy, łatwo o konflikty. Stały program to między innymi spotkania przy kawie z ciekawymi ludźmi, gimnastyka rehabilitacyjna i z elementami tańca, zajęcia plastyczne, ćwiczenia pamięci, wyjścia na basen, nauka języków obcych, co przydaje się między innymi podczas naszych wyjazdów zagranicznych. Seniorzy z chęcią uczą się obsługi komputera. Potrafią mejlować, także założyć profil na Facebooku. Klubowe kontakty przenoszą się na grunt prywatny. Szczególnie panie spotykają się ze sobą w domach, razem wychodzą na imprezy, czasami wyjeżdżają. Wspierają się w trudnych chwilach, opiekują w chorobie.

Pani Ewa każdemu, kto przychodzi do klubu, daje swoją wizytówkę z numerem telefonu. Jak bardzo ten kontakt jest przydatny, przekonała się seniorka, która pewnego dnia zaginęła. Długo jej szukano, ale dopiero szpitalny personel, znajdując wizytówkę, powiadomił klubowiczów, że „zguba" jest u nich na oddziale. Podopieczni mają od 60 do 97 lat. Różne są ich charaktery, temperamenty, oczekiwania, dlatego zawsze trzeba szukać kompromisu. Do historii przeszły odwiedziny stulatka, którego do klubu przyprowadziła córka. Pan rozejrzał się wokół i stwierdził, że za dużo tu starszych ludzi, z którymi nie będzie miał o czym rozmawiać. Po czym odwrócił się i wyszedł. Pani Ewa wspomina to wydarzenie z uśmiechem.

Gdy otrzymała tytuł „Wolontariusz Roku" część nagrody przeznaczyła na działalność klubu. Była nominowana do tytułu „Kobieta przedsiębiorcza", pisano o niej w prasie, wręczano dyplomy i wyróżnienia. Ale dla niej najważniejsi są jej podopieczni i radość z tego, że może dla nich zrobić coś dobrego.

Młodzi przyjaciele seniorów

16 marca w świetlicy Osiedlowego Klubu „Korona" na poznańskim Piątkowie, na scenie ustawiano wielkanocną dekorację, a podopieczni Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego imienia Janusza Korczaka w Mosinie uzgadniali szczegóły przedstawienia „Wielkanocne tradycje". Uczestnikom spotkania rozdawano teksty piosenek, zachęcając do wspólnego śpiewania.

Do tego świątecznego występu wychowankowie Ośrodka przygotowywali się od dawna. Wraz z wychowawcami ułożyli program, rozdzielili role i sceniczne stroje. Dziewczęta wystąpiły w kolorowych stylizacjach, a chłopcy w eleganckich, białych koszulach. Widownię zachwycili przypomnieniem dawnych zwyczajów wielkanocnych. Niespodzianką była piosenka wykonana w rytmach hip-hopu.

– Nasza współpraca z Ośrodkiem w Mosinie zaczęła się w grudniu minionego roku –mówi Ludmiła Kłos, instruktorka klubu. – Naszych seniorów zachwyciła wówczas sztuka w wykonaniu mosińskich aktorów pod tytułem „Król Maciuś Pierwszy".

Seniorzy z Klubu „Korona".

Niepełnosprawni uczniowie.

FOT. (2X) AURELIA PAWLAK

Wtedy to otworzyły się serca klubowiczów na mosińską młodzież, która bardzo ceni kontakty z seniorami. U nich znajduje zrozumienie, akceptację i uznanie. Brawa wywołują na twarzach niepełnosprawnych aktorów szczery uśmiech. Taki też był wielkanocny występ. Publiczność spontanicznie dziękowała za wysiłek włożony w przygotowanie występu. Zeszyty dla wychowanków Ośrodka przekazała w imieniu Miejskiej Rady Seniorów Aldona Anastasow, natomiast klubowicze z „Korony" ufundowali paczki ze słodyczami.

– Dla naszych wychowanków taki występ jest wielkim przeżyciem – zapewnia Renata Pawłowicz, zastępca dyrektora Ośrodka w Mosinie. – W każde takie przedstawienie wkładają całe serce.

– Dzięki tej współpracy członkowie naszego klubu czują potrzebni – mówi Ludmiła Kłos. – Z zapałem zbierali „zajączki" dla młodych przyjaciół z Mosiny. Seniorzy z „Korony" są bardzo wrażliwi, nie przejdą obojętnie obok kogoś pokrzywdzonego przez los.

Zetknięcie międzypokoleniowe jest potrzebne seniorom i niepełnosprawnej młodzieży. Rodzą się więzi, które obu stronom przynoszą wiele dobrego. Seniorzy cieszą się, że komuś mogą pomóc, a niepełnosprawna młodzież odnajduje w nich swoich dziadków i babcie. Czują ciepło i życzliwość, których czasami nie dostają nawet od najbliższych.

Kinga, Wiktoria i Marta z Ośrodka w Mosinie podczas występu zaprezentowały zdolności muzyczne i recytatorskie. Twierdziły, że wielkiej tremy nie odczuwały. Nie był to ich pierwszy występ przecz klubowiczami, dlatego widząc znajome twarze czuły się pewnie. Podobne wrażenia mieli występujący w przedstawieniu Ewa, Piotr, Mirek i Bartek.Na zakończenie wychowankowie obdarowali wszystkich małymi zajączkami, wykonanymi na zajęciach z ceramiki.

AURELIA PAWLAK

Seniorzy w Szreniawie

20 marca seniorzy zaproszeni przez Miejską Radę Seniorów w Poznaniu zebrali się na placu Adama Mickiewicza w Poznaniu, aby wyruszyć autokarem na wielkanocny jarmark do Szreniawy przy Muzeum Narodowym Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego.

Zebranych powitał dr Zdzisław Szkutnik, przewodniczący Miejskiej Rady Seniorów. Zachęcił do udziału w różnych imprezach, wspólnych wyjściach do kina, teatru, wyjazdów na wycieczki, uczestnictwa w bezpłatnych zajęciach edukacyjnych oraz do korzystania z informacji na stronie www.mrs.poznan.pl.

Na miejscu na grupę seniorów czekało wiele atrakcji. Oprócz zwiedzania obiektów, w których urządzono interesujące wystawy, można było skosztować wielkanocnych smakołyków, przygotowanych z myślą o koszyczku ze święconką. Kolejka ustawiła się po świeżo wypiekany chleb według starej receptury ze szreniawskiej piekarenki. Stragany oferowały kwiaty, zabawki dla dzieci, ozdoby wielkanocne. Ludowe przyśpiewki i inne utwory muzyczne słychać było na terenie całego kiermaszu. Podziwiano artystów z zespołu „Wielkopolanie". Były tańce, piosenki, przygrywki.

AURELIA PAWLAK

FOT. AURELIA PAWLAK

Kiermasz kusił rozmaitością produktów.

TARGI TWÓRCZEJ AKTYWNOŚCI SENIORÓW

Atrakcje, spotkania...

Reprezentanci i przyjaciele Stowarzyszenia Osób po Endoprotezoplastyce Biodra „Bioderko" w Chodzieży.

Kobiety w sukniach i spódnicach, mężczyźni w kapeluszach i ciekawych przebraniach witali gości 22 i 23 kwietnia na Międzynarodowych Targach Poznańskich. W tym terminie, już po raz szósty, Samorząd Województwa Wielkopolskiego, Miasto Poznań, Międzynarodowe Targi Poznańskie, Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej i Centrum Inicjatyw Senioralnych zorganizowały targi promujące twórczą aktywność osób starszych.

Hasło tegorocznej edycji brzmiało „Niech żyją seniorzy!". Honorowy patronat nad wydarzeniem sprawował Rzecznik Praw Obywatelskich, Marszałek Województwa Wielkopolskiego oraz Prezydent Miasta Poznania. Partnerem przedsięwzięcia był Teatr Muzyczny w Poznaniu. Prócz stoisk wystawienniczych, gdzie można było zapoznać się z ofertą różnych instytucji, placówek i organizacji pozarządowych, przygotowano rozmaite atrakcje artystyczne, warsztaty, spotkania z ciekawymi ludźmi i wykłady. Największym zainteresowaniem cieszył się koncert Mai i Andrzeja Sikorowskich, a także kabaret Tadeusza Drozdy.

Miłośnicy literatury mogli samodzielnie wykonać zakładkę do książki podczas warsztatu Stowarzyszenia „mali bracia Ubogich", a zwolennicy aktywności ruchowej wziąć udział w zajęciach fitness czy w treningu spacerowania z kijkami. Na targach tradycyjnie pojawiły się kolorowe motyle namalowane w ramach warsztatu Polskiego Towarzystwa Opieki Paliatywnej Oddział w Poznaniu. O inicjatywach podejmowanych na rzecz osób starszych informowali przedstawiciele Miejskiej Rady Seniorów w Poznaniu.

W program targów wpisała się również konferencja pod nazwą „Senior – to nie ja? Czy jesteśmy przygotowani na starzenie się społeczeństwa?" poświęcona mieszkalnictwu uwzględniającemu potrzeby ludzi starszych. Mówiono między innymi o formach wspierania seniorów jak usługi opiekuńcze czy teleopieka.

KAROLINA KASPRZAK

Członkowie i wolontariusze Wielkopolskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu.

FOT. (3X) KAROLINA KASPRZAK

Jak się rehabilitować...

Osoby z niepełnosprawnością mobilizują innych do aktywności. Czynią to włączając społeczność w rozgrywki sportowe, przedsięwzięcia artystyczne oraz działania o charakterze edukacyjnym. Mieszkańcy powiatu poznańskiego mieli sposobność poznania ich dokonań podczas drugiej edycji Festiwalu Integracyjnego „Jedna chwila", zorganizowanego przez Stowarzyszenie pod taką samą nazwą 17 kwietnia na terenie hali widowiskowo-sportowej w Murowanej Goślinie.

Dlaczego „Jedna chwila"? Bo jedna chwila, ułamek sekundy dosłownie, może odmienić całe życie. Tak było w przypadku Krzysztofa Sterna, prezesa Stowarzyszenia, który w wyniku wypadku porusza się na wózku inwalidzkim. Organizacja założona z jego inicjatywy ma na celu przede wszystkim edukację młodzieży w zakresie niepełnosprawności i integrację społeczną.

Festiwal prowadzony przez Marcina Wojcieszaka cieszył się dużym zainteresowaniem. To za sprawą licznych atrakcji, które przygotowali organizatorzy – był pokaz tenisa ziemnego i rugby na wózkach, konkursy z nagrodami, fitness na hali, pokaz psów asystujących, testowanie sprzętu rehabilitacyjnego, pokonywanie barier architektonicznych, zabawy dla najmłodszych, koncert Kasi Wilk z zespołem. Na zewnątrz działała tak zwana mobilna stacja krwiodawstwa, gdzie dzielono się darem życia. Podczas spotkania trwała zbiórka pieniędzy na obóz sportowy dla 15 podopiecznych Stowarzyszenia. Patronat honorowy sprawował Jan Grabkowski, starosta poznański i Dariusz Urbański, burmistrz Miasta i Gminy Murowana Goślina. W Festiwalu, prócz wyżej wymienionych, uczestniczył między innymi Zygmunt Jeżewski, członek Zarządu Powiatu Poznańskiego i Elżbieta Bijaczewska, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu.

– Jest mi niezmiernie miło, że mogę sprawować patronat nad dzisiejszym spotkaniem. Inicjatywa ta pokazuje, że warto działać razem dla dobra całej społeczności. Powiat Poznański dostrzega problemy i specyficzne potrzeby środowiska osób z niepełnosprawnościami, dlatego każde tego typu wydarzenie spotyka się z naszą uwagą – powiedział starosta.

Chwilę później wraz z przedstawicielami władz samorządowych podjął wyzwanie, którym

Wystarczy chwila...

Zabawy dla dzieci.

Starosta poznański Jan Grabkowski za moment pokona tor przeszkód.

Wolontariusze Festiwalu – uczniowie Gimnazjum nr 1 im. Hipolita Cegielskiego w Murowanej Goślinie.

Pokaz tenisa ziemnego na wózkach.

Organizatorzy Festiwalu. Od lewej: Krzysztof Stern (prezes Zarządu Stowarzyszenia „Jedna chwila"), członkowie Zarządu – Karolina Stern, Tomasz Kaczyński i Błażej Kaźmierczak.

FOT. (6X) KAROLINA KASPRZAK

Testowanie sprzętu –specjalistycznego roweru ze wspomaganiem elektrycznym doczepionego do wózka. W tle ambulans do pobierania krwi.

był tor przeszkód na wózku inwalidzkim. Niepełnosprawni i przyjaciele dumnie mu kibicowali. Wyzwanie zakończyło się sukcesem!

KAROLINA KASPRZAK

Uniwersytecka ZaDyszka

Pod taką nazwą 9 kwietnia na Kampusie Uniwersyteckim Morasko, odbył się po raz trzeci w Poznaniu bieg na 5 i 10 km. Wzięło w nim udział około 700 osób, które wypełniły listy startowe biegu głównego oraz biegów dziecięcych. Nie zabrakło wolontariuszy z Drużyny Szpiku, którzy nie tylko pobiegli, ale również zachęcali biegaczy do oddawania krwi oraz rejestrowania się w bazie potencjalnych dawców szpiku.

„Uniwersyteckiej ZaDyszce" im. Jerzego Żeligowskiego patronował Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, a organizatorem była biegowo-projektowa grupa „UAM Drużyna Orzełka" oraz Centrum Zdrowia, Sportu i Edukacji „Nasz Uniwersytet".

Główną tegoroczną nowością była organizacja biegów dla dzieci i młodzieży. Zadbano przy tej okazji o kolorową i muzyczną rozgrzewkę dla młodych uczestników, a także szeroką ofertę animacji dla najmłodszych. Wprowadzono drobne korekty m.in. w trudnych punktach trasy biegu głównego. W tym roku zawodnicy mogli, tuż po ukończeniu biegu, nieodpłatnie skorzystać z oferty kuchni polowej. Bieg z roku na rok się rozwija, a organizatorzy zapowiadają kolejne drobne udoskonalenia, aby impreza była coraz przyjemniejszym przeżyciem.

– W zeszłym roku po raz pierwszy wzmocniliśmy nasz bieg o podstawowy pomiar czasowy. Nie stawiamy głównie na liczbę biegaczy, ale na jakość zawodów – powiedział Adrian Goliński, dyrektor „Uniwersyteckiej ZaDyszki".

Wolontariusze Drużyny Szpiku.

Głównym celem biegu, obok upamiętnienia trenera Jerzego Żeligowskiego, jest wsparcie Fundacji Anny Wierskiej „Dar Szpiku". W tym roku po raz kolejny 5 zł z każdej dokonanej opłaty startowej biegu głównego, przekazano na rzecz Fundacji. Udało się zebrać 2.610 złotych. Ponadto zorganizowano charytatywną sprzedaż chust biegowych z logotypami Drużyny Szpiku i „Uniwersyteckiej ZaDyszki". Sprzedaż biegowych „buffek" trwa nadal.

– Już po raz trzeci braliśmy udział w „Uniwersyteckiej ZaDyszce", dzięki której możemy przeprowadzać akcję informacyjną na temat dawstwa szpiku kostnego. Dziękujemy, że możemy być razem z całą sportową rodziną biegaczy – powiedział Piotr Stanisławski, koordynator Drużyny Szpiku.

Zwycięzcami na 5 kilometrów zostali: wśród kobiet Joanna Pawlik, a wśród mężczyzn Dominik Mamet, natomiast na 10 kilometrów – Gabriela Trzepacz i Piotr Tomczyk.

– Bieg miał charakter przełajowy z bardzo zmiennym podłożem, co uniemożliwiało swobodne złapanie jednostajnego rytmu. Trzeba było bacznie patrzeć pod nogi, żeby na przykład nie skręcić kostki. Takie biegi pokazują naszą siłę, musimy walczyć z trudnościami trasy. Wszystko dla szczytnego celu – wsparcia Drużyny Szpiku. Za rok, mam nadzieję, frekwencja będzie jeszcze większa – powiedział Piotr Tomczyk.

Organizatorzy dziękują wszystkim osobom i podmiotom, które włączyły się we wsparcie i pomoc przy organizacji biegu. Szczególnie podziękowania należą się niezastąpionym wolontariuszom, bez których to wydarzenie nie mogłoby mieć miejsca, ale również prorektorowi UAM ds. studenckich prof. dr. hab. Zbigniewowi Pilarczykowi, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, Parlamentowi Samorządu Studentów UAM, a także wolontariuszom i ambasadorom Drużyny Szpiku.

STANISŁAW FURMANIAK

Start!

FOT. (3X) STANISŁAW FURMANIAK

Piotr Tomczyk, zwycięzca biegu na 10 kilometrów.

Wierzę, że dobro wraca

Z **BARTKIEM JĘDRZEJAKIEM**, dziennikarzem, prezenterem prognozy pogody w Dzień Dobry TVN, ambasadorem Drużyny Szpiku, rozmawia **STANISŁAW FURMANIAK**.

– Co zadecydowało, że zostałeś ambasadorem Drużyny Szpiku?

– Od dawna słyszałem o Drużynie Szpiku. Tym bardziej, że z Drużyną współpracuje wiele gwiazd, które znam. Wiesz jak to było. Po prostu to ty zadzwoniłeś do mnie i powiedziałeś: stary, tak często bywasz w Poznaniu, tak często mówisz, że bardzo lubisz to miasto, że to prawie twoje drugie miasto rodzinne. Będziesz w Poznaniu, to daj znać, wpadnij do nas na onkologię... I tak się stało. Wolny dzień w Poznaniu. Rano pogoda w Dzień Dobry TVN, a potem wolne, więc się zdecydowałem. Nie było to łatwe.

Miałem dużo wątpliwości. I nie chodzi o samą wizytę, wsparcie czy pomoc. Chodziło raczej o mnie. Czy dam sobie radę? Onkologia, dzieci... Najmłodsze – niecały miesiąc, najstarsze – bardzo sympatyczne nastolatki... Bardzo pomogła mi rozmowa z tobą i profesorem Jackiem Wachowiakiem, szefem Kliniki Onkologii, Hematologii i Transplantologii Pediatrycznej Szpitala Klinicznego im. Karola Jonschera. Wchodząc na oddział miałem miękkie nogi. Wśród dzieci i rodziców spędziłem ponad cztery godziny.

Dawno się tak nie nagadałem i nie naśmiałem. Cudowni, energetyczni ludzie. Mimo choroby uśmiechnięci i bardzo pozytywni. Ja dałem im swoją energię, ale od nich odebrałem jej jeszcze więcej. I tak poszło. Już wiem, że jak będę w Poznaniu, to nie ominę Kliniki. Teraz bardzo mi zależy, aby udało się zebrać 30 milionów złotych na budowę nowej kliniki onkologicznej. Grunt, dokumenty, projekty, pozwolenia – to

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

wszytko już jest. Potrzebne są pieniądze na budowę nowego obiektu, gdzie będzie tak zwany komfort europejski, a nie jak teraz, małe sale, a w nich troje, czworo dzieci i rodzice śpiący pod łóżkami. I jeszcze jedno – świetny personel. Pielęgniarki, jak to pielęgniarki, wymagające, ale urocze.

– W jaki sposób chcesz pomagać w działaniach Drużyny?

– Będę pomagał tak, jak będę mógł. Będę się starał odwiedzać, wspierać. Prosić wszystkich, jak to robię teraz, o wpłaty na konto Fundacji i wspieranie budowy. Był okres rozliczeniowy. KRS, tylko kilka cyfr wpisanych w PIT, kilka sekund roboty – i może będzie pomoc.

Na swoim fanpage'u namawiałem, żeby jeden procent podatku oddać właśnie maluchom z poznańskiej onkologii. Kasa to jednak nie wszytko. Liczą się też emocje. Na ile mi starczy sił, będę wspierał. Powiem to jeszcze raz: nie jest łatwo. Jest ciężko, kiedy dostajesz wiadomość, że maluch, u którego byłeś, jest już wysoko i uśmiechnięty patrzy na ciebie z góry...

– Czy jesteś zarejestrowany w bazie potencjalnych dawców szpiku?

– Kiedyś w Dzień Dobry TVN zrobiliśmy akcję i wszyscy prezenterzy, dziennikarze zarejestrowaliśmy się w bazie potencjalnych dawców szpiku. Ostatnio kolega z redakcji w Katowicach podczas prognozy pogody, którą robiłem na Śląsku, powiedział mi, że zadzwonili do niego z banku dawców, że jest zgodność i może zostać dawcą. Wierzę, że się uda.

– Czy Twoim zdaniem osoby publicznie znane mają obowiązek pomagania innym, tym słabszym?

– Nie ma żadnego obowiązku – poza przestrzeganiem prawa oczywiście i obowiązkiem życia zgodnie z przyjętymi zasadami. Jeżeli coś dla innych robi się z musu albo obowiązku, to nic z tego nie wychodzi. Ten, który ma obowiązek, nie robi tego z potrzeby i ten, który przyjmuje, wyczuwa emocje. Ja nigdy niczego nie robię z musu czy obowiązku. Dobrze kiedy ci, którzy mają lepiej, pomagają tym, którzy tego potrzebują. Ja już raz byłem na granicy, byłem blisko tego, żeby powiedzieć: już nigdy i nikomu! Kiedyś podszedł do mnie w Krakowie na dworcu młody człowiek i poprosił, żeby kupić mu bilet, bo nie ma pieniędzy. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że nie mam pieniędzy tylko kartę do bankomatu. Nalegał, żeby mu pomóc i kupić bilet w automacie, gdzie można płacić kartą. Poszliśmy więc do automatu, wpisaliśmy trasę, pociąg i... koszt biletu 160 złotych. Pomyślałem – dużo, ale z drugiej strony, skoro karta już w automacie?... Kupiłem, chłopak dziękował, obiecywał, że odda. Wziął numer telefonu i konta. I wtedy pomyślałem sobie, że jeśli faktycznie zachowa się honorowo i tak jak obiecuje, przeleje pieniądze na konto, dalej będę pomagał. Jeśli nie, to koniec! Oczywiście, nigdy więcej się nie odezwał. Postanowienie trwało może miesiąc. Pomagam nadal, bo czuję taką potrzebę. Pomagam jak mogę. Czasami to tradycyjnie pieniądze, czasami spotkanie, wsparcie, poświęcenie swojego czasu, wizyty w różnych miejscach. Choćby te przebywające w Klinice Onkologii w Poznaniu. I tyle. Pomagam, bo wierzę, że dobro wraca.

– Dużo jeździsz po Polsce. Zauważasz, czy stajemy się narodem coraz bardziej tolerancyjnym wobec różnych grup społecznych? A może nie?

– W Polsce z tolerancją jest jak na placu zabaw. Na huśtawce. Raz góra, raz dół. Raz już wydaje mi się, że jesteśmy w Europie, że potrafimy szanować siebie nawzajem, że mamy szacunek do wyznania, koloru skóry, orientacji seksualnej... I nagle okazuje się, że tylko mi się tak wydawało.

Mimo wszystko jestem przekonany, że Polacy są coraz bardziej tolerancyjni. Ale są tacy, którym zależy na braku tolerancji w narodzie i na walce, bo na tej walce zbijają kapitał. Jaki? Kasę i władzę.

W trosce o osoby starsze

Konsultacje lekarskie, terapia osób z afazją, kompleksowa opieka przez 12 godzin, codzienna rehabilitacja, ćwiczenia aktywności umysłowej, indywidualne zajęcia terapeutyczne, pomoc psychologiczna i pełne wyżywienie – to między innymi znajduje się w ofercie pierwszego w Poznaniu Dziennego Domu Opieki Medycznej „Senior Active". Dom powstał w odpowiedzi specyficzne potrzeby osób starszych, w szczególności tych po 70 i 80 roku życia. Pobyt jest odpłatny.

Dom „Senior Active" założyły siostry – Karolina i Marta Bogusz. Obie mają kilkunastoletni staż pracy w służbie zdrowia i duże doświadczenie w pracy z ludźmi z różnymi schorzeniami. Są profesjonalistkami, jednak wiedzą, że w kontakcie z osobą w wieku podeszłym najważniejsza jest cierpliwość, zrozumienie i serce. 13 kwietnia zaprosiły na spotkanie otwarte, podczas którego mieszkańcy stolicy Wielkopolski mogli zobaczyć wnętrze Domu, wypróbować sprzęt do rehabilitacji, zapytać o warunki pobytu, czy po prostu podzielić się swoją historią z osobami doświadczającymi podobnych trudności.

– Społeczeństwo starzeje się. Według prognoz w 2040 roku jedną czwartą populacji w Poznaniu będą stanowiły osoby po 60 roku życia. Postanowiłyśmy wyjść z inicjatywą i stworzyć takie miejsce, w którym seniorzy poczują się dobrze i bezpiecznie, a które jednocześnie będzie

Podczas spotkania otwartego.

spełniało wszelkie standardy, jeśli chodzi o opiekę medyczną, rehabilitację i terapię. W naszym Domu maksymalnie może przebywać 25 osób. Ofertę kierujemy do osób z chorobą Alzheimera, Parkinsona, z porażeniem, drżeniem samoistnym oraz z innego typu problemami zdrowotnymi – opowiada Karolina.

Dom jest usytuowany przy ul. Tylne Chwaliszewo 25 na poznańskich Garbarach. W pomieszczeniu o powierzchni 260 m2 znajdującym się na pierwszym piętrze jest kompleks wypoczynkowy, są sale do ćwiczeń, sala fizjoterapii, gabinet lekarski, jadalnia, pomieszczenia sanitarne. Zamontowano windę, są też inne przystosowania dla osób z niepełnosprawnością ruchową – uchwyty, poręcze itp. Ponadto senior może skorzystać z porad lekarza internisty, geriatry, logopedy, rehabilitanta, dietetyka. Są opiekunowie medyczni, terapeuci zajęciowi i inni wykwalifikowani specjaliści. Osoba starsza może przebywać na zajęciach od poniedziałku do soboty w godzinach od 7 do 19. Istnieje również możliwość krótszego, na przykład dwugodzinnego, pobytu w dany dzień. Odpłatność za jedną godzinę pobytu wynosi 22 złote. W tę kwotę wliczają się wszystkie usługi (również wyżywienie) prócz transportu z i do miejsca zamieszkania, bo ten jest płatny odrębnie.

– Realizujemy też opiekę domową wraz z fizjoterapią i opieką lekarską. Tu odpłatność za godzinę wynosi 32 złote. Staramy się otwierać na potrzeby osób starszych. Pragniemy objąć je holistyczną pomocą medyczną. Dom „Senior Active" jest spółką cywilną. Założyłyśmy również Fundację pod taką samą nazwą. Zależy nam, aby nasze przedsięwzięcie nie miało wyłącznie charakteru komercyjnego, ale też prospołeczny – wyjaśnia Marta.

Deklarację uczestnictwa oraz wszelkie pytania dotyczące pobytu można zgłaszać telefonicznie: 533 380 088, mailowo: kontakt@senioractive.com.pl Z dokładnym zakresem usług i poszczególnymi formami zajęć można się zapoznać za pośrednictwem strony internetowej: www.senioractive.com.pl

KAROLINA KASPRZAK

FOT. (2X) KAROLINA KASPRZAK

W tym miejscu osoby starsze będą mogły odpocząć.

Słoneczną pogodą powitała 19 marca gmina Skoki uczestników rajdu turystycznego „Witamy wiosnę na szlaku kościołów drewnianych" – z metą w tej miejscowości. Dla 193 uczestników, w tym 54 osób z niepełnosprawnością, przygotowano pięć tras rajdowych: pieszych, rowerowych i według własnego pomysłu.

Najdłuższa, 16-kilometrowa trasa piesza wiodła z miejscowości Zielonka przez malowniczą puszczę pod tą samą nazwą. Wędrowała nią głównie młodzież ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Niewidomych w Owińskach. 50 kilometrową trasę z Poznania przez Śnieżycowy Jar pokonali rowerzyści, podziwiając kwitnące śnieżyce. Byli z nimi przedstawiciele Urzędu Miasta i Gminy Skoki z Karoliną Stefaniak – organizatorką rajdów w tej gminie. Najdłuższą trasę wybrali rowerzyści ze Szkolnego Koła PTTK „Nufka" przy Zespole Szkół nr 1 w Swarzędzu. Dla seniorów i dzieci przygotowano krótszą trasę pieszą oraz autokarowo-pieszą. Na własne trasy wyruszyli rowerzyści, piechurzy i samochodziarze.

Po przybyciu do Skoków rajdowcy najpierw udali się do szachulcowego Kościoła pw. Świętego Mikołaja Biskupa, gdzie proboszcz tutejszej parafii omówił historię tej świątyni – a na-

---

Klub Honorowych Dawców Krwi PCK przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu oraz niżej podpisany pomysłodawca i koordynator byli organizatorami trzech akcji poboru krwi dla dzieci cierpiących na groźną chorobę hemofilię. Dwie takie akcje zrealizowano w Swarzędzu i jedną w Kostrzynie.

W gminie Kostrzyn 26 lutego 61 dawców oddało 27,450 litra krwi. Natomiast w jednej ze swarzędzkich akcji 19 lutego od 54 osób pobrano 23,698 litra tego ratującego życie leku. Ponad 90 procent tej grupy dawców to uczniowie tutejszego Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich. Znacznie więcej, bo aż 88 osób, oddało 5 marca 36,901 litra krwi podczas akcji zorganizowanej na Osiedlach Spółdzielczych w Swarzędzu. Pobór przeprowadzono w Szko-

Przez Śnieżycowy Jar

Najliczniejsza drużyna z Ośrodka dla Dzieci Niewidomych w Owińskach z nagrodami i pucharami.

stępnie wszyscy spotkali się na metę rajdu w Gimnazjum nr 1 im. Polskich Olimpijczyków. Tu odbył się konkurs krajoznawczy o Skokach, w którym nagrody zdobyło ponad 50 osób. W konkursie na najładniejszą Marzannę zwyciężyli: Kornel Winkowski, Krystyna Kasprzyk, Stanisława Ferenc, Julia Bodek, Marysia Świderska, Jacek Mania, siostry Martyna i Marysia Czeszak, Sandra Sikorska, Martyna Dzikowska i Emilia Sprótta. Nagrody ufundowała Gmina Skoki.

Najliczniejszymi drużynami były: Szkolne Koło PTTK „W zasięgu ręki" przy Ośrodku w Owińskach oraz grupy ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Poznaniu i szkół Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców. Nagrody i puchary wręczał burmistrz Miasta i Gminy Skoki Tadeusz Kłos i niżej podpisany. Na rajd przybyli m.in. turyści z Zielonej Góry. Impreza odbyła się dzięki dofinansowaniu przez Miasto Poznań, Gminę Swarzędz oraz wsparciu przez Gminę Skoki i Gimnazjum w Skokach. Organizatorem był Oddział Środowiskowy PTTK Poznań-Nowe Miasto i Osiedlowe Koło PTTK „Łaziki" przy Spółdzielni Mieszkaniowej w Swarzędzu.

EUGENIUSZ JACEK
KOMANDOR RAJDU

Eugeniusz Jacek z uczestnikami rajdu.

Nagrody wręcza burmistrz Skoków Tadeusz Kłos.

FOT. (3X) WYCHOWAWCY Z OWIŃSK

Dla dzieci chorych na hemofilię

le Podstawowej nr 4 im. Jana Brzechwy.

Wśród oddających krew było w sumie 13 osób niepełnosprawnych. Pozyskano również 4 nowych potencjalnych dawców szpiku kostnego. Serdecznie dziękuję wszystkim dawcom oraz MGOK w Kostrzynie i dyrekcjom obu wymienionych zespołów szkół – za udostępnienie pomieszczeń.

EUGENIUSZ JACEK

FOT. JAKUB KORZENIOWSKI

Robert Wrzesiński
POZNAŃ

Ojciec i synowie

Od piętnastu lat Stanisław Złotnicki sam zajmuje się swoimi dwoma niepełnosprawnymi synami, chorymi na mózgowe porażenie dziecięce. Ten bardzo trudny obowiązek spadł na niego, gdy zmarła mu żona Alicja, która troszczyła się o synów.

Do końca 2014 roku łączył pracę zawodową z opieką nad 30-letnim Karolem i 25-letnim Kamilem. Bardzo pomogła mu sąsiadka Jola Zięta. Niestety, z pracy musiał zrezygnować, bo nie był w stanie pogodzić obu obowiązków. Musiałby, mówi, być na nogach 24 godziny na dobę.

Pan Stanisław od 12 lat mieszka na parterze w blokach TBS w Kórniku przy ulicy Krasickiego. Cieszy się, że nie musi już znosić i wnosić synów po schodach, gdyż w grudniu ubiegłego roku zamontowano mu windę. Większość kosztów tego przedsięwzięcia (26 tys. zł.) pokryło Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu, do którego pan Stanisław złożył wniosek. Ponadto po 1.000 złotych dołożyli: Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka", Kórnickie Towarzystwo Pomocy Społecznej i Ośrodek Pomocy Społecznej. Natomiast kórnicki Caritas ofiarował 200 zł. W sumie winda kosztowała ponad 30 tys. zł. Stanisław Złotnicki serdecznie dziękuje za pomoc.

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Ojciec Stanisław z synami Karolem (z lewej) i Kamilem.

Przedtem ojciec niepełnosprawnych synów mieszkał przy ulicy Staszica na pierwszym piętrze; schody stanowiły tu barierę trudną do pokonania.Przekazał więc Miastu swoje własnościowe mieszkanie, za co otrzymał pieniądze na opłacenie wkładu do TBS. Teraz jego dodatkowym zmartwieniem jest jeszcze uzyskanie mieszkania dla trzeciego, sprawnego syna.

Pan Stanisław stan swoich synów ocenia jako bardzo ciężki. Kiedy urodzili się, nie wykazywali objawów dziecięcego porażenia mózgowego. Choroba ta pojawiła się u nich, gdy mieli już przeszło pół roku. Karol i Kamil dowożeni byli do różnych placówek. Najpierw było to Przedszkole „Orzeszek" na Piątkowie w Poznaniu, którego założycielem był Jacek Kielin, wspaniały organizator i przyjaciel niepełnosprawnych dzieci. Każdym dzieckiem zajmowała się tam jedna osoba. Następnie Karol i Kamil przebywali w filii szkoły przyszpitalnej (również na Piątkowie) Szpitala im. B. Krysiewicza. Potem dojeżdżali do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Mosinie.

Synowie pana Stanisława nie chodzą, nie mówią, trzeba ich karmić i przewijać. Wymagają całodobowej opieki. Ojciec w ciągu dnia może odetchnąć kilka godzin, gdyż Karol i Kamil przebywają w Środowiskowym Domu Samopomocy w Kórniku. Chłopcy otoczeni są opieką, za którą ojciec jest bardzo wdzięczny. Rehabilitanci zapewniają im codzienne ćwiczenia w ŚDS i w domu, które zapobiegają pogorszeniu się ich stanu zdrowia. Są one finansowane przez Ośrodek Pomocy Społecznej, Kórnickie Stowarzyszenie Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka" oraz „Lions Club" z Leszna z 1% odpisu od podatku.

Wsparcie materialne jest Stanisławowi Złotnickiemu bardzo potrzebne, gdyż nie pracując zawodowo otrzymuje tylko 1.300 zł. świadczenia pielęgnacyjnego na obu synów. Finansowo wspierają go też brat i kuzyn.

Dla zwierzaka

„Paka dla zwierzaka-bezdomniaka" to hasło zbiórki darów na rzecz niechcianych i bezdomnych zwierząt. Zbiórkę prowadzi nasza Fundacja „Z floretem do gwiazd". Działania te prowadzimy w sposób ciągły od 2013 roku.

Karmę i inne potrzebne rzeczy otrzymane od darczyńców przekazujemy do schronisk, stowarzyszeń i innych organizacji pomagających skrzywdzonym zwierzętom. Tym razem paki przekazaliśmy m.in. Fundacji „Animalia" oraz stowarzyszeniom „Benek" i „Noe". Nasi przyjaciele przygotowali m.in. ocieplaną budę. Zawodnicy Fundacji „Z floretem do gwiazd" wraz z trenerami odbierają i segregują paczki dla bezdomnych zwierząt. Dzięki współpracy z Fundacją „Animalia" udaje się nam ratować zagrożone zwierzęta.

Zbieramy karmę mokrą i suchą dla psów, kotów, gryzoni i ptaków oraz koce, ręczniki, pościele, poszewki, obroże, puszorki, smycze, miski, garnki, makaron, żwirek dla kotów, materace, legowiska, materiały na budy, podkłady, zabawki, garnki…

Wszelkie informacje na temat przekazywania darów i inne pod numerem Fundacji „Z floretem do gwiazd" 505-206-365.

ALICJA TWARDOSZ

FOT. ARCHIWUM

Dary na rzecz akcji „Ratujemy koty na Półwiejskiej".

Dla tych co lubią pisać

Wielkopolskie Samorządowe Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2 w Poznaniu zaprasza uczniów szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski do udziału w konkursie pod nazwą „Wolontariusz jest boski". Celem jest promocja pozytywnych postaw młodzieży w odniesieniu do potrzebujących pomocy, ukazanie ciekawych form spędzania czasu wolnego oraz motywacja szkolnych kół wolontariatu i zespołów klasowych do działań na rzecz różnych społeczności.

Konkurs polega na przygotowaniu wiersza, eseju, opowiadania, listu albo artykułu prasowego dotyczącego ludzi, którzy angażują się w wolontariat w instytucji, organizacji pozarządowej, a także u osób indywidualnych, na przykład starszych lub z niepełnosprawnością. Pracę należy opatrzyć imieniem i nazwiskiem ucznia, podać wiek, nazwę szkoły oraz klasy, do której uczęszcza. Termin nadsyłania prac: 3 czerwca (pocztą tradycyjną na adres: Wielkopolskie Samorządowe Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 2, ul. Mostowa 6, 61-855 Poznań z dopiskiem: „Konkurs „Wolontariusz jest boski").

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas „Nocy wolontariusza" 10 czerwca w Poznaniu. Szczegółowe informacje u organizatora: (61) 852 99 20, sekretariat@wsck.pl. Osoba do kontaktu: Agnieszka Niedzielska. Regulamin konkursu jest dostępny na stronie: www.wsck.pl ***kk***

poczta FILANTROPA

Walczy o zdrowie i samodzielność

Mój syn Kuba jest od urodzenia chory na mózgowe porażenie dziecięce, objawiające się niedowładem prawostronnym, utrudniającym normalne funkcjonowanie. Mimo młodego wieku przeżył już wiele trudnych i bolesnych chwil. Dzisiaj jest uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Toruniu. Walka z jego niepełnosprawnością rozpoczęła się, gdy miał zaledwie pół roku. Przeszedł dwie operacje ortopedyczne, polegające na przedłużaniu kończyn prawych.

Zanim doszło do tych operacji, Kuba był ostrzykiwany botuliną (jadem kiełbasianym), zmniejszającą spastyczność mięśni. To pomagało, ale nie wystarczyło. Pierwsza operacja dotyczyła prawej nogi. Kuba zaczął sam chodzić. Jednak wraz ze wzrostem (mimo intensywnej rehabilitacji) przykurcze powróciły i wtedy po czterech latach odbyła się kolejna operacja ortopedyczna równocześnie dwóch kończyn – prawej nogi i prawej ręki, celem ich poluźnienia i przedłużenia. Kuba zniósł to bardzo dzielnie.

Mimo operacji potrzebna jest mu cały czas intensywna i kompleksowa rehabilitacja, aby nie doszło do następnych przykurczy i aby mógł osiągnąć samodzielność w życiu. Kubuś przeszedł również operację oczu z powodu dużego zeza rozbieżnego. Jest bardzo dzielnym chłopcem i dobrym uczniem klasy integracyjnej, jak wspomniałam – toruńskiego liceum. To bardzo ambitny chłopak, lubiany przez nauczycieli i rówieśników. Jest pasjonatem sportu. Uwielbia piłkę nożną, jego ulubioną drużyną jest Chelsea FC. Ma dużą wiedzę na temat różnych drużyn i w każdej wolnej chwili ogląda mecze piłkarskie.

Sam od kilku lat uprawia karate. Jest członkiem toruńskiego Klubu Karate „Kumade". Nie opuszcza treningów, walczy o swoją kondycję i zdrowie. Dzięki wspaniałym trenerom treningi ma dostosowane do swoich możliwości. Trenuje w grupie z rówieśnikami dwa razy w tygodniu. Poza tym uwielbia pływać, chodzi na basen raz w tygodniu. Pływać nauczył się w Ośrodku Rekreacji, Rehabilitacji i Wypoczynku „12 Dębów" w Zaździerzu koło Łącka w województwie mazowieckim, do którego staramy się jeździć w miarę możliwości, ale turnus kosztuje około 5.000 złotych. Jest nam bardzo trudno uzbierać tak znaczną sumę bez niczyjej pomocy. Mąż jest na rencie po zawale i pękniętym tętniaku mózgu, ja też choruję i stale opiekuję się synem, dlatego nie mogę podjąć pracy. Kuba jest sprawny umysłowo, jego problem to głównie porażenie prawej strony ciała. Ponadto jąka się, jego mowa jest niewyraźna, ale bardzo się stara dorównać rówieśnikom. Jego i naszym marzeniem jest, aby był samodzielny w życiu w stopniu możliwie największym.

FOT. ARCHIWUM RODZINNE

Na sali rehabilitacyjnej.

Kto chciałby pomóc w rehabilitacji naszego syna, może wpłacić darowiznę na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą", ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa, BPH S.A. Oddział w Warszawie, nr rachunku bankowego 15-1060-0076-0000-3310-0018-2615, z dopiskiem „1577 Kotkiewicz Jakub – darowizna na pomoc i ochronę zdrowia".

MAMA KUBY
BEATA KOTKIEWICZ

Od redakcji:
Kserokopie orzeczenia o niepełnosprawności w stopniu znacznym Jakuba Kotkiewicza, opinii Ośrodka Pomocy Społecznej w Obrowie o sytuacji rodziny oraz zgody matki na opublikowanie powyższego listu znajdują się w naszym posiadaniu.

Sylwia Kośmider
MIŁOSŁAW

Z mojego bloga

MIŁOSŁAW MOJE PIĘKNE MIASTO

Dziś pozytywnie o moim rodzinnym mieście. Miłosław to miasto położone w województwie wielkopolskim, w powiecie wrzesińskim, na Równinie Wrzesińskiej. Z mojego punktu widzenia moje miasto jest słabo dostosowane do osób niepełnosprawnych, ale dziś chcę wam opowiedzieć o tych dobrych stronach mojego miasta.

FOT. ZBIGNIEW KWIATEK

Może zacznę od mojego ulubionego parku. Jest to miejsce spokojne i piękne, w którym bardzo lubię przebywać. Taka ciekawostka: w naszym parku znajduje się wiele okazów drzew – pomników przyrody (między innymi miłorząb dwuklapowy), mostki i staw. W tym pięknym miejscu znajduje się również pierwszy pomnik Juliusza Słowackiego na ziemiach polskich oraz pałac, w którym, odkąd pamiętam, znajduje się gimnazjum oczywiście imienia Juliusza Słowackiego. W pałacu można zobaczyć piękne obrazy, a od czerwca – zwiedzać wieże. Aktualnie są tam fotografie dzieł z galerii Mielżyńskiego.

Następnym pozytywnym miejscem w mieście jest niedawno otwarty sklep Dino. Bardzo przydatny! Dlaczego? Ponieważ ja bez żadnych problemów mogę się w nim poruszać na wózku inwalidzkim i zrobić samodzielnie zakupy.

Jeśli ktoś chce dowiedzieć się więcej na temat mojego miasta, zapraszam na stronę: https://www.facebook.com/projektMILOSLAW/ Jest to strona o Miłosławiu prowadzona przez uczestników WTZ Czeszewo pod opieką pani Marty. Można na tej stronie znaleźć różne miłosławskie ciekawostki, zdjęcia oraz co aktualnie dzieje się w mieście i okolicy.

Pomysł na wpis wyszedł od mojego ojca chrzestnego Zbigniewa Kwiatka z Miłosławia, który jest również autorem zdjęcia.

Świątecznie, ludowo, kolorowo

W ostatni marcowy poranek zebraliśmy się w nowej sali naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, by wspólnie przeżywać Zmartwychwstanie Pańskie oraz wspominać świąteczne chwile spędzone w rodzinnym gronie.

Spotkanie wielkanocne otworzyła prezes Barbara Kucharska, witając gości, m.in. członka Zarządu Powiatu Zygmunta Jeżewskiego, burmistrza Mariana Szudlarka i księdza proboszcza parafii Matki Bożej Miłosierdzia Dariusza Salskiego. Agata Kiejdrowska przeczytała fragment Ewangelii o zmartwychwstaniu, zapisany alfabetem Braille'a. Głos zabrał proboszcz ksiądz Dariusz Salski, z którym wspólnie słowami modlitwy dziękczynnej wyraziliśmy wdzięczność Bogu oraz ludziom, którzy przygotowali dla nas świąteczny posiłek.

Zaprezentowaliśmy program artystyczny „Wielkanoc na ludowo" przygotowany pod kierunkiem pani Marii Wejman oraz Sylwiany Hańczyc. Recytowaliśmy teksty o tematyce wielkanocnej, przeplatane piosenką „Wielkanocy Ukochana". Po tych radosnych wrażeniach artystycznych rozmów wzajemnych było bez liku. Obecni wśród nas goście dziękowali za zaproszenie i zapewniali nas o dalszej współpracy. Dziękujemy pani Basi i naszej kadrze za wspaniałe spotkanie, a gościom za spędzenie z nami tych pięknych chwil.

FOT. ARCHIWUM WTZ

MICHAŁ OGONIAK
PIOTR ŚLIWIŃSKI
AGATA RYBICKA
UCZESTNICY WTZ

„Wiedźmy" w „Jubilacie"

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

„Wiedźmy z Amarantu".

„Wiedźmy z Amarantu" 14 marca przedstawiły w Domu Kultury „Jubilat" w Poznaniu spektakl kabaretowy „Kochajmy się jak siostry, liczmy się jak sąsiadki". Zespół ten obszernie zaprezentowała Aurelia Pawlak w poprzednim, kwietniowym wydaniu „Filantropa" (str. 20 i 21).

Jest to, przypomnijmy, grupa teatralna seniorek, działająca od września ubiegłego roku w Centrum „Amarant", dawnym Domu Tramwajarza w Poznaniu przy ul. Słowackiego. W „Jubilacie" wystąpiły: Julita Banaśkiewicz, Róża Gulik, Ilona Lewandowska, Aleksandra Nikodem i Hanna Wojciechowska. Na przedstawienie złożyło się dziesięć skeczy.

Panie same piszą teksty, a zabawne, kabaretowe pomysły czerpią wprost z życia. Same też przygotowują kostiumy, peruki, farbują włosy. Publiczność „Jubilata" przyjęła kabaretowy występ utalentowanych „Wiedźm" wybuchami śmiechu i z ogromnym aplauzem.

ROBERT WRZESIŃSKI

Wiosenny rajd

Rajd "Wiosna 2016" zorganizowali 9 kwietnia: PTTK Oddział "Rataje" przy Spółdzielni Mieszkaniowej "Osiedle Młodych", , Wydział Sportu Urzędu Miasta Poznania, Spółdzielnia Mieszkaniowa „Osiedle Młodych", Dom Kultury „Jagiellonka" i Zespół Szkół w Tulcach.

Rajd przebiegał pięcioma trasami: Nowa Wieś – Tulce (9 km), Darzybór – Tulce (7 km), Spławie – Tulce (8 km), trasą autokarową dla seniorów i dowolną, rowerową lub pieszą.

Najliczniejsza była 24-osobowa grupa uczniów (z nauczycielami) Szkoły Podstawowej nr 51. Uczestniczyły też grupy młodych ludzi ze szkół podstawowych nr 90 i 59. Licznie brali udział członkowie Klubu Seniorów PTTK „Jarzębina" , byli także m. in. członkowie Klubu Górskiego „Limba". Wszyscy spotkali się na mecie w Tulcach, na boisku Zespołu Szkół, gdzie rozdano nagrody.

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

Po nagrody – na mecie rajdu.

Kształcenie do pracy socjalnej

Obchody 50-lecia edukacji pracowników socjalnych w Poznaniu i 10-lecia istnienia Kolegium Pracowników Służb Społecznych to dobra okazja do refleksji nad rolą pracownika socjalnego we wspieraniu człowieka w szczególnie trudnych sytuacjach losowych. O kształceniu do pracy socjalnej w obliczu nowych wyzwań cywilizacyjnych i przemian społecznych w województwie wielkopolskim rozmawiano 20 kwietnia podczas konferencji w Sali Sesyjnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego.

Definicji pracy socjalnej jest co najmniej kilka. Międzynarodowe Stowarzyszenie Szkół Pracy Socjalnej mówi, że: „praca socjalna wspiera zmiany społeczne, rozwiązywanie problemów w stosunkach międzyludzkich oraz wydobywanie z ludzi sił i wolności, aby mogli osiągnąć dobrobyt. Używając teorii zachowań ludzkich i systemów społecznych praca socjalna oddziałuje tam, gdzie ludzie wchodzą w interakcje ze środowiskiem. Fundamentem pracy socjalnej są zasady praw człowieka i sprawiedliwości społecznej".

Działania pomocowe w Polsce mają długoletnią tradycję. Pierwsze kursy społeczne zorganizowano już w 1907 roku. Historia pracy socjalnej związana jest z różnymi wybitnymi postaciami, na czele z Heleną Radlińską, twórczynią polskiej pedagogiki społecznej. To ona właśnie zajęła się organizacją kształcenia pracowników służb społecznych. W 1966 roku Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej powołało do istnienia w Warszawie i Poznaniu Państwowe Szkoły Pracowników Socjalnych. Kształcenie w trybie dwuletnim umożliwiło absolwentom podjęcie zatrudnienia w jednostkach pomocy społecznej.

Zawód pracownika socjalnego był wtedy stosunkowo mało znany, dopiero z biegiem lat stopniowo upowszechniała się wieść o jego przydatności w kontekście pracy z osobami narażonymi na ubóstwo, bezdomność, uzależnienia, bezrobocie oraz szereg innych niepokojących zjawisk społecznych. Polem manewru do działań pracowników socjalnych stał się rozwój instytucji dobroczynnych i organizacji pozarządowych. Ciągłe zmiany społeczno-gospodarcze wymagały i wymagają nadal od pracowników socjalnych systematycznego doskonalenia się oraz podnoszenia kwalifikacji zawodowych.

Sięgając pamięcią wstecz trudno uwierzyć, że minęło już 10 lat od momentu przekształcenia Szkoły Policealnej Pracowników Służb Społecznych w Kolegium. Placówka wypracowała sobie doświadczenie w edukowaniu kadry specjalistów różnych obszarów pomocy społecznej. Program nauczania, co istotne, realizowała w oparciu o zajęcia praktyczne, co umożliwiło słuchaczom nabycie kompetencji niezbędnych do wykonywania zawodu pracownika socjalnego. Jestem absolwentką tej szkoły. Uczestnictwo w prowadzonych przez fachowców spotkaniach w instytucjach pomocy społecznej, placówkach opiekuńczych oraz organizacjach pozarządowych, a także działalność w charakterze wolontariusza, pozwoliły mi ukierunkować zainteresowania zawodowe na niezwykle istotną dziedzinę, którą jest problematyka niepełnosprawności. Szkoła, mieszcząca się wówczas przy ul. Borówki (obecnie przy ul. Mostowej), stanowiła budynek w pełni dostosowany architektonicznie – słuchaczami były między innymi osoby z dysfunkcjami narządu ruchu.

Polska oświata nie jest odpowiednio przygotowana do nauczania ludzi z niepełnosprawnościami. Szereg egzaminów wciąż jest przeprowadzanych bez uwzględnienia potrzeb wynikających z niepełnosprawności ucznia czy studenta. Niesprawiedliwe bywa traktowanie studentów z niepełnosprawnością przez kadrę naukowo-dydaktyczną. Nie dalej jak dwa lata temu młoda kobieta usłyszała od profesora jednej z renomowanych uczelni: „Studiując pracę socjalną marnuje pani czas, bo osoby na wózku w tym zawodzie i tak nikt nigdzie nie zatrudni". Przykre, że profesor nie uwzględnił wysokich umiejętności i wiedzy studentki, a ocenił ją wyłącznie przez pryzmat ograniczeń ruchowych. W tym zawodzie sprawność fizyczna odgrywa, moim zdaniem, drugorzędną rolę. Priorytetem jest znajomość problemów i kwestii społecznych, metod pracy socjalnej, przepisów prawnych, odporność na stres, umiejętność łagodzenia konfliktów, odpowiedzialność za podejmowane działania oraz inne, liczne kompetencje społeczne, które są wymagane od przedstawiciela tej profesji.

Kolegium Pracowników Służb Społecznych, w zestawieniu z innymi placówkami szkolnictwa wyższego, wyróżnia się w szczególności kształtowaniem pozytywnych postaw wobec osób z niepełnosprawnościami oraz innych grup narażonych na wykluczenie i dyskryminację. Na uwagę zasługują również realizowane projekty socjalne będące podsumowaniem trzyletniego okresu edukacji. Dzięki nim słuchacze uczą się pracy w grupie oraz wdrażają metody działania na rzecz lokalnych społeczności.

50 lat kształcenia do pracy socjalnej w województwie wielkopolskim to czas, który pokazał, że w obliczu zmian społecznych i cywilizacyjnych niezbędne jest ciągłe dokształcanie się pracowników socjalnych, szczególnie w zakresie stosowania nowoczesnych narzędzi i metod pracy socjalnej. To, co znajdowało zastosowanie 20, a nawet 5 lat temu, nie będzie przydatne na chwilę obecną. Mając to na względzie można argumentować, że zawód pracownika socjalnego stwarza szerokie możliwości aktywnego rozwoju oraz zdobywania doświadczeń.

Na konferencji akcentowano przede wszystkim współczesne problemy społeczne, które są ważnym wyzwaniem dla kształcenia pracowników socjalnych w Polsce. Temat ten referowała dr Kazimiera Król, wykładowca akademicki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Koninie. Sympatycznym punktem spotkania było wręczenie wyróżnień reprezentantom instytucji pomocy społecznej – za wrażliwość, odpowiedzialność i zaangażowanie w pracę na rzecz wykluczonych. Wyróżnienia wręczała Marzena Wodzińska, członek Zarządu Województwa Wielkopolskiego.

Zwiększa się społeczna świadomość na temat pracowników socjalnych i ich znaczenia dla rozwiązywania problemów społecznych, ale wciąż nie jest wystarczająca. Żeby pracownik socjalny nie kojarzył się wyłącznie z opieką społeczną i wypłatą zasiłków, trzeba nieustannej edukacji społeczeństwa. Niski poziom świadomości odzwierciedlają między innymi ankiety uliczne przeprowadzane przez studentów nauk społecznych. Wiele osób nie potrafi powiedzieć, czym zajmuje się pracownik socjalny. Dość duży odsetek stanowią osoby utożsamiające ten zawód z administracją publiczną, a nie z bezpośrednim działaniem w środowisku.

Chociaż miejscem zatrudnienia pracownika socjalnego jest często ośrodek pomocy społecznej, przedstawiciela tej profesji można spotkać także w wielu innych miejscach – w stowarzyszeniach i fundacjach, klubach dziennego pobytu dla osób starszych i niesamodzielnych, domach pomocy społecznej, zakładach opiekuńczo-leczniczych, szpitalach i hospicjach, świetlicach socjoterapeutycznych, hostelach i ośrodkach dla bezdomnych, pogotowiach opiekuńczych i społecznych. Jednym słowem – wszędzie tam, gdzie bezpieczeństwo socjalne jednostki albo grupy jest zagrożone i wymaga pilnej interwencji profesjonalisty.

KAROLINA KASPRZAK

Co pokazuje praktyka

Ciekawą prezentację multimedialną dotyczącą opieki krótkoterminowej nad osobami z niepełnosprawnościami przygotowała Ewa Zagawa i Joanna Baszyńska ze Stowarzyszenia „Na Tak". Wystąpienia wysłuchali 7 kwietnia członkowie Komisji Dialogu Obywatelskiego przy Pełnomocniku Prezydenta Miasta Poznania do spraw Osób Niepełnosprawnych.

Wyżej wymienione osoby opowiedziały o działalności Domu Krótkiego Pobytu „Poranek", o którym kilkakrotnie pisaliśmy już na łamach „Filantropa Naszych Czasów". To nowatorskie przedsięwzięcie jest zachętą i przykładem dla innych organizacji pozarządowych. „Poranek", przypomnijmy, to placówka całodobowa. Osoba z niepełnosprawnością może w niej przebywać do 21 dni z szansą wydłużenia pobytu na wniosek rodzica albo innego opiekuna prawnego. Jest opieka specjalistyczna (w Domu „Poranek" przebywały m.in. osoby podłączone do respiratora, karmione sondą, w pełni zależne od innych), zapewniane są podstawowe usługi opiekuńcze oraz bytowe. Pobyt jest odpłatny (pierwsza doba kosztuje 120 złotych, druga i kolejna – 100 złotych, przy następnych dobach opłaty są niższe).

Praktyka Stowarzyszenia pokazuje, że realizacja takiej inicjatywy nie jest łatwa – trzeba przebrnąć przez ustawy i rozporządzenia, zmierzyć się ze stosem dokumentów. Państwo nie zapewnia wsparcia finansowego w takim stopniu, w jakim jest to niezbędne, dlatego placówki zajmujące się opieką nad osobami niesamodzielnymi są zmuszone pobierać opłaty za pobyt.

Podczas posiedzenia KDO wybrano nowego sekretarza – Katarzynę Strzyż-Sobańską, pracownika Urzędu Miasta Poznania. Ponadto wybrano przedstawiciela KDO w Poznańskiej Radzie Działalności Pożytku Publicznego. Został nim Marcin Halicki, przewodniczący KDO. Agnieszka Haremska, przewodnicząca Stowarzyszenia na rzecz Osób z Autyzmem „ProFUTURO" przedstawiła prezentację odnoszącą się do społecznego postrzegania osób z autyzmem i zespołem Aspergera. Spotkanie zakończyły wolne wnioski i głosy.

KAROLINA KASPRZAK

Na likwidację barier

W Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Poznaniu można składać wnioski w ramach programu pod nazwą „Aktywny samorząd". Program jest kierowany do osób z niepełnosprawnościami. Jego celem jest eliminacja lub zmniejszenie barier utrudniających czynny udział w życiu społecznym, edukację i znalezienie zatrudnienia.

„Aktywny samorząd" (moduł I) daje możliwość otrzymania wsparcia finansowego na: zakup i montaż oprzyrządowania do samochodu, pomoc w utrzymaniu sprawności technicznej elektrycznego wózka inwalidzkiego, uzyskanie prawa jazdy kategorii B, zakup sprzętu elektronicznego bądź elementów oprogramowania, dofinansowanie szkoleń związanych z obsługą sprzętu elektronicznego, zakup protezy, pomoc w utrzymaniu aktywności zawodowej przez zapewnienie opieki dla osoby zależnej znajdującej się pod opieką wnioskodawcy itd.

Na wsparcie w ramach programu (moduł II) mogą liczyć studenci z niepełnosprawnością posiadający orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym i znacznym, którzy kształcą się na uczelni wyższej, w szkole policealnej, kolegium albo mają otwarty przewód doktorski poza studiami doktoranckimi. Dofinansowanie może obejmować: pokrycie kosztów kształcenia, opłat za naukę, dodatek na uiszczenie opłaty za przeprowadzenie przewodu doktorskiego.

Wnioski w ramach modułu I przyjmowane są od 1 kwietnia do 30 sierpnia, a w ramach modułu II – od 1 września do 10 października (dla wniosków dotyczących roku akademickiego 2016/2017). Szczegółowe informacje na temat programu można uzyskać w siedzibie PCPR w Poznaniu przy ul. Słowackiego 8, pod numerem telefonu: (61) 8 410 710, na stronach internetowych: www.pcpr.powiat.poznan.pl i www.pfron.org.pl ***kk***

Na niebiesko – dla autyzmu

„Dzieci z autyzmem są często niesprawiedliwie oceniane. Są ludzie, którzy nie akceptują ich zachowań, nie potrafią zrozumieć, odrzucają je. Robią to, bo nie znają naszych dzieci. Razem możemy to zmienić i powiedzieć: poznaj zanim ocenisz" – taką refleksję kieruje łódzka Fundacja „Jaś i Małgosia" („JiM") za pośrednictwem swojej strony internetowej. Czym jest autyzm dowiedzieli się Polacy podczas Światowego Dnia Świadomości Autyzmu.

O diagnozie i terapii autyzmu pisaliśmy obszernie w wydaniu kwietniowym „Filantropa Naszych Czasów" na str.15. 2 kwietnia w niemal wszystkich większych miastach Polski, a także na świecie na niebiesko zostały podświetlone budynki instytucji publicznych oraz znane obiekty. W ten sposób solidaryzowano się z osobami z autyzmem. Akcja społeczna „Na niebiesko dla autyzmu" rozpoczęła obchody Światowego Miesiąca Wiedzy na temat Autyzmu.

W Poznaniu 2 kwietnia drużyna sportowa „gRUNwald team Poznań" zorganizowała „Świadomy bieg na niebiesko". Uczestnicy wydarzenia biegli z niebieskimi balonami w sobotni wieczór spod Inea Stadion ulicami Poznania aż do Starego Rynku. ***kk***

Zbigniew M. Nowak
KOŁOBRZEG

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Artur? – na poły zdziwionym głosem zapytał pan Henio.

– Julka nie jest w formie – znad głowy chłopaka odrzekła Elżbieta. – Myśleliśmy, że... jeśli pan się zgodzi? – wymamrotała zawisając całym ciężarem na rączkach wózka Artura.

– Jacy gorliwi! – zaśmiał się masażysta i obracając głowę w stronę pana Józia dodał:

– Gorliwi, hę! Józek.

– Co chcesz – enigmatycznie odparł Józef do tej pory zajęty czymś przy kominku aromatyzującym.

– To dawaj, skoro już jesteście!...

Artur podjechał do stołu masażysty i dźwignął się. Za słabo. Stół był zbyt wysoki i zwykle potrzebował kilku podejść, by wdrapać się na niego. Po czwartej, nieudanej próbie Ela drgnęła nerwowo. Również pan Józef podniósł się ze swego krzesła.

– Nie pomagaj! Niech radzi sobie sam – uprzedził Henio.

– Pozwólcie, że osobiście będę decydował kiedy być samodzielnym – rzekł z irytacją.

– Pieprzona taradaja! – zasapał się, kiedy za słabo przyblokowany wózek uciekł mu do tyłu. – Od początku nie mogę dojść ze złomem do porządku.

– Co tak się nadąłeś? – spytała Jania. – To tylko teraz, przejściowo – wyczuła, o co mu chodzi. – Jak u Eli. Zobacz sam.

Nie wierzył jej. Teraz domyślał się prawdy, a prawda ta docierała do niego z zewnątrz, spoza chęci magister i spoza jego woli.

Chciał coś powiedzieć. Napiął się, wytężył rozdrażniony umysł. – Cholerwa! – usłyszał siebie zdumiony. – Cholerwa! – jakby nie było tych wszystkich godzin u logopedy.

– Widzę, że coś... jakby szlag cię trafił? Ale wysil się, wytęż wolę. Albo pomódl się.

Opowieść osobliwie inna (21)

– Cholerwa! – dobył z siebie znów myśląc, że gdyby wszystko zależało od dobrej woli, ludzkiej i boskiej, to życie wyglądałoby pięknie. Kto wie, może nawet świat byłby piękniejszy? Jak w Ogrójcu. Ale nie wszystko jest piękne. Dlaczego? No właśnie. Ponieważ zło, które może być tak zwanym zrządzeniem losu, przypadkiem, bądź przeznaczeniem, jest silniejsze i jak czerń silniejsza jest od bieli i wystarczy jej kropla, by czarę bieli zabrudzić, tak zło jest w stanie zdominować dobro. Właśnie... Istniała jednak prawda obiektywna i tę, zdaje się, wyczuwał najmocniej. – Jasna dupa! – zaklął, jak Natasza.

Pan Henio masaż rozpoczął od nóg. Najpierw z przodu, gdy Artur leżał na plecach. Ten próbował odprężyć się mentalnie i rozluźnić całe ciało. Przymknął oczy i oddychał spokojnie, miarowo, aż powietrze zaczęło swobodnie wypełniać jego płuca, łączyć się z krwią i dotleniać cały organizm. Czuł, jak ten proces przebiega. Widział je – rozszerzające się oskrzeliki i wymianę gazową, reakcję z hemem. A potem transport żylnymi arteriami w głąb organizmu cząsteczek tlenu i uwalnianie go we wszystkich narządach, w każdej tkance, w mięśniach. Dalej – wychwytywanie przez hemoglobinę dwutlenku węgla – produktu spalania zachodzącego w komórkach, i transport powrotny. Do płuc, do wydechu...

Ręce Henia robiły tej utlenionej krwi miejsce w jego muskułach. Krążyła w nim całym, płynęła w kończyny, do głowy. Zrobiło mu się ciepło, czuł pieczenie uszu i twarzy. Masaż rozgrzewał go. Wkrótce oddech pogłębił się. Napięcie w nogach ustępowało. Pan Henio masował drugie udo – czworogłowego, mięsień prosty, krawiecki, przywodziciela... Pobudzał receptory czuciowe. Na tej nodze Artur odbierał już wszystkie rodzaje fizycznych bodźców. Czuł dotyk, ucisk, ukłucie, odczuwał ciepło i zimno. Rozeznawał z zamkniętymi oczyma, którą partię mięśni pan Henio masuje, wiedział, w którym miejscu go dotyka.

FOT. KAZIMIERZ RAFALIK

Kiedy przyszła pora na tylną stronę nóg obrócił się i ułożył wygodnie na brzuchu. Ręce położył wzdłuż ciała. Nie miał już kłopotów z oddychaniem, ale pamiętał, jak to było jeszcze nie tak dawno. I szczęśliwy był, i wzdrygał się na tamto przypomnienie.

Czego skutkiem było zdrowienie Artura? Przyjęto, że jako dobro od dobrego musi pochodzić, a konkretnie ze żmudnych ćwiczeń. Dość, że z końcem ostatniej wiosny jego umysł powrócił do dawnej formy i wszelkie nadzieje zaczęły dotyczyć ciała. Jeszcze raz pomyślał o morderczej pionizacji. Doprowadzała go utraty przytomności. Dusił się i mdlał. Nie spodziewał się takich trudności, choć zważając na problemy, które miał podczas równie trudnego siadania, nie powinien był być aż tak bardzo zaskoczony. Myślał, że wszystko zależy od jego chęci i determinacji, że wystarczy sobie postanowić. Tymczasem organizm, który niekontrolowany stał się odrębną jednostką, czymś, co teraz funkcjonowało całkiem niezależnie, nie liczył się z potęgą ducha. Uzmysławiał sobie to coraz wyraźniej i coraz bardziej chciał to zmienić. Jeśli wola to za mało, to może nad tym bezwładnym ciałem uda się rozumowi zapanować? Może rozumne wykorzystywanie, zrazu niewielkich, możliwości ciała wzmocni je później i powiększy? Może inteligentne zawładnięcie płucami spowoduje, że i krwiobieg podporządkuje się z czasem, a potem pozostałe układy? I tak krok po kroczku może przejmie panowanie nad swym ciałem? Bo jakaś metoda, wierzył w to niezbicie, musiała istnieć. Musiał być jakiś sposób, by wygrzebać się z tej opresji, jakaś droga, którą dałoby się zbiec.

Pan Henio masował podudzie – głowy: boczną i przyśrodkową brzuchatego łydki, płaszczkowatego i mięśnie strzałkowe oraz, bliżej kolana, mięsień podeszwowy. Z dołu podkolanowego odprowadzał wszystkie zastoiny. Wszystko ku górze, w kierunku serca. Aż doszedł do tylnej części uda. Zsunął Arturowi spodenki. Stopniowo, z coraz większą siłą masował dwugłowego, półścięgnistego i w końcu systematycznie, za sprawą ćwiczeń z oporem, potężniejące mięśnie pośladkowe.

Józiu zapalił świeczkę w kominku i machinalnie przestroił stojące na parapecie radio. Zaraz też ruchy masażysty weszły w nowy rytm.

– Jaka przyjemna poklepywanka – zauważyła Ela. – Chyba znam ją w innym wykonaniu.

– To Forever In Blue Jean – ledwie zrozumiałą angielszczyzną odparł pan Józef. – Richarda Bennetta. Pamiętasz to Heniu?

– Młodym się zdaje, że przed nimi świat nie istniał.

– A tu niespodzianka, co? – zaśmiał się. – Wszystko już było i do tego znacznie lepsze niż teraz. – Pamiętam jego gawędy o swoich dzieciakach. – I psach... Nawet w salonie miał kilka portretów swojego mopsa.

– To te, które gazy puszczają z obu stron? – skojarzył Artur, a Elżbieta marszcząc nos szturchnęła go w ramię.

– Pff... Mam nadzieję, że odróżniał jedne od drugich – prychnęła.

– Tak, o nich można bez wytchnienia – gawędziarsko zapałał pan Józef. – Sam miałem... psa, sznaucera. Żonka, świętej pamięci, przywiozła go od jakiegoś hodowcy z rodowodem. Pies miał rodowód naturalnie. Wnukowie wtedy byli jeszcze malcami. Starszy Szymon liczył chyba z pięć – sześć lat. Sznaucer był prezentem dla mnie. Oczywiście szybko się wydało, że to tylko taka zasłona dymna, żebym zgodził się na zwierzaka w domu. Piesek, rzecz jasna, zaraz zaprzyjaźnił się z chłopcami, a mnie przypadło doglądanie stwora, bo babcia, oczywiście do wód korzonki poleciała kąpać. Na początku ustaliliśmy sobie wszystkie zasady, które miały obowiązywać. Przede wszystkim psu nie wolno było wchodzić do salonu i jeść pod stołem w czasie naszych posiłków, sikać w mieszkaniu na podłogę, włazić na kanapę i fotele, i takie tam jeszcze inne rzeczy, pewnie znacie to najlepiej. Te wszystkie zasady zdały się, że tak powiem, psu na budę. Od pierwszego dnia pies zaczął rządzić w domu i szybko stał się pierwszą personą. Nie chciał słuchać nikogo. Robił co chciał. Oprócz mnie jednego nikt mu niczego nie zakazywał. A pies ma taką naturę, że bez moresu robi, co mu się żywnie podoba.

cdn.

Piosenka dobra na wszystko

Marek Lemański
OBORNIKI

W niedzielę 17 kwietnia, w sali widowiskowej Obornickiego Ośrodka Kultury, licznie zebranej widowni zaprezentowali się członkowie i goście zespołu „Tacy sami". Był to już jubileuszowy 15 program, którego celem było nie tylko bawienie publiczności, a także pozyskanie środków na działalność Stowarzyszenia „Przyjaciel".

W trakcie programu odbyła się aukcja obrazów i wyrobów artystycznych. To właśnie z tej licytacji pozyskano 3.700 złotych. Każdy z obecnych na sali mógł przekazać dla Stowarzyszenia dowolną kwotę lub zakupić w sklepiku zorganizowanym z okazji jubileuszu występu różnego rodzaju ozdoby, wykonane przez członków Stowarzyszenia. Stowarzyszenie „Przyjaciel" od wielu lat zajmuje się rehabilitacją dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, integracją środowiska i organizacją turnusów rehabilitacyjnych. To właśnie na ten ostatni cel zostaną przeznaczone zebrane pieniądze.

Zebrani na sali przez prawie trzy godziny mogli podziwiać wspaniałe występy niepełnosprawnych artystów. Wśród nich prym wiedli Łukasz Ból i Jagoda Borowiak.Swoimi występami program uświetnili: Ania Wólczyńska, Faustyna Zydorczak, Marcin Samolczyk a przede wszystkim gość honorowy Urszula Lidwin.

Wykonawcom akompaniował Robert Stachowiak, a całość poprowadził wieloletni animator i opiekun zespołu Lech Faron.Po występach organizatorzy zaprosili gości do sali kameralnej, gdzie przy kawie i ciastku rozmawiano o wspaniałych występach artystów i problemach środowiska osób niepełnosprawnych.

Stowarzyszeniu „Przyjaciel" i artystom zespołu „Tacy sami" życzymy wielu wspaniałych sukcesów, realizacji zamierzeń i osiągnięć artystycznych.

FOT. (2X) ARCHIWUM

Kazimierz Graczyk
ŁÓDŹ

Było późne, wrześniowe popołudnie. Słońce chowało się za wierzchołki drzew w pobliskich ogródkach działkowych. Tuż przebiegała ulica omijająca miasto, a po przeciwnej stronie zaczynało się mieszkaniowe osiedle. Lubię tutaj spacerować.

W pewnej chwili wyrwał mnie z zadumy pisk opon samochodowych, gwałtownie zatrzymał się samochód osobowy i raptem wyrzucono z niego rudawego wilczura. Przekoziołkował kilka metrów po asfalcie, a samochód pospiesznie zerwał się do ucieczki.

Pies podniósł się, usiłował pobiec kilka metrów, po czym zatrzymał się. Widocznie upadek pozbawił go sprawności. Usiadł jedynie na asfalcie i patrzył smutnym wzrokiem za znikającym samochodem. Po chwili próbował znów pobiec. Niestety, nie mógł. Popatrzył jeszcze przez chwilę i powlókł się w pobliskie krzaki.

Zawołałem na niego. Niestety, uciekł i znikł mi z oczu. Bardzo mi było go żal. Ale cóż mogłem zrobić. I gdzie go szukać. Jak się okazało, psa tego miałem zobaczyć jeszcze wiele razy. Stał się znany na naszym osiedlu.

*

Na tym osiedlu mieszkał pan Lucjan, człowiek niepełnosprawny. Przed laty uderzył go samochód, gdy wracał z pracy do domu. Wypadek spowodował, że chodził z dużym trudem. Otrzymał rentę inwalidzką. Mieszkał w niewielkiej kawalerce. Większe mieszkanie musiał zamienić na małe z powodu niskiej renty. Był samotny. On właśnie i wyrzucony pies stali się wkrótce znani na całym osiedlu.

Pewnego październikowego popołudnia Lucjan, oglądając telewizję, usłyszał dochodzące z ulicy dziwne okrzyki dzieci. Podszedł do okna i ujrzał grupkę chłopców w różnym wieku, bijących rózgami psa o rudawej sierści, przypominającego wilczura. Był bardzo wychudzony, ale bronił się dzielnie, usiłując ugryźć napastników. Wreszcie, widocznie z wycieńczenia, upadł, skulił się i cicho skomlił.

Lucjan krzyknął przez okno, by dali mu spokój, ale to nie poskutkowało. Tymczasem z klatki sąsiedniego bloku wyszedł mężczyzna w wieku około czterdziestu lat i krzyknął grożąc palcem:

– Jasiu, Mariuszku i wy reszta, zostawcie tego obrzydliwego rudzielca, bo jeszcze zarazicie się jakimś paskudztwem!

Po czym rzucił w stronę psa, nazwijmy go „Rudy", podniesionym z trawnika kamieniem. Rudy, trafiony w plecy, poderwał się i uciekł.

Kilka dni później Lucjan, wracając ze sklepu, zobaczył jak dwaj dozorcy polewają przywiązanego do drzewa Rudego silnymi strumieniami wody z hydrantu. Pies stał skulony, trząsł się z zimna i skomlał żałośnie. Dlaczego nie usiłował się bronić? Może zabrakło mu sił do walki? A może chciał ludziom okazać posłuszeństwo w nadziei, że otrzyma coś do jedzenia? Albo wydawało mu się, że jest kąpany jak w przeszłości?

– Hej, ludzie – nie wytrzymał Lucjan. – Co wy robicie z tym psem?!

– A co pana obchodzi! Pański?! – odrzekł groźnie jeden z cieci.

– Nie mój, ale to nie znaczy, że możecie się nad nim znęcać.

– Myjemy go, bo brudny – odrzekł drugi cieć.

– To ma być mycie?! Wy do po prostu mordujecie.

– To będzie po nim, przynajmniej nie będzie się męczył. To dobry uczynek z naszej strony – drwił pierwszy.

– No nie, dobry uczynek! – zaśmiał się złowrogo Lucjan. – Macie szczęście, że jestem kaleką, bo dałbym wam dobry uczynek! A teraz weźcie się do roboty, obiboki, a psu dajcie spokój! Na klatkach schodowych jest brud, a oni, sadyści, psa dręczą. Przestańcie, i to natychmiast!

– Bo co! – nastroszyli się.

– Bo to, że zadzwonię po straż miejską!

– A dzwoń se dziadu – burknął jeden z nich i wyłączył wodę.

Tymczasem Rudy podniósł się, spojrzał dziwnie bystrym okiem w stronę swojego wybawcy, pomerdał ogonem i odszedł za pobliski śmietnik.

Lucjan wrócił do domu, odłożył kule i usiadł ciężko w fotelu.

– Gdyby ten pies chciał przyjść do mnie, przyjąłbym go na za-

Serce psa

wsze – pomyślał. – Skoro mnie starczy na jedzenie, to i dla niego by się znalazło. Ale jak to zrobić? Ten pies wygląda na zdziczałego. Ale też jakby lgnął do ludzi... Muszę go jakoś zwabić, odkarmię i będzie nam obu weselej. A i odezwać się będzie do kogo.

Tymczasem za oknem zaczęło się ściemniać. Lucjan wstał z fotela, wszedł do kuchni i zabrał się do przygotowywania kolacji. Nagle, jakby tuż pod jego oknem, rozległo się gwałtowne ujadanie psów, a w nim – rozpaczliwe skomlenie. Serce Lucjana zaczęło uderzać gwałtowniej. Pomyślał z trwogą:

– Pewno Rudego napadły...

Pospiesznie otworzył okno. To, co ujrzał, napełniło go grozą i gniewem. Przy jednej z klatek sąsiedniego bloku stali dwaj mężczyźni paląc papierosy i z zaciekawieniem patrzyli w stronę, gdzie dwa psy nieokreślonej rasy atakowały Rudego. Mimo wycieńczenia dzielnie stawiał opór napastnikom. Tamte, podjudzane przez swoich fanów, atakowały coraz zacieklej.

– Zagryzą go! – pomyślał z rozpaczą Lucjan.

Pospiesznie przyniósł z pokoju wiatrówkę, załadował i wyjrzał przez okno.

– Hej, wy tam – krzyknął. – Zabierzcie psy, bo będę strzelał! Najpierw do nich, a potem do was!

– Co to pana obchodzi! To zawszona przybłęda! – odkrzyknął jeden z właścicieli psów, po czym, śmiejąc się ironicznie, zwrócił się do kompana:

– Popatrz, obrońca się znalazł! Uważaj, bo nas zastrzeli!

– No! – wycelował wiatrówkę Lucjan. – Najpierw w d...

– Dobra, przestań pan! – ustąpił drugi. I zaczął wołać na psy:

– Reks, Maks, do nogi!

Psy zostawiły Rudego i zniknęły z właścicielami w klatce schodowej.

Była to ostatnia chwila. Rudy leżał bez ruchu. Że żyje, widać było po powolnym oddychaniu. Przypominał kawał zmiętego, zbroczonego krwią futra. Lucjan zerwał z tapczanu narzutę i wykuśtykał z mieszkania. Pod klatką spotkał sąsiadkę.

– O, pani Sałygowa, dobrze, że panią widzę! Pomoże mi pani?

– Tak, tylko w czym?

– Pod moim oknem leży pogryziony pies, zna go pani, to Rudy. Sam nie dam rady go przynieść.

– Dobrze, chodźmy – zgodziła się bez wahania.

Rudy leżał bez ruchu, ciężko oddychał i popiskiwał.

– Ale pogryziony – zauważyła z przerażeniem Sałygowa. – Czy warto go ruszać? Czy nie lepiej, aby tu w spokoju skończył?

– Weźmy go, pani Sałygowa, ja go wyratuję. To wspaniałe stworzenie, szkoda, by miał zdychać w tak okropnych warunkach. A jeśli zdechnie, to u mnie w mieszkaniu. Pies to przyjaciel człowieka...

Zanieśli Rudego, położyli w przedpokoju i zaczęli obmywać wodą. Ukazało się wiele ran, dwie wymagały szycia.

– Niech go pan obmywa delikatnie utlenioną wodą, a ja zadzwonię po weterynarza – zaproponowała Sałygowa.

– Świetny pomysł, niech pani dzwoni – ucieszył się pan Lucjan.

Obmywany troskliwie Rudy popiskiwał cichutko, jakby z ulgą, i od czasu do czasu usiłował lizać dotykające go dłonie pana Lucjana. Przy tym, jakby poprzez ból, poruszał przyjaźnie poszarpanym ogonem. Między nim a Lucjanem została zawarta przyjaźń.

Wezwany przez Sałygową weterynarz obejrzał Rudego.

– Ładny piesek – powiedział – ale straszliwie wynędzniały. Trudno będzie go uratować. Gdyby był odżywiony, nie byłoby problemu. Będę próbował.

– Ile to będzie kosztowało? – zapytała z niepokojem Sałygowa.

– Tylko za przejazd – machnął ręka weterynarz. – Szkoda psa, a państwa bezinteresowna troska nie pozwala mi postąpić inaczej. Też bardzo lubię psy. Skąd się u was wziął?

– Wałęsał się po osiedlu od dwóch miesięcy – wyjaśnił Lucjan. – Wyrzucono go z jadącego samochodu. Widocznie sprzykrzył się właścicielowi.

– Ludzie są gorsi od zwierząt – wtrąciła Sałygowa.

– Wiele podobnych przypadków miałem w swojej pracy. Najpierw pieska się bierze, bo chce dziecko albo rozkapryszona pani, a później, gdy trzeba z psem wyjść bez względu na pogodę, zaczynają się problemy. Leczenie trochę potrwa, ale skoro się państwo nim zaopiekujecie, to wyliże się. Proszę o cierpliwość. Będę zaglądał co kilka dni. Gdyby się działo coś niepokojącego, to proszę dzwonić. To pięknie, że chcecie państwo przyjąć tego psa – pochwalił – widać zgodne z państwa małżeństwo.

– Jesteśmy tylko sąsiadami – zaprotestowała Sałygowa.

– To bardzo przepraszam – zmieszał się lekarz. – Sprawiacie państwo takie wrażenie.

– To nic – włączył się z uśmiechem Lucjan. – Każdy się może pomylić, pan nas przecież nie zna. Żyjemy sobie po sąsiedzku, nieraz nie widujemy się przez kilka tygodni.

– Ale teraz będziecie mogli państwo widywać się częściej, opiekując się psem. Jak on się wabi?

– W osiedlu mówią na niego Rudy, więc niech tak zostanie – zdecydował Lucjan.

– Trafne imię – powiedział weterynarz i zaczął się żegnać.

– Ja też już pójdę – skierowała się do drzwi Sałygowa.

– Niech pani na trochę zostanie, będę potrzebował pani pomocy.

– No to jeszcze kwadrans – zgodziła się, nieco zmieszana.

*

Mijały dni. Pod troskliwą opieką Lucjana i Sałygowej Rudy szybko wracał dozdrowia. Zauważył to również lekarz, gdy po kilku dniach przyjechał obejrzeć pacjenta. Po tygodniu Rudy zaczął spacerować po mieszkaniu. Nim minął miesiąc, nie przypominał tamtego chudego kundla z potarganą sierścią. Okazał się psem wesołym, gotowym do każdej zabawy, nawet gdy Lucjan nie miał na to czasu ani ochoty. Coraz częściej wychodzili na spacery. Dawni wrogowie Rudego omijali go z głuchym warkotem. Rudy zawsze trzymał się jak najbliżej swojego pana i przyjaciela. Sąsiedzi twierdzili nawet, że Rudy sprawia takie wrażenie, jakby był dumny ze swojej nowej sytuacji. Razem też wychodzili po zakupy do pobliskiego sklepu. Rudy zostawał przy drzwiach, a gdy jego pan wyszedł, brał torbę z zakupami w pysk i niósł do domu. Był psem przyjaznym dla ludzi. Z wyjątkiem dozorców i właścicieli psów, które doprowadziły go niemal do śmierci.

Pewnego razu Lucjan zachorował na grypę, leżał w łóżku, nie wychodził nawet do sklepu po zakupy. Żeby jedzenia starczyło jak najdłużej, jadł dwa razy dziennie, a w końcu tylko raz. Rudego wypuszczał, by załatwił swoje potrzeby. Pies wracał po kilku minutach.

Tym razem stało się jednak coś niespotykanego. Lucjan czuł się już lepiej i jak zwykle wypuścił psa na dwór. Pies, również jak zwykle, szybko wrócił. Ale nie skrobał łapą do drzwi, tylko pukał czymś twardym. Lucjan otworzył – i zobaczył Rudego z ogromną kością w pysku. Pies pobiegł z nią do kuchni i położył na taborecie, sam zaś usiadł obok i patrząc w oczy swojemu panu zaczął dziwnie powarkiwać, jakby chciał coś powiedzieć.

– A co ja ci z tego gnata nagotuję – odezwał się zdziwiony Lucjan. – Przecież nawet nie mam takiego garnka.

Usiadł na taborecie, wziął kość do ręki i podsunął ją psu pod pysk. Rudy odwrócił się niechętnie. Lucjan podał mu ją do pyska, Rudy wziął, wspiął się na tylnych łapach i podsunął Lucjanowi w pobliże ust.

– Co, ja mam ją jeść? – zrozumiał Lucjan.

Rudy widząc, że jego pan ostatnio prawie nie je, postanowił przynieść mu posiłek. Zaskomlał i pomerdał energicznie ogonem, zachęcając do jedzenia. Gdy ta zachęta nie poskutkowała, polizał kość i znowu podał swemu panu.

Lucjana i Rudego łączy jeszcze wiele innych przeżyć. Ostatnio odegrał dla Lucjana nawet rolę swata.

Wiersze Katarzyny Kusek

FOT. KAROLINA KASPRZAK

Piszesz mi...

Piszesz mi,
Że mógłbyś przejść
Tysiące kilometrów
Choćby i dziś
By dogonić
Czas przeszły.
Daremny trud
Twej drogi.
Nie istnieje szlak
Prowadzący wstecz.
Nie ma łodzi
Do dnia
Wczorajszego

Czas

Czas
To drapieżny ptak
Będzie cię
Codziennie ogołacał
Z każdego dnia,
Minuty,
Sekundy.
Jak jesień
Rozdziewa drzewa
Z życia.
Rytm twego serca –
Najdokładniejszy
Czasomierz.
Nie ujdziesz mu.

Wstaje nowy dzień

Opadły mgły
I ziemia kipi
Świeżością poranka.
Mandla życia
Obraca się
Niestrudzenie.
Niebieski odyniec
Wyrusza
W codzienną
Wędrówkę.
Wstaje dzień.
W lustrze,
Które nie ma
Zmarszczek,
Przegląda się
Moje ja, niepomne
Utraconych lat
I zim stopniałych.
Ono chce wierzyć
W czas, co nadchodzi
I w świeżość
Majowej zieleni.
Rozpaczliwie kocha
Ten dzień,
Co się staje teraz
Ostatnim...
Lub pierwszym.

Nasza klasa

Co z nami uczynił
Ten czas.
Porozstawiał
Po kątach
Jak niegrzeczne
Dzieci.
Paryż, Warszawa,
Sydney.
Prędkość zawrotna
Oddala nas od siebie.
Już nie lufa
W dzienniku sprawia,
Że nos w rękaw
Wycieramy,
Lecz tęsknota
Do kraju tego...
Przaśna jak chleb
Niewolników.
W gardle
Uwięzione słowa
Zamieniają się
W krzyk,
Gdy umarły poeta
Śpiewa...

Laudate Dominum

Twój los
Zapisany
W gwiazdach
I w źrenicy Boga,
Człowieku.
Błogosław temu,
Który iść wytrwale
Kazał.
Odmierzając drogę
Stukotem serca,
W ciemności
Przeznaczenia
Bądź wierny
I idź.

Do Eurydyki

Eurydyko,
Wtrącona do piekła
DPS-u,
Orfeusza nie czekaj,
Nie wypatruj go
Przez brudne okna.
On już nie wróci,
Zapomni drogi
Do ciebie.
Sen się prześnił,
Zostałaś znów sama.
Inna go teraz
Do snu kołysze,
To z nią pije
Ślubne wino.
Ty się nie liczysz,
Jesteś
Niepełnosprawna,
Czyli bezwartościowa,
Gorsza i odmienna.
Ptak, któremu
Połamano skrzydła,
Tak tęskni do lotu,
Jak ty
Za jego cieniem.
Jeszcze walczyć
Próbujesz,
Piszesz esemesy
I mejle,
Skomlisz w nich
O miłość.
Lecz on
Nie przyjdzie,
Nie przedrze się
Przez duszne
Korytarze,
Pełne zapachu potu
I odleżyn.
Więc nie czekaj go
Nadaremnie.
Nie jesteś przecież
Eurydyką,
Jesteś tylko kaleką...

Autyzm i artyzm

Są inni. Żyją we własnym świecie. To osoby autystyczne – zdolne do głębokiego przeżywania rzeczywistości. Wyobraźnia pomaga im zagrać rolę w filmie lub w teatrze. Wrażliwość, delikatność, potrzeba akceptacji powodują, że łatwo ich zranić. Potrafią zaskoczyć swoją inteligencją i sposobem postrzegania świata.

W poznańskim kinie „Muza" 7 kwietnia zapełniły się miejsca na widowni. Na scenie autystyczni aktorzy ćwiczyli swoje role. Poprawiali makijaże i sceniczne stroje. Filip, któremu powierzono rolę konferansjera, obawiał się, że nie sprosta zadaniu. Niepotrzebnie. Pomimo tremy wypadł znakomicie. Na wieczór związany ze Światowym Miesiącem Świadomości Autyzmu, realizowany w ramach projektu „Latająca Akademia AWF", przyszli rodzice, przyjaciele, znajomi, a także studenci, aby podziwiać występ chorych na autyzm aktorów.

– Autyzm wzbudza moje zainteresowanie nie tylko terapią i pomocą, ale również z powodu nieodgadnionego i niezbadanego stanu umysłu – powiedział prof. dr hab. Stanisław Kowalik, kierownik Katedry Kultury Fizycznej Osób Niepełnosprawnych AWF. – Dzisiaj spotykają się tutaj dwie zagadki. Jedna z nich to autyzm, a druga to sztuka. Obie można próbować łączyć. Dobra sztuka wewnętrznie wzbogaca, ale jest pełna niewiadomych. Tak samo jak autyzm. Pomimo wielu lat badań niewiele możemy na temat tej choroby powiedzieć. Dla mnie autyzm jest jak nowoczesna sztuka, której nie należy się bać, lecz warto próbować ją zrozumieć.

Jednym z punktów programu był teledysk „Supermoce" autorstwa członków Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Autyzmem ProFUTURO. Oklaskiwano film „Miłość" z udziałem aktorów Fundacji na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych FIONA oraz etiudę pod tytułem „Krótka historia opowiedziana tangiem", w której zagrali niepełnosprawni artyści z teatru „Bezsenni", wspierani przez tancerzy z grupy „Związani". Była też etiuda „Opętanie" Grupy Teatralnej z Kuźni Talentów ProFUTURO. Duże wrażenie zrobił film „Trzy kwiaty", w którym zagrali uczniowie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Zbigniewa Tylewicza w Poznaniu. Była to historia niepełnosprawnego chłopca, który – wyobcowany i odrzucony – popełnił samobójstwo. Aktorzy wspaniale przedstawili obraz autentyczny i wzruszający. Była wstrząsająca wizja ludzkiej obojętności wobec losu drugiego człowieka.

Partnerami projektu byli między innymi: Akademia Wychowania Fizycznego w Poznaniu, Katedra Kultury Fizycznej Osób Niepełnosprawnych, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej im. Z. Tylewicza w Poznaniu, Fundacja na rzecz Integracji Osób Niepełnosprawnych i Autystycznych „Fiona", Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Autyzmem ProFUTURO oraz Lions Club Poznań „Cogito".

AURELIA PAWLAK

Niepełnosprawni aktorzy.

Scena pozwoliła na wyrażenie głębokich emocji.

FOT. (2X) AURELIA PAWLAK

ZBIGNIEW NOWAK
KOŁOBRZEG

Jeszcze tylko

Dwa ostatnie
Cale śniegu,
Więcej dwa
Celsjusze w cieniu
I przed domem
Już zakwitną
Fioletowe
Anemony.

Jeszcze dni
Niecałych dwoje,
Dwa cieplejsze
Tchnienia wiatru,
A forsycje
Niespodzianie
Złotym kwieciem
Się obsypią.

Tylko ze dwie
Ciepłe noce,
Dwa poranne
Gwizdy kosa
I po drugiej
Stronie okna
Pękną pierwsze
Pąki bzu.

Może jakieś
Dwie biedronki,
Dwa chomiki
Wybudzone
I na nowo
W piersi ciasnej
Tybetański
Zabrzmi gong.

Szybszy świt
O dwa kuranty,
Słońce wyżej
Na dwa palce
I znów w żyłach
Zakrzepiałych
Żywiej soki
Zaczną krążyć.

A.M. Krystosik Gromadzińska
SZCZECIN

Dwa życia(24)

Mamy fajnego sąsiada w sali, pisałam już o nim. Podpowiedział, by zgłosić się do fundacji „Mam marzenie". Pawełek myśli teraz, co jest jego marzeniem. Bo jest już na liście i czeka.

Są jeszcze inne fundacje. Coś trzeba będzie zacząć szukać. Starać się o jakieś dodatkowe pieniądze. O ile na przeszczep byliśmy przygotowani finansowo, o tyle teraz na koncie pusto. Na życie po przeszczepie wydawaliśmy pieniądze z lokaty, którą założyliśmy po ślubie. To, co dostaliśmy, przeznaczyliśmy na nasze pierwsze autko, które okazało się być strasznym gratem i niezbyt długo nam służyło. Resztę zdeponowaliśmy w banku. Kto by wtedy pomyślał, że na taki cel trzeba będzie przeznaczyć pieniądze. Ale dobrze, że nie kupiliśmy drogiego auta. Mieliśmy sporą rezerwę. Wpakowaliśmy się w remont, ocieplenie naszego mieszkania, zaraz przed przeszczepem. Podpisując umowę nie wiedzieliśmy jeszcze, że przeszczep będzie już maju. Teraz trzeba spłacić pożyczkę. Oby jak najszybciej.

Mam więc dodatkową motywację do szukania funduszy. Do tej pory nie korzystaliśmy z żadnych. Jakoś człowiekowi wstyd było. Jacek pracuje, ja też... Ale teraz nie mamy już takich skrupułów.

Dziś Dzień Chłopaka. Kolejne święto spędzane w szpitalu. Zaczęło się od mamy imienin, potem Dzień Matki, Ojca, Dziecka, rocznica ślubu. Pawełka urodziny na szczęście udało się spędzić w domu.

Pawełek gra z Jackiem w krążki w wersji tabletowej. To jego ulubiona gra w realnym świecie. Punkt obowiązkowy podczas pobytów nad morzem. Wiemy, gdzie są krążki w Międzyzdrojach, w Wisełce, w Dziwnowie. Ostatnio, gdy grali z Jackiem w Międzywodziu, to aż się publika zebrała, podziwiając Pawełka zaangażowanie w grę. Pawełek daje z siebie wszystko. Niezwykle emocjonalnie podchodzi do gry i całkiem nieźle już ją opanował. Kiedyś dawaliśmy mu wygrać, teraz musimy się starać, by zdobyć chociaż kilka punktów.

Tu w szpitalu ma taką namiastkę tego, co lubi.

Kiedy czekaliśmy na biopsję, której bardzo się bał, powiedział mi na ucho, że marzy, by być teraz na plaży i zbierać muszelki. Strasznie mnie tym rozczulił. Ja też bym teraz chciała cieszyć się nadmorską jesienią. Nie wiem czy pojedziemy jeszcze nad morze. Teraz będę się wszystkiego bać przez jakiś czas. Wyjazdów, kontaktów ze światem. Każdy z nich to groźba infekcji, która kojarzy mi się na razie z odrzutem. Trzeba będzie znów zebrać się w sobie i odważyć się żyć. Ale to jeszcze trochę...

Wielokrotnie słyszałam stwierdzenie, że przeszczep robi się po to, by wrócić do w miarę normalnego życia. Jakoś u nas to nie działa. A wręcz zupełnie odwrotnie wszystko działa. Z miarę normalnego życia wskoczyliśmy do zupełnie pokręconego życia w ciągłym stresie z niechcianymi przygodami i coraz poważniejszymi trudnościami. Wielokrotnie o tym pisałam, ale wciąż trudno mi się z tym pogodzić, bo jak przez chwilę uda nam się normalnie żyć, to zaraz się coś dzieje. I wszystko staje na głowie. Próba zmiany diety na normalną zaowocowała natychmiastowym pogorszeniem wyników, urodziny Pawełka to gorączka, badania, pójście do szkoły... odrzut. Czy w ogóle da się normalnie żyć po przeszczepie? Albo chociaż wrócić do życia tak spokojnego, jak przed przeszczepem?

Niech to się wreszcie jakoś ustabilizuje. Chociaż miesiąc spokoju...

Laptop coś niedomaga, więc gry nie chcą za bardzo działać. Pawełek się nudzi. Nie ma Internetu więc piszę tak sobie, chciałoby się powiedzieć – na półkę, ale chyba w tym wypadku będzie właściwsze określenie „na dysk".

W kaplicy pachnie liliami. Nie wiem, czy mają jakiegoś stałego dostawcę, czy sami się o nie starają. Ale jak były w maju, tak są i teraz. Nie tylko lilie, ale one przede wszystkim. A może to jedyne kwiaty, które są w stanie zabić zapach szpitala. Jak ja go nie znoszę. Cały człowiek nim przesiąka. Nawet skóra pachnie szpitalem. A w kaplicy, chyba w jedynym miejscu, nie ma tego zapachu. Tylko lilie... I miękka wykładzina pod nogami, i ławki z miękkimi bordowymi poduchami. Pod każdym względem to miejsce inne. Dziś zauważyłam na oknie butlę z wodą z Lourdes. Przy ołtarzu ułożone w stosik kamienie, może z Ziemi Świętej, tak sobie pomyślałam. Pojawił się nowy akcent, Matka Boska wisząca za ołtarzem, malowana chyba na materiale. Jutro początek października, nabożeństwa różańcowe. Obok tej nowej są jeszcze inne Matki Boskie zamieszkujące w kaplicy na stałe. Kiedyś o nich pisałam. Matka Boska z Aniołkami, znów zapomniałam sprawdzić jak się nazywa. Cała złota. I figura Matki Boskiej z Lourdes. Obok jest piękny obraz twarzy Ojca Świętego pogrążonego w skupieniu w modlitwie. Jest to twarz wykrzywiona bólem. Jest obraz Jezu Ufam Tobie, wiele figur i obrazów świętych. Chwilami człowiek już sam nie wie, na kim skupić uwagę. Ale Oni wszyscy czekają, by nieść pomoc, wypraszać w naszym imieniu łaski u Boga.

Kiosk, obok kaplicy, to kolejny punkt wędrówki obiadowej. W zasadzie nic w nim nie ma specjalnego, ale jakiś serek, pieczywo, gazetę i drobiazg można kupić. Np. traktorek z przyczepką za 4,90 PLN – dzisiejszy prezent dla Pawełka na Dzień Chłopaka. I nic już więcej nie ma. Kaplica, stołówka i kiosk... to cały nasz świat poza salą na oddziale.

Kilka dni później. Minęły dwa tygodnie od kiedy przyjechaliśmy do Warszawy. To dużo i niedużo. W zasadzie czas w szpitalu nie ma większego znaczenia. Dłuży się oczywiście, ale nie liczy się po pewnym czasie dni. Po prostu się jest i oczekuje na decyzje.

Mieliśmy w piątek wyjść do domu. Profesor zadecydował inaczej. Ok. Jak trzeba, to trzeba.

Porozmawiałam więc z panem profesorem. Wytłumaczył mi wszystko, co się z Pawełkiem działo i dzieje. To był odrzut ogniskowy. Nie była więc odrzucana cała nerka, a pojedyncze komórki. Te komórki, z którymi od samego początku był kłopot. Te, które podczas przeszczepu zostały uszkodzone. Te, które były potem niedokrwione. W końcu zregenerowały się i zaczęły wykazywać... jak to określił pan profesor... nie mogę sobie przypomnieć. Już wiem, reaktywność. Organizm, rozpoznawszy intruza, zaczął go niszczyć.

Dodatkowo półtora tygodnia wcześniej Pawełek przechodził infekcję. I profesor uważa, że ta sprawa dodatkowo przyczyniła się do powstania odrzutu. Otóż walcząc z infekcją system immunologiczny wszedł na „wyższe obroty". Spowodowało to silniejszą walkę, w tym walkę z nerką.

Niestety, skoro zdarzyło się to raz, to może się powtarzać. Silny system immunologiczny Pawełka (a tak się cieszyliśmy, że dobrze sobie od jakiegoś czasu radzi z infekcjami) być może będzie walczył nie tylko z infekcją, ale także z nerką.

Jak pech to pech. Profesor stwierdził, że zarówno wspomniany odrzut jak i ta walka zdarzają się rzadko, ale jak widać nas nic nie omija.

Pawełek w związku z tym nie może chodzić do szkoły przez co najmniej pół roku. Trzeba go chronić przed wirusami, bakteriami.

Tylko jak? Idzie zima? Jak to napisała moja koleżanka, przecież nie owinę go folią aluminiową... Co z pracą? Co ze wszystkim?

Dziś byliśmy na dworze. W lesie. Po południu rozpogodziło się. Jacek pod Warszawą odczytał temperaturę 20 stopni. To możliwe. Poszliśmy na naszą leśną drogę.

cdn.

V OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY WE WSPINACZCE OSÓB Z NIEPEŁNĄ SPRAWNOŚCIĄ

Ściana dla odważnych

Już po raz piąty rozegrano w Tarnowie zawody we wspinaczce sportowej osób z niepełną sprawnością. Po raz piąty pobito rekordy we wszystkich kategoriach. Organizatorami byli: Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie, Fundacja Rozwoju Edukacji, Pracy i Integracji, Akademicki Związek Sportowy PWSZ oraz Warsztat Terapii Zajęciowej im. Jana Pawła II.

Udział wzięło 94. zawodników z 23. klubów sportowych i placówek wspomagających rozwój osób z niepełną sprawnością z czterech województw. Najdłuższą trasę pokonali zawodnicy z Torunia.

– W tym roku mieliśmy więcej uczestników i placówek, a wszystkie dotychczasowe rekordy zostały pokonane. Dzięki udoskonalonej formule zawodów przeprowadziliśmy je w krótszym czasie – mówi Tomasz E. Wardzała, prezes zarządu Fundacji REPI i kierownik Warsztatu Terapii Zajęciowej im. Jana Pawła II.

Aby zawody odbywające się według przepisów ogólnoświatowych dotyczących osób z niepełną sprawnością miały bardziej dynamiczny charakter, podzielono zawodniczki i zawodników na kategorię na czas oraz na kategorię w stylu dowolnym. Ściana wspinaczkowa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie żyła wysiłkiem i radością osób pokonujących ją.

W hali sportowej zgromadzili się kibice, opiekunowie, rodzice i trenerzy osób z ograniczoną sprawnością. Podziękowała im Dorota Krakowska, zastępca prezydenta Tarnowa.

Najlepsze zawodniczki w konkurencji freestyle kobiet: 1. Maria Szostak z Bobrowej Woli, 2. Katarzyna Kuś z Ryglic, 3. Małgorzata Wilk z Radwanowic. Najlepsi zawodnicy w tej konkurencji: 1. Sławomir Kantor z Tarnowa, 2. Grzegorz Leśnicki ze Szczawnicy, 3. Aleks Pacia z Wolbromia.

W konkurencji na czas zwyciężyły: 1. Celina Liptak ze Szczawnicy, 2. Anna Piszczek ze Szczawnicy, 3. Małgorzata Uryasz z Dębicy. I najlepsi mężczyźni w zmaganiach na czas: 1. Kamil Cedrowski z Tarnowa, 2. Ernest Zbylut z Tarnowa, 3. Mateusz Rączka z Kolbuszowej.

Wszyscy zawodnicy otrzymali prezenty i dyplomy. Najlepszym wręczono statuetki, medale i puchary. Nagrody główne dla kobiet i mężczyzn w postaci tabletu i smartfonu ufundowało Centrum Ubezpieczeń Dajako. Zawodników dekorowali: Dorota Krakowska, zastępca prezydenta Tarnowa, Robert Wilgat, prorektor PWSZ, Małgorzata Martowicz, prorektor PWSZ, Marek Baran, dyrektor Wydziału Sportu Urzędu Miasta Tarnowa i Ewa Siedlik, zastępca dyrektora MOPS w Tarnowie.

Dr Małgorzata Martowicz, prorektor ds. studenckich i dydaktyki Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Tarnowie zaprosiła uczestników na kolejne zawody na halę sportową uczelni. Po raz pierwszy zawody we wspinaczce dla osób z niepełnosprawnością odbyły się w Tarnowie w 2012 roku z inicjatywy Arkadiusza Kamińskiego. Z roku na rok rozwijały się. Organizatorów wspierają: Gmina Miasta Tarnowa, Urząd Miasta Tarnowa, Centrum Ubezpieczeń Dajako, Bruk-Bet, Pizzeria Bujani, firmy Mado, Auto-Biedroń i Mlektar. Pomóc mogą wszyscy fundując nagrody lub przekazując Fundacji REPI datki na organizację zawodów.

MACIEJ ŻAK

FOT. (4X) ANNA NIZIOŁEK

Walne zebranie „Klaudynki"

1 kwietnia odbyło się walne zebranie sprawozdawcze Kórnickiego Stowarzyszenia Pomocy Osobom z Niepełnosprawnością Intelektualną i Ruchową „Klaudynka". Sprawozdanie merytoryczne za rok 2015 przedstawiła prezes „Klaudynki" Dagmara Horodecka.

W tym okresie Stowarzyszenie prowadziło terapię sensoryczną, hipoterapię, terapię basenową i zajęcia logopedyczne dla 10 osób. W sobotnich warsztatach terapeutyczno-integracyjnych uczestniczyło średnio po 15 osób. Uczestnikom zapewniono dojazd busem. „Klaudynka" prowadziła też pomoc materialną poprzez dofinansowania do szczególnych potrzeb osób z różnymi niepełnosprawnościami i ich rodzin.

Zorganizowano konkurs plastyczny dla mieszkańców gminy Kórnik na temat osób z niepełnosprawnościami. Nagrody wręczyli zwycięzcom podczas Dni Białej Damy podopieczni Stowarzyszenia.

Na stałe w działalność „Klaudynki" wpisali się wolontariusze. Ich pomoc była nieoceniona podczas zajęć sobotnich i półkolonijnych, wyjazdów, imprez integracyjno- kulturalnych. M.in. wsparli podopiecznych podczas biegu dla Jana Pawła II, uczestniczyli z nimi w warsztatach teatralnych w Kórnickim Ośrodku Kultury i w koncercie muzyki symfonicznej w Zamku Kórnickim. Zorganizowali sprzedaż kartek świątecznych i ciast przed Bożym Narodzeniem.

Można by jeszcze wiele pisać o bogatym dorobku Stowarzyszenia o wielu jego inicjatywach i imprezach kulturalno-integracyjnych w 2015 roku. Pisaliśmy o nich w ubiegłorocznych wydaniach „Filantropa".

Ich realizacja była możliwa dzięki pomocy finansowej Gminy Kórnik, Powiatu Poznańskiego, Wojewody Wielkopolskiego i Województwa Wielkopolskiego – przy udziale środków własnych. Burmistrz Jerzy Lechnerowski ocenił merytoryczną działalność Stowarzyszenia jako bardzo bogatą.

ROBERT WRZESIŃSKI

Seniorzy kochają kabaret

FOT. (2X) ROBERT WRZESIŃSKI

Prawdziwą rewią talentów komicznych był II Przegląd Kabaretów Seniorskich „Senior Starcie" przy Warcie 2016", który odbył się 15 kwietnia w Domu Kultury „Polan Sto" Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych". Zaprezentowało się pięć zespołów oraz siedmiu wykonawców indywidualnych.

Dużą atrakcją był występ przybyłego z Warszawy Mirosława Kowalczyka, który wystąpił z programem składającym się z monologów i piosenek z przedwojennych warszawskich kabaretów, a także z utworów słynnej pary Szczepcio i Tońcio ze Lwowa. Następnie znany aktor uczestniczył w pracy jury wraz z kierownikiem DK „Jubilat" Darią Gellert-Słodzinką i Dagmarą Malczewską z DK „Polan Sto". Przegląd prowadziła Helena Szczepańska.

Zwyciężyli: Hanna Wojciechowska z zespołu „Wigorki" z DK „Na Pięterku" i Bronisław Łukaszyk. Wśród zespołów wygrały: „Teatrzyk na luzie" z Klubu Seniora „Dębowy Liść" z Biedruska i „Feniks2x" z Klubu Seniora „Feniks" z DK „Polan Sto".

ROBERT WRZESIŃSKI

Obrazy i wiersze z Gniezna

Wystawę Anny Smolenko "Malarstwo i wiersze" można było oglądać do 29 kwietnia w Galerii „Starówka" w Zespole Dziennych Domów Pomocy – Filia nr 4. Jej wernisaż odbył się 5 kwietnia.

Na wystawę złożyło się 20 olejnych obrazów, m. in. katedry w Gnieźnie, pomnika św. Wojciecha, ulic św. Michała i św. Jana. Były także obrazy z cyklu „Abstrakcja".

Artystka urodziła się i mieszka w Gnieźnie. Podczas wernisażu czytała też swoje wiersze z tomiku poetyckiego "Miejsca azylu" i "Obrazki gnieźnieńskie".

Anna Smolenko jest emerytowaną nauczycielką. Uczestniczyła w wielu plenerach i warsztatach artystycznych, organizowanych m.in. przez Klub Plastyka w Gnieźnie, Koło Plastyczne przy Klubie Nauczyciela w Poznaniu i Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest przewodniczącą nauczycielskiego Koła Plastyczno-Literackiego i Grupy „Starówka" przy Radzie Osiedla Stare Miasto w Gnieźnie oraz laureatką ogólnopolskich konkursów literackich. Miała kilka indywidualnych wystaw malarskich.

ROBERT WRZESIŃSKI

FOT. ROBERT WRZESIŃSKI

NOWA INICJATYWA NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH W LESZNIE

Jesteśmy jak rodzina

W Lesznie powstało nowe Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Nasz Dom – Nasz Świat". Nową inicjatywę podjęli rodzice dzieci niepełnosprawnych intelektualnie z myślą o ich dorosłym życiu.

Założycielami stowarzyszenia są nie tylko rodzice przejęci losem swoich dzieci, ale także osoby bardzo aktywne społecznie i znające problemy życia codziennego osób niepełnosprawnych. Prezesem stowarzyszenia jest Wojciech Otto, który pomimo prężnej kariery zawodowej na UAM w Poznaniu od wielu lat poświęca swój czas i angażuje się w różne przedsięwzięcia na rzecz osób niepełnosprawnych. W tych działaniach wspiera go żona Izabela, która jest wyróżniającym się swoim zaangażowaniem i ciepłem nauczycielem w Szkole Przysposabiającej do Pracy w Zespole Szkół Specjalnych w Lesznie. To właśnie atmosfera, jaką stworzyła w swojej klasie, oraz umiejętność kontaktów interpersonalnych z rodzicami dzieci, doprowadziły do powstania stowarzyszenia „Nasz Dom – Nasz Świat".

– Jesteśmy jak rodzina. Nie wyobrażam sobie, aby „moje" dzieci po ukończeniu szkoły siedziały same w domach. One będą za sobą tęsknić, ponieważ przez tyle lat wytworzyły się między nimi bardzo silne, przyjacielskie więzi. Wierzymy, że nasza inicjatywa pomoże innym dorosłym osobom niepełnosprawnym i ich bliskim. Będziemy szczęśliwi, jeśli nasza rodzina będzie się powiększać – mówi Izabela Otto.

Mimo że stowarzyszenie istnieje od kilku miesięcy, już działa bardzo prężnie. Członkowie wraz z podopiecznymi zorganizowali piknik andrzejkowy w wigwamie w Górznie, mikołajki w Teatrze Wielkim w Poznaniu, kolędowanie w Domu Seniora i zabawę karnawałową w Strzyżewicach. W najbliższej przyszłości odbędą się też warsztaty plastyczne w Galerii Miejskiego Biura Wystaw Artystycznych w Lesznie oraz spektakl teatralny, w którym wystąpią dorosłe osoby z niepełnosprawnością intelektualną.

FOT. (3X) ARCHIWUM

STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH
NASZ DOM NASZ ŚWIAT

Członkowie stowarzyszenia aktualnie pracują również nad organizacją konferencji naukowej, poświęconej głównie tematyce życia i funkcjonowania dorosłych osób niepełnosprawnych. Głównym założeniem zarówno konferencji jak i działalności stowarzyszenia jest nagłośnienie problematyki odosobnienia i izolowania dorosłych osób niepełnosprawnych intelektualnie, którzy po ukończeniu 24. roku życia nie mogą liczyć na żadną aktywność, rehabilitację czy kontakty społeczne. Powszechnie bowiem wiadomo, że jest bardzo dużo organizacji, fundacji i instytucji wspierających dzieci i młodzież niepełnosprawną. Większość z nich jednak obejmuje opieką i rehabilitacją właśnie tylko dzieci i młodzież.

A co dzieje się później? Osoby niepełnosprawne intelektualnie, które przez całe życie doświadczały stymulacji i aktywizacji społecznej w różnych ośrodkach, szkołach specjalnych i instytucjach, nagle zamyka się w czterech ścianach domu, ponieważ nie ma dla nich alternatywy, a rehabilitacja ustaje z dnia na dzień. Stowarzyszenie „Nasz Dom – Nasz Świat" chce zaoferować właśnie takim osobom możliwość jak najpełniejszego uczestnictwa w życiu społecznym poprzez liczne inicjatywy, w tym utworzenie warsztatów terapii zajęciowej oraz zapewnienie im ciągłości rehabilitacji, aby systematycznie stymulować układ nerwowy i zapobiegać utracie wypracowanych latami umiejętności.

Wokół stowarzyszenia pojawia się coraz więcej wspaniałych ludzi, którzy w formie wolontariatu aktywnie działają na rzecz stowarzyszenia. Osoby zainteresowane zapraszamy do kontaktu z liderką grupy wolontariackiej Anią Wlekłą (annawlekla@gmail.com.).

JOANNA SZOSTEK

FILANTROP NASZYCH CZASÓW. Miesięcznik.

REDAGUJĄ: Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny, Błażej Friedrich, Stanisław Furmaniak, Andrzej Grzelachowski Aga, Monika Janc, Karolina Kasprzak, Sylwia Kośmider, Aleksandra Lewandowska, Maciej Sieradzki, Zbigniew Strugała, Robert Wrzesiński.

ADRES REDAKCJI: 60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.jadwiga.org; kida@post.pl

WYDAWCA: Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop"
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań, tel. 608-311-903,
61-8226-454, www.filantrop.org.pl

KONTO: BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665–8259

DRUK: DRUKARNIA „KOM-DRUK"
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16
60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmian w nadsyłanych materiałach oraz nie bierze odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Jerzy Szulc
WARSZAWA

Fraszki

ZRYW
Eksplozja mądrości
W narodzie,
Gdy już jest
Po szkodzie.

PROGNOZA
Manny nie będzie,
Tak się układa,
Że kapuśniaczek
Tylko popada.

ZLUSTROWANY
Był wzorem moralnym
Do naśladowania
I się okazało,
Że to kawał drania.

UBYTKI
Z opryskliwą gębą
Przeważnie tak bywa,
Że im mniej ma zębów,
Tym bardziej zgryźliwa.

TERMODYNAMIKA
I ciepło rodzinne
Tak czasem się zmienia,
Że mogą na sercu
Powstać odmrożenia.

KŁAMCA LUSTRACYJNY
Ręce czyste,
Szaty schludne,
Lecz sumienie
Nadal brudne.

CHIROMANCJA
Piękny los na dłoni
Wypisany masz,
Jeżeli wróżbitce
Dobrze w łapę dasz.

LEWITACJA
Nie unoś się bracie,
Bo to nic nie da ci
I się pod nogami
Grunt jedynie traci.

BEZCENNY
Nikt grosza za niego
By nie dał,
Bo już wiedzą,
Za ile się sprzedał.

Myśli niepokorne

Tadeusz Maryniak
WARSZAWA

- Nie ma granic myślenia, ale również nie ma granic bezmyślności.
- Za głoszenie prawdy jednych krzyżowano, a drugich palono na stosach.
- Morze z natury jest spokojne, tylko wiatr mu na to nie pozwala.
- Gdzie są zaświaty, tego nawet najstarsi górale nie wiedzą.
- Nie ma wyzwolicieli, którzy nie chcieliby być okupantami.
- Wojna to produkcja ofiar na szeroką skalę.
- Najczęściej winą za nasze niepowodzenia obciążamy tych, których nie lubimy.
- Tonący rząd nie brzytwy się chwyta, lecz pieniędzy rencistów i emerytów.
- Ci, którzy obiecują złote góry, najczęściej dają nam tylko kretowiska.
- Do siebie powinniśmy podchodzić z większym dystansem, niż do innych ludzi.
- Na początku życie jest niewyobrażalnie długie, a na końcu niewyobrażalnie krótkie.
- Przesadna skromność jest gorsza od bezczelności.

Aforyzmy

Lech Jakób
KOŁOBRZEG

- Bez tych bzdur: ani wróbel w garści, ani sroka na dachu mnie nie interesują! Nie jestem ornitologiem!
- Duszo – daj się wypchać człowiekiem!
- Cóż wołom po karecie, gdy woźnicy brak.
- Diabli nadali i człowiek przyjął.
- Brud intelektualny jest bardziej lepki i trudniejszy do usunięcia od fizycznego.
- To nie róża zbanalizowała się, a nasze wyobrażenie o niej.
- Gdy chcą ukryć jakieś świństwo, apelują o rozsądek.
- Starość dowodzi, że głupcem można być w każdym wieku.
- Bogacz uśmiecha się kieszenią.
- Rozum przypomina słonia w składzie porcelany uczuć. I to w dodatku słonia pijanego.
- Skądinąd wiadomo, że człowiek jest złym przewodnikiem ciepła. W tym i ludzkiego.
- Nie organizuje się spędu baranów dla podziwiania ich ryku.
- Spuścić psa ze smyczy, a co dopiero człowieka...
- Ząb czasu? I najlepszemu dentyście świata nie da się go usunąć.
- Diabeł wierzy w naszą pomoc. A my, dobrzy ludzie, cóż, nie potrafimy mu odmówić.

RYS. ANDRZEJ ROSSA

Matury – tortury

Maj rozsiał zieleń
i biel na drzewach,
Zachwycił czarem
natury –
Nagłośnił parki
i las ptasim śpiewem,
A w szkołach?
– matury-tortury...

Matury zdamy.
Szybko maj minie –
A zieleń odcienie
zmieni.
Moralne tortury
z czasów matury
Zostaną wiosennym
wspomnieniem.

Zmęczony podrywacz

Zbyt wiele przeżył
miłosnych zawodów –
Umykał z licznych
niewieścich potrzasków
–
Teraz się „leczy"
na plaży, nad wodą...
Lepi i pieści kruche
babki z piasku.

KRYSTYNA SYLWESTRZAK
GDAŃSK

W cologu

Roz kiedyś pośli my z Knajdrym do cologu, a ón już przy wenściu blubro:

– Wej Benas, a może byś mi tak fundnył pół funta redysek (rzodkiewek), nie?

– Czymu nie! – godom. I mu lajsłym.

– Mosz i wcinej!

A ón na to:

– Nie teroz, ździebko późni. Najprzód se połazimy po cologu.

Łazimy, łazimy, no i naroz podeszli my do cieloków. A tam stoł taki dziadzia z małym trzeszczokiem (dzieciakiem). Trzeszczok ciónginie dziadka za rynkow i woło:

– Dziadzia, dziadzia!

– Nu czego chciołeś? – łodpyndzo się łod niegó dziadek. – Jak klymków (cukierków), to już nimom, boś wszystkie stworom wydoł!

– Dziadzia, czy to prowda, że świnie pijom wódke? – dopytuje sie trzeszczok.

– Coś ty Karol, jo piyrwsze słysze, żeby świnie chlały berbeluche!

– Tak? To czymu dziadzia, jak żeś wczoraj przyloz do chaty, to babcia godała mamie, żeś sie uchloł wódkom jak świnia?

– Zamknij sznupe i nie rób mi poruty przy ludziach, bo cie wiyncy nie zabiere do cologu!

Trzeszczok nie przestoł gnymbić dziadka, ale my już nie słuchali, ino my pośli do hipcia. Hipciu we wodzie siedzioł, a obok niegó stoł se taki istny. Wyszczeluł się wew jasny mantel i roz po roz coś świgoł hipciowi do żarcio. Naroz hipciu wyrechloł sie z wody, stanył vis a vis istnygó zadkiem i puściół mu takóm fange, że mu cołki mantel obrechtoł.

A Knajder mnie trunco i godo:

– Benas, eknij ino! Teroz to tyn istny mo mantel w kwiotki, a na kalafie same piegi, nie?

Zaczli my sie chichrać, ale ón sie zaczuł na nos ćpać, wiync godom:

– Dali, Knajder, idymy, bo nom jeszczyk nałuzgo!

Pośli my do klotek z małpami. A Knajder, tyn szuszfol z rudom glacom, zaczón je świgać redyskami. Małpy robióły gupie ryfy i fikały koziołki. A jedna podeszła bliży i ejbła Knajdrowi bobe.

Jak się knajdrowo łysina ukozała, to takie dwa szczuny zaczóły sie szturchać i godać du sie:

– Tej, co byś woloł, być gupi czy łysy?

– Jo bym woloł być gupi, bo tegó tak zaroz nie widać!

Knajder na to sie wściyk i chcioł sie ze szczunami łuzgać. Ledwie go łod nich wyciónglym.

– Knajder – godom – sie nie zaczynej, bo jo ci nie pomoge. Wiysz, że nie! Lepi idymy dali.

I pośli my do lwów. Siedzóm te lwy w klotkach i ryczom.

– Knajder – godom – poszpycuj sie na te biydne stwory. Cołkie życie w niewoli i to jeszczyk za krotkami!

– Prowda, ale óne to se chocioż poryczeć mogóm!

BENON MATECKI

Autor „W cologu" i wielu innych humoresek gwarą podpoznańską, już nie żyje. Ale zawsze będą bawić czytelników te niezwykłe utwory.

Benek urodził się w Luboniu i tu spędził całe życie. Odszedł w 2012 roku. Władze miasta i jego mieszkańcy, których przez całe życie bawił swoimi opowiastkami, piosenkami, wierszami, grą na gitarze, akordeonie, harmonijce ustnej, docenili jego talent i zasługi dla kulturalnych tradycji lubońskiej małej ojczyzny: przy budynku miejscowego Ośrodka Kultury stoi ławeczka, poświęcona pamięci „Benasa z Kocich Dołów", jak sam siebie nazywał, a Towarzystwo Miłośników Miasta Lubonia i Biblioteka Miejska w Luboniu, przy współpracy Starostwa Powiatowego w Poznaniu i Urzędu Miasta Lubonia, wydały dwa zbiory jego humoresek – „Ślepery by" i „Na szage bez most".

Nieskromnie się przyznam, że byłem przyjacielem Benka. W miesięczniku „Bez Przysłony", ukazującym się w latach 1983–1990, a następnie w pierwszych wydaniach „Filantropa", opublikowaliśmy wszystkie jego gawędy gwarą (obowiązkowo „W cologu"), wiersze, znakomite fraszki i teksty piosenek, których był autorem.

MARCIN BAJEROWICZ

Profesor Irena Obuchowska nie żyje

W niedzielę 17 kwietnia odeszła od nas na zawsze Profesor Irena Obuchowska. Pozostajemy w głębokim żalu i smutku po Osobie pełnej ciepła i miłości do ludzi, głęboko rozumiejącej także osoby niepełnosprawne. Jej śmierć to ogromna strata dla „Filantropa" i wielu środowisk społecznych z nim związanych.

Od wielu już lat publikowaliśmy w każdym wydaniu naszego miesięcznika felietony Profesor Ireny Obuchowskiej, zwłaszcza z książki „Kochać i rozumieć" cz. III, w których jako wybitna uczona, psycholog i pedagog, przemawiała i wciąż przemawia do czytelników przepięknym i prostym językiem. Jej felietony ogarniają cały kosmos problemów psychologicznych i wychowawczych dzieci oraz często występujących w nich osób niepełnosprawnych. Jako teksty o wyjątkowych wartościach pe-

FOT. ARCHIWUM

dagogicznych i społecznych będziemy je w „Filantropie" długo jeszcze przedrukowywać w celu ich szerszego udostępnienia naszym czytelnikom. Są one miniaturowymi i celnymi obrazami zróżnicowanych dziecięcych charakterów i ich tajemnic.

Profesor Irena Obuchowska opatrzyła też swoimi znakomitymi wstępami wydane przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Filantrop" książki: zbiór autobiografii „Moje Kilimandżaro", „Dwie sekundy, które zmieniły moje życie" Marioli Wower, artystki malującej ustami i „W życiu liczy się życie" Euniki Lech. Była orędowniczką i popularyzatorką tych książek i naszego miesięcznika w wielu środowiskach naukowych, zwłaszcza psychologów i pedagogów, w Poznaniu i całym kraju. Jako osobę pełną pasji poznawczej fascynowały Ją autobiografie i inne teksty napisane przez same osoby niepełnosprawne, przedstawiające autentyczny świat swoich przeżyć i myśli. Stąd Jej zainteresowanie „Filantropem", który właśnie ten świat przybliża.

Irena Obuchowska była profesorem psychologii, związanym z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Jej pasją była także pedagogika. Napisała około 600 felietonów upowszechniających wiedzę o psychologii rozwojowej dziecka. Wydano je w czterech książkach: „Dzieci małe i duże. Jak je kochać i rozumieć" oraz w trzech tomach pod tym samym tytułem „Kochać i rozumieć" (z tomu III pochodzą właśnie nasze przedruki). Napisała też m.in. książkę „Dziecko niepełnosprawne w rodzinie", popularną wśród rodziców.

Była członkiem, konsultantem i ekspertem wielu organizacji działających na rzecz osób niepełnosprawnych. Współpracowała też m.in. z Instytutem Pediatrii Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Prowadziła rozległą działalność społeczną w kraju i za granicą. Za swoje osiągnięcia naukowe otrzymała wiele zaszczytnych nagród i wyróżnień.

W osobie Profesor Ireny Obuchowskiej żegnamy wielkiego przyjaciela ludzi.

MARCIN BAJEROWICZ

Odszedł Ksiądz Jan Kaczkowski

Pan Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To tylko biologia – tak o swojej chorobie mówił w jednym z wywiadów ksiądz doktor Jan Kaczkowski, założyciel Hospicjum pod wezwaniem świętego Ojca Pio w Pucku. Od urodzenia miał lewostronny niedowład i dużą wadę wzroku. Najpierw zachorował na nowotwór nerki. Kiedy udało mu się go pokonać, przyszła wiadomość o glejaku mózgu. Tej walki nie wygrał. Zmarł w wielkanocny poniedziałek, 28 marca w wieku 38 lat.

Otwartością, umiejętnością prowadzenia dialogów, słuchania oraz nieustającą gotowością do służby ludziom w potrzebie zyskał sympatię ogrom-

FOT. ARCHIWUM

nej rzeszy wiernych. Uwrażliwiał społeczeństwo na los słabszych – dotkniętych kalectwem, naznaczonych chorobą i piętnem odmienności. W wolontariat hospicyjny angażował młodzież sprawiającą kłopoty wychowawcze i osoby przebywające w zakładach karnych. Uczył miłości oraz szacunku do każdego człowieka.

Zajmował się bioetyką, prowadził również warsztaty i wykłady z tematyki hospicyjnej. Był organizatorem warsztatów z komunikacji i etyki w medycynie dla studentów medycyny i prawa, a przede wszystkim prawdziwym przyjacielem ludzi chorych oraz całego środowiska osób z niepełnosprawnościami. Pokazywał, iż z nieuleczalną chorobą można żyć, co więcej, że dopiero wówczas uczymy się w pełni wykorzystywać każdą chwilę. Takie właśnie odczucia zostały wyrażone w książkach napisanych na podstawie rozmów z Nim – „Szału nie ma, jest rak" wydanej nakładem Wydawnictwa „Więź" w 2013 roku i „Życie na pełnej petardzie, czyli wiara, polędwica i miłość" wydanej dwa lata później nakładem Wydawnictwa „WAM".

Angażował się ponadto w inicjatywy dobroczynne, między innymi w Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka.

Za działalność charytatywną oraz duszpasterską został odznaczony w 2012 roku przez Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Pucka, a w 2016 roku – Honorowe Wyróżnienie za Zasługi dla Województwa Pomorskiego. Zdobył także inne, liczne nagrody i wyróżnienia. Jego śmierć jest wielką stratą dla wielu społeczności.

KAROLINA KASPRZAK

Potrzebny opiekun

Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Poznaniu zatrudni osoby powyżej 50 roku życia, emerytów lub rencistów, jako opiekunów prawnych dla osób całkowicie ubezwłasnowolnionych oraz jako kuratorów dla częściowo ubezwłasnowolnionych.

Zainteresowanych kandydatów rekrutuje po rozmowie MOPR i rekomenduje do sądu, który wydaje ostateczne postanowienie. Osoba zainteresowana tego rodzaju pracą musi posiadać obywatelstwo polskie, mieć nieposzlakowaną opinię, dobry stan zdrowia i nie być karana za przestępstwa popełnione umyślnie.

Opiekunowie i kuratorzy otrzymują wynagrodzenie określone przepisami. Jakie dokumenty należy dostarczyć, do kogo je wysłać, jak je wypełnić, zainteresowani dowiedzą się w MOPR przy ulicy Cześnikowskiej 18 w Poznaniu, tel. 61-860-99-05. ***awa***

Smerfny Bal w Czeszewie

3 lutego Warsztat Terapii Zajęciowej w Czeszewie na zakończenie karnawału zorganizował Smerfny Bal dla naszych uczestników i pracowników oraz dla koleżanek i kolegów z zaprzyjaźnionych z nami placówek w Środzie Wielkopolskiej, Jarocinie, Wrześni, Rudzie Komorskiej, Pietrzykowie i Gozdowowie.

Długo trwały przygotowania do tej imprezy. Trzeba było wykonać dekoracje, uszyć stroje dla naszych uczestników, wszystko zaplanować, a to kosztowało sporo pracy.

W tym roku nasz Warsztat przeniósł się do krainy bajkowych smerfów. Ich zjazd odbył w sali Ochotniczej Straży Pożarnej w Czeszewie; to tu przyjechały smerfy, m.in. Gargamele, kot Klakier i inni. W imieniu organizatorów wszystkie smerfy serdecznie przywitał nasz Papa Smerf, czyli Urszula Remisz – kierownik naszego Warsztatu. Imprezę prowadził nasz terapeuta Gargamel Mariusz wraz z pozostałymi smerfami terapeutami.

Smerfy tańczyły, śpiewały w rytmie disco. Były smerfne konkursy: zbieranie do małych pojemników smerfnych jagód, rysowanie smerfa, odgadywanie dotykiem, do którego Smerfa należy wybrany przedmiot. Na zakończenie balu Smerf Kucharz przygotował dla wszystkich kolację.

Dziękujemy wszystkim Smerfom za przybycie, a organizatorom za wspaniałą imprezę.

ZBYSZEK STRUGAŁA
UCZESTNIK WTZ W CZESZEWIE

FOT. (2X) ARCHIWUM WTZ

Nasza Wielkanoc

FOT. ARCHIWUM WTZ

22 marca uczestnicy i pracownicy z Warsztatu Terapii Zajęciowej w Czeszewie zasiedli wspólnie do wielkanocnego śniadania.

Przygotowania do tej uroczystości rozpoczęły się w naszym Warsztacie już lutym. We wszystkich pracowniach robiliśmy wielkanocne stroiki, zdobiliśmy jajka na różne sposoby. W pracowni stolarskiej wycinaliśmy ze sklejki zajączki, kurki, baranki. Najwięcej zajęć miała pracownia gospodarstwa domowego, która przygotowywała świąteczne potrawy.

Urszula Remisz, kierownik naszego Warsztatu, złożyła nam świąteczne życzenia, a ksiądz proboszcz parafii w Czeszewie Mirosław Stawicki poprowadził wspólną modlitwę.

ZBYSZEK STRUGAŁA
UCZESTNIK WTZ W CZESZEWIE

Mistrzowie małego rzemiosła

Warsztaty Terapii Zajęciowej w Wolsztynie działają od niespełna 4,5 roku. Placówka powstała z inicjatywy członków Stowarzyszenia „Razem Łatwiej", dzięki współpracy ze Starostwem Powiatowym, zaangażowaniu rodziców i opiekunów osób niepełnosprawnych oraz ludzi dobrej woli, którzy pragnęli pomóc osobom z różnymi niepełnosprawnościami.

Do naszej placówki uczęszcza 35 uczestników z powiatu wolsztyńskiego, którzy pod opieką instruktorów terapii zajęciowej, psychologa i specjalisty do spraw rehabilitacji rozwijają swoje umiejętności niezbędne w codziennym życiu. Zajęcia odbywają się w 7 pracowniach. Poszukaliśmy właściwych metod i form pracy, atrakcyjnych dla uczestników i aktywizujących ich do pracy nad sobą.

Nasze warsztaty odwiedzają liczni goście, zainteresowani zakupem przedmiotów ręcznie wykonanych przez naszych podopiecznych pod kierunkiem instruktorów terapii zajęciowej podczas codziennych zajęć terapeutycznych. Uczestnicy są dumni z nabytych umiejętności i z chęcią objaśniają proces powstawania prac. Wcielają się w rolę mentorów, stają się dumnymi mistrzami małego rzemiosła. Pod okiem terapeutów powstają ręcznie wykonane kartki okolicznościowe, albumy, świeczniki, pudełka, poduszki, różnego rodzaju dekoracje cieszące się zainteresowaniem podczas organizowanych przez warsztaty kiermaszów i imprez okolicznościowych. Budzą podziw dla precyzji, z jaką osoby niepełnosprawne wykonują swoje prace. Kontakty z odbiorcami mają doniosły wpływ na rozwój talentów artystycznych i społeczną aktywność uczestników naszego WTZ, którzy czują się docenieni i akceptowani. Jest to istotny warunek skutecznej rehabilitacji.

MAŁGORZATA SZPOPER

FOT. (5X) ARCHIWUM WTZ